

Poznaj Świat

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

11
2012

CZAD POKOCHAĆ SAHARĘ

str. 22

Jastrzębski, Mazurek, Semka
W numerze:

str. 12

DUBAJ

i wszystko naj

str. 34

USA

Wątkowanie Ameryki

str. 88

MACEDONIA

W starym tyglu
zgodne życie

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177003 2614209 1 1

yeti[®]
www.yeti.com.pl

SERIA SUPERLIGHT

NAJLEPSZY POLSKI PUCH, WYSOKIEJ KLASY MATERIAŁY
I WYKOŃCZENIE ORAZ NIEWIARYGODNIE NISKA WAGA,
TO ZESTAW CECH, KTÓRE WYRÓŻNIAJĄ NASZE PRODUKTY.





Dubaj str. 12



USA str. 34



Egipt str. 68

FOTOFORUM Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

DUBAJ I WSZYSTKO NAJ str. 12

Arabski emirat jest jednym z najbogatszych miejsc na świecie.
Maciej Moskwa

BYLEM ZJAWĄ str. 22

Mieszkańcy czadyjskiej Sahary posiadli mądrość życiową,
która pozwala cieszyć się z każdego dnia. **Dominik Kruk**

MAZUREK NA WYNOS str. 32

Felieton **Roberta Mazurka**

PLANETA AMERYKA str. 34

Stany Zjednoczone w oczach (i uszach) korespondenta
Polskiego Radia. **Marek Wałkuski**

ZASMUCONY BÓG SPOGLĄDA NA RIO str. 42

Z wizytą w największej brazylijskiej faweli. **Kuba Fedorowicz**

GEOSKOP str. 50

TAJEMNICA WUJKA BORKI str. 54

Sekrety Kremla. **Maciej Jastrzębski**

KIEDY ZA ODRA RZĄDZILI SŁOWIANIE str. 62

Niemieckie Pomorze Przednie i historyczne pamiątki epoki,
kiedy rządili tam słowiańscy książęta. **Piotr Semka**

PUSTO POD PIRAMIDAMI str. 68

Do niedawna Egipt był królestwem plażowiczów i biur podróży.
Od czasu przewrotu jest to pusty kraj. **Tomasz Michniewicz**

NAVIGATOR str. 76

STRAŻNICY STAREJ WIARY str. 80

Starowiercy to grupa religijna liczącą dziś w Polsce około półtora
tysiąca osób. **Maria Giedz**

W STARYM TYGLU ZGODNE ŻYCIE str. 88

Macedonia zachwyca różnorodnością. **Katarzyna Rojek**

POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI str. 95

Rozmowa z **Hanną Bakułą**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: INDONEZJA str. 98

Jego wysokość Bromo. **Piotr Kloczkowski**

Z PERSPEKTYWY str. 108

Za Grecję i Polskę. Felieton **Ryszarda Badowskiego**

POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 112

OUTDOOR str. 116

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:
"Mieszkanca
pustynnej osady
w Czadzie"

Jakub Śliwa

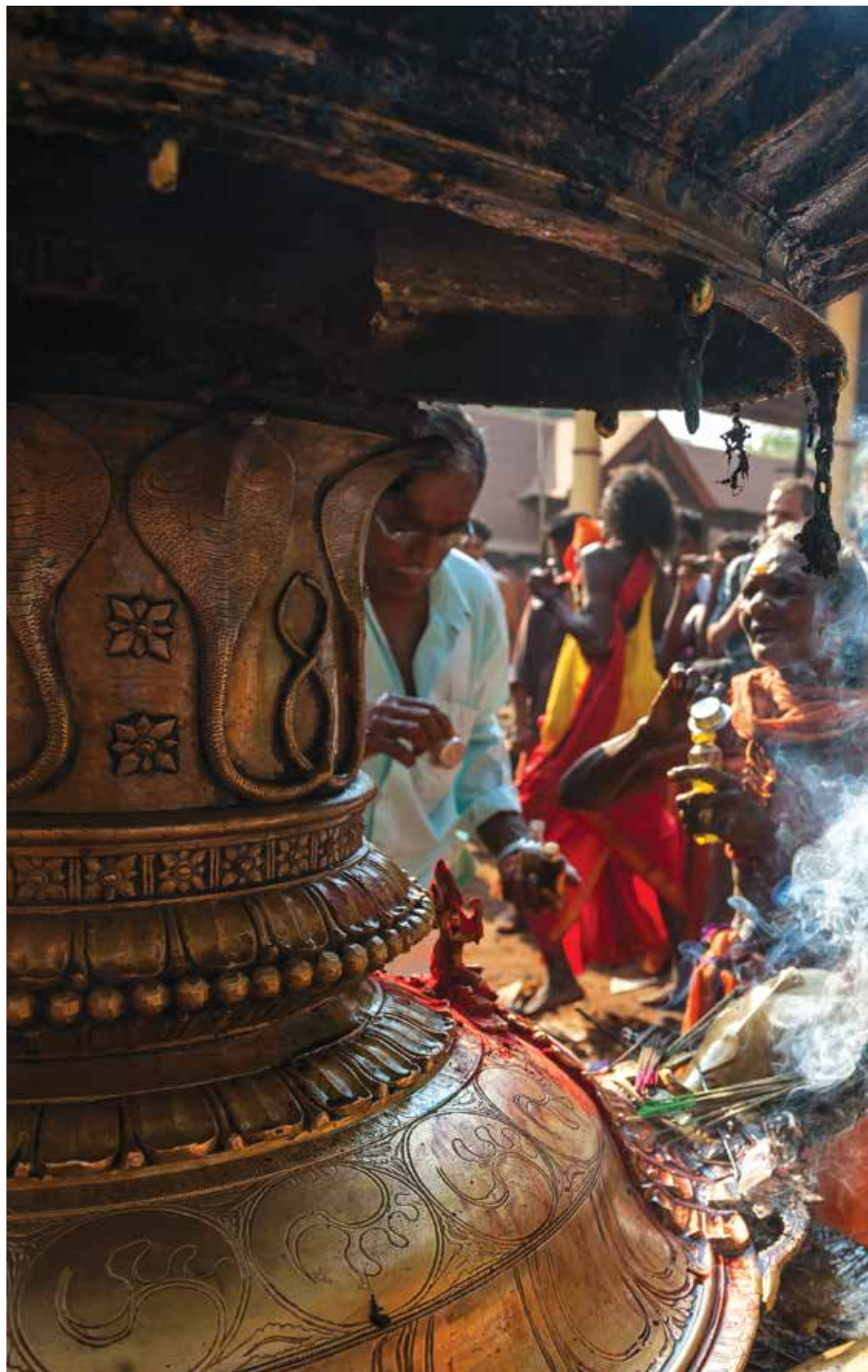
INDIE

W Kerali ku czci Kali

Kodungallur Bharani to święto ku czci Kali, bogini czasu i śmierci, obchodzone dla upamiętnienia jej zwycięstwa nad demonem Darika. Na zdjęciu poranna pudża, czyli składanie ofiar w trakcie święta w Kerali.

Jakub Śliwa – doświadczony fotografik i podróżnik. Organizuje wyprawy fotograficzne, które często powiązane są z odbywającymi się w Indiach licznymi świętami i obrzędami religijnymi.

[www.jakubsliva.com/
warsztaty-fotograficzne/](http://www.jakubsliva.com/warsztaty-fotograficzne/)







Mirosława Kurowska

INDONEZJA

Niedoczekanie

Jeziro Maninjan na Sumatrze. Dzięki koty nie odstępowały rybaka ani na krok, śledząc każdy jego ruch. Niestety, tym razem połów okazał się nieudany dla obu stron.

KONKURS AKADEMII NIKONA
I MIESIĘCZNIKA POZNAJ ŚWIAT
WYRÓŻNIENIE

Jędrzej Stańczak

UKRAINA

Niegdysiejsze śniegi

Howerla to najwyższy szczyt Ukrainy, leżący w paśmie górskim Czarnohora. Zdjęcie wykonano w lipcu. Mimo letniej pory pokrywa śnieżna była gruba i wytrzymała.



Paweł Grabowski

POLSKA

O gilu na badyłu

Gila zwyczajnego (*Pyrrhula pyrrhula*) najlepiej obserwuje się zimą. Wtedy ptaki całymi stadami szukają pożywienia na drzewach. Są mało płochliwe i dają się oglądać z bliska. Wczesną wiosną wracają na północ.



Łukasz Gordon

AUSTRALIA

Bez radaru

To zjawiskowe zwierzę to Pteropus, który jest największym nietoperzem na świecie. Rozpiętość jego skrzydeł może sięgać nawet 1,7 m. Powszechnie nazywane są nietoperzami owocowymi lub latającymi lisami. Żywią się nektarem owoców i pyłkiem kwiatów. Zwierzęta te nie posiadają zdolności echolokacji.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





© CYRIL RUOSO, FRANCJA, „Małenka rozgrzewa”

Cyril Ruoso (Francja)

CHINY

Przytul mnie

Młoda małpka rokselana ogrzewa łapki. Siedzenie w takiej pozycji jest najlepszym sposobem na utrzymanie ciepłoty ciała, gdy w pobliżu nie ma matki, do której młode mogłoby się przytulić. Stado, do którego należy to małe stworzenie, zamieszkuje wysoko położone rejony gór Qin Ling we wschodniej części Chin. Rokselany są zagrożone, ich całkowita populacja liczy najwyżej 20 tys. sztuk, a ten podgatunek nie więcej niż 4 tys.

NAGRODA IM. GERALDA DURRELLA
ZA ZAGROŻONĄ DZIKĄ PRZYRODĘ

2. MIEJSCE

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2011, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.

W DNIACH OD 6 DO 29 LISTOPADA 2012 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM MIEJSKIM, WE WROCŁAWSKIM RATUSZU.

WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



adidas

trudniej znaczy lepiej

coire an lochain
szkocja - 14:17

Wspinamy się przy złej pogodzie, bo tylko taka tutaj mamy.
Ale mikstowa wspinaczka w Szkocji to coś więcej.
Charly i Matthias śmiało zmierzali się z żywiołem,
by w szkockim stylu przetestować nową serię
produktów adidas terrex™.

więcej na: adidas.pl/outdoor
facebook.com/adidasoutdoor

Dostępna na
App Store

Charly and Matthias in "pc'n mix", coire an lochain, szkocja - 14:17



W ciągu czterdziestu lat z sennej
miejsce to przemieniło się



Dubaj jeszcze w 1968 roku zamieszkiwało sześćdziesiąt tysięcy ludzi. Metropolią stał się dopiero dzięki odkryciu i eksploatacji złóż ropy, ogromnym inwestycjom i polityce rozwoju. Pod wieloma względami jest dziś perłą świata arabskiego, gdzie w szalonym tempie realizowane są najwymyślniejsze projekty. Pośród awangardowych inwestycji można spotkać jednak orientalne krajobrazy jak z XIX wieku. Bo Dubaj to nadal miasto wielu kontrastów.

Maciej Moskwa / TESTIGO DOCUMENTARY

DUBAJ I WSZYSTKO NAJ

osady poławiaczy perł
w jedno z najbogatszych na Ziemi.

W DUBAI CREEK JAK PRZED WIEKAMI

Przez kanał oddzielający dzielnice Deira i Bur Dubaj (Port Dubajski) raz po raz przemykają kołyszące się łódki. Te smukłe jednostki z usadzonymi w dwóch rzędach pasażerami to *abry* – wodne taksówki. Podróż przez wody Dubai Creek zajmuje im kilka minut. Ruch na wodzie jest spory. Codziennie kilkanaście tysięcy ludzi przemieszcza się pomiędzy rozlokowanymi wzdłuż pobraża przystankami. Wchodząc na rozhuśtaną *abrę*, zostawia się szyprowi jednego

dirhema (90 gr). To niewiele w porównaniu na przykład z ceną czereśni, za kilogram których należy zapłacić tutaj aż dwieście dirhemów.

Okolice Dubai Creek pozostają miejscem, gdzie czuć atmosferę Orientu. W powietrzu można wyłować aromatyczne wonie, na suku handluje się złotem, a rozstawione wzdłuż kanału prowizoryczne gretingi wypełnione są skrzyniami z cejlońską herbatą. Do nabrzeży Dubai Creek przez setki lat przybijały łódzie poławiaczy perł oraz załadowane drewnem mangrowym arabskie statki żaglowe (*dau*).

ŚWIAT U STÓP

Poniżej: morze, pustynia i budowle Dubaju. Widok z Burdż Chalifa, najwyższego budynku mieszkalnego na Ziemi.



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

AUTOSTRADĄ PRZEZ MIASTO

Sheikh Zayed Road jest częścią autostrady E11 i jedną z głównych arterii komunikacyjnych Dubaju.



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

PERSKIE OAZY

Wieże wietrzne i minaret, jedwabne dywany i kawiarnia, która cieszy oko i odpręża – to wszystko pozwala poczuć powab dawnej Persji.

Tam również wzniesiono charakterystyczne dla świata perskiego, pełniące rolę urządzeń klimatyzacyjnych, „wieże wietrzne” – *barjeel*.

Patrząc na otoczenie Dubai Creek, ciężko sobie wyobrazić, że w miejscu, z którego rozpościera się widok na „szklane domy”, jeszcze nie tak dawno wznoszono nietrwale beduińskie gospodarstwa w stylu *barasti*. Te lekkie i przewiewne budynki powstawały bez użycia gwoździ z drewna importowanego z Tanzanii

oraz Indii. Przetykane suszonymi liśćmi palmowymi (*arish*), często poddawały się niszczytelni wiatrom.

Najstarsze znajdują się w kwartale Al-Bastakiya. Wzniesione w XIX wieku przez imigrantów z Iranu, do dziś rzucają chłodzący cień na wąskie przesmyki między budynkami. Te ciasne uliczki nazywają się *sikka*, a spacer nimi nie jest tak wyczerpujący, jak poruszanie się po odkrytych przestrzeniach nowego miasta.



DEIRA – SCENY Z ORIENTU

Deira to prawobrzeżna dzielnica Dubaju. Do połowy XIX wieku niewiele się tutaj działo. Rozwój tej części miasta ma bezpośredni związek z epidemią czarnej ospy, która w 1841 roku zmusiła mieszkańców Dubaju do przeniesienia się na drugi brzeg zalewu. Na Deirze wyraźnie czuć nastrój miejsca, które przez dziesięciolecia przyjmowało statki z sąsiedniego Iranu i Omanu oraz innych krajów Azji czy Afryki. W samym sercu miasta, w niewielkiej odległości od centrów finansowych, ciągle można spotkać robotników załadujących małe morskie jednostki lodówkami, telewizorami, workami z kawą. Miejscowi przemykają między paletami zastawionymi towarem, przy kramach z grillowanym kurczakiem ustawiają się kolejki wygłodniałych mieszkańców i tragarzy. Ten spektakl portowego życia podglądają przechadzający się turyści.

W odległości kilkudziesięciu metrów od przystanku *abr* kursujących między Deirą

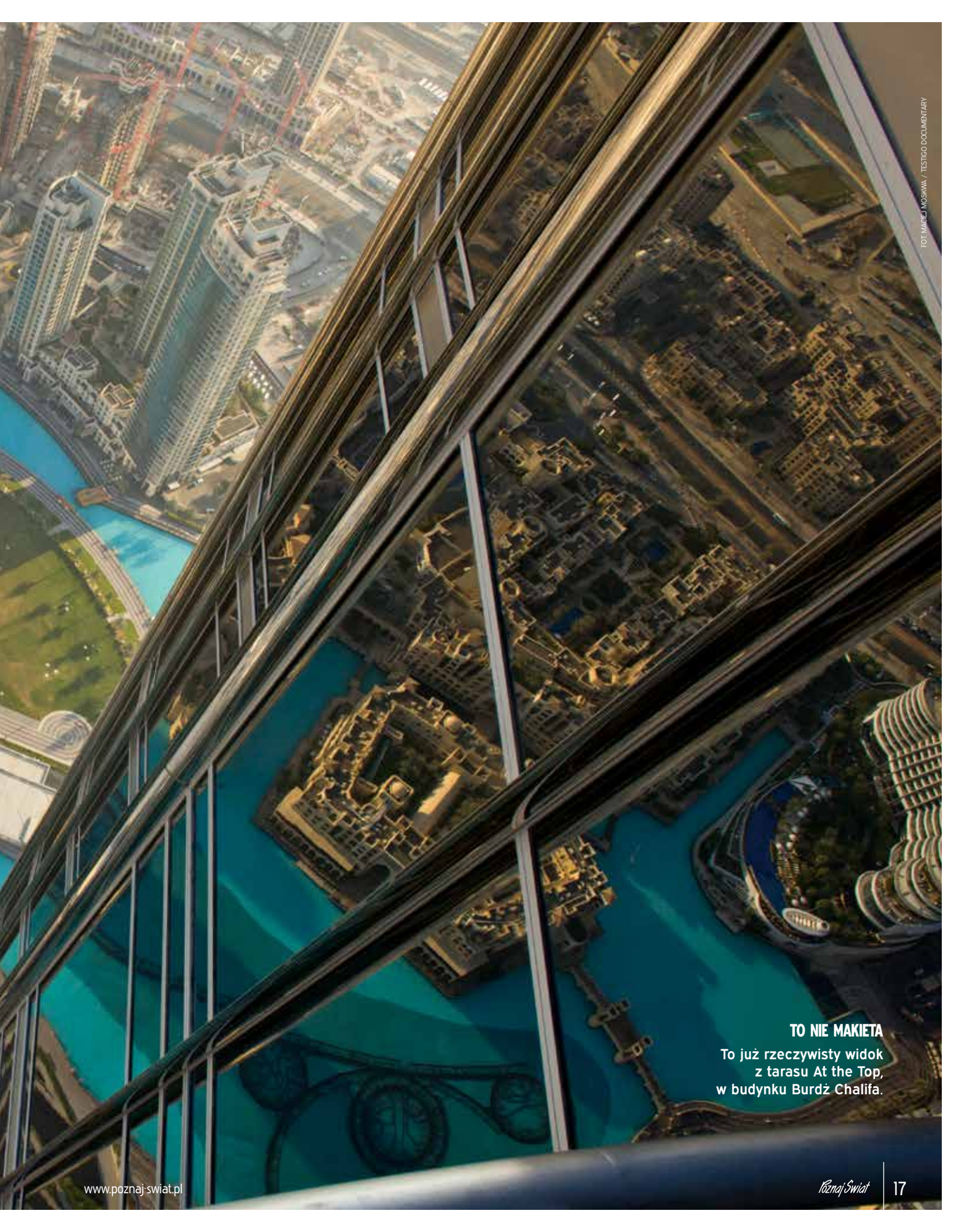
a Bur Dubaj znajduje się targ złota i przypraw. Handlujący tam kupcy, zwłaszcza właściciele kramów ze złotem, bywają nachalni. Szukając zarobku, zaczynają od ustalenia, skąd klient przybywa. Używają do tego całego wachlarza zwrotów w rozmaitych językach. Między sobą nie powstrzymują się od komentowania aparycji klientek, dlatego znajomość kilku zwrotów w farsi, którym na ogół władają, może ostudzić ich akwizytorskie i komentatorskie zapędy. Dzielnicę najprzyjemniej odwiedzić pod wieczór.

Po wysłuchaniu wezwania do modlitwy *azan* warto rozejrzeć się za miejscem dogodnym do obserwowania modlących się w skupieniu muzułmanów. Przy odrobinie szczęścia można zostać świadkiem scen tworzących kompozycję z malowideł orientalistów i kadrów kina dokumentalnego. Taką atmosferę buduje połączenie ciepłej barwy światła zachodzącego słońca, kolorowych żarówek i neonów, odgłosów zatrzasniętych rolet i widoku opa-

POETYKA ŚWIATŁA I BETONU

Ośmiokilometrowa promenada wokół mariny to romantyczne miejsce na wieczorny spacer.





TO NIE MAKIETA

To już rzeczywisty widok z tarasu At the Top, w budynku Burż Chalifa.



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



NAD MODRYM DUBAJEM

Spokojne wody Cieśniny Dubajskiej. Po drugiej stronie widać dzielnicę Bur Dubai.

FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

MARYNARZE Z DUBAJU

To miejsce przyciąga pracowników z całego świata. Znajduje się tu też kilka portów handlowych, m.in. Port Rashid, Al Jadaf czy Jebel Ali.

dających w pokłonach ciał wiernych. Jeśli zapamięta się do tego zapach gęstego morskiego powietrza, to odwiedzenie Deiry będzie z pewnością udane.

CENTRUM POD BATTUTĄ

Suk Madinat Jumeirah jest przeciwieństwem autentyczności Deiry. Architekci tego krytego centrum handlowego odtworzyli klasyczne budowle Dubaju z taką dbałością o szczegóły i detale, że nie sposób oprzeć się wrażeniu przebywania w skansenie. Zrekonstruowano tam *barjeele*, a odwiedzający suk mogą przepłynąć *abrami* krążącymi po kanałach okalających turystyczne atrakcje.

Pośród ekskluzywnych sklepów, celujących w posiadaczy złotych kart kredytowych, i nudnych stoisk z tandetnymi pamiątkami można znaleźć prawdziwe perełki. Jedną z nich jest sklepik kupca z afgańskiego Kandaharu. Handluje on przysłowiowym mydłem i powidłem, jednak część tego asortymentu to wspaniała, oryginalna perska ceramika – ręcznie malowane czarki, talerze, imbryki z wyszczerbionymi krawędziami. Niektóre rozstawione są na wyblakłych, zleżałych gazetach, ale wyceniane na tysiące dirhemów. Kupiec sprawia wrażenie cierpliwego i powolnego, w przeciwieństwie do rozkrzyczanych bazarowych naganiaczy z Deiry. Z tego interesującego sklepiku wychodzi się z zakupami owiniętymi w papier, wrzuconymi do najzwyczajszych foliowych worków, jakich pełno na bazarach od Maghrebu po Persję.

Jednemu z nowszych centrów handlowych w dzielnicy Jebel Ali nadano imię Ibn Battuty. Architekci i projektanci wnętrza dali upust swojej fantazji i w bezpośrednim sąsiedztwie

centrum wybudowano hotel Movenpick Ibn Battuta Gate. Obie budowle mają odnosić się do podróżniczej przeszłości sławnego tangerskiego geografa i badacza. Część hotelu jest monumentalną bramą, finezyjnie łączącą ogromne skrzydła budynku. Bazując na podróżniczych skojarzeniach, centrum handlowe podzielono na części udekorowane w różnych stylach: indyjskim, perskim, chińskim i arabskim. Najżywszym akcentem tej mieszanki jest strefa gastronomiczna, gdzie przy plastikowych stolikach ludzie zajadają się zupami krewetkowymi, kolorowymi *biryani*, *cheloo kebabami* i... brytyjskimi *fish and chips*.

Spacerując klimatyzowanymi alejkami, nie można nie zauważyć, że gospodarze są tu w mniejszości. To w centrach handlowych uwidacznia się prawda o tym, kto mieszka w Dubaju. W jednym miejscu żyją i pracują obok siebie Hindusi, Pakistańczycy, Filipińczycy, Chińczycy, Arabowie z Lewantu, Sudańczycy, Amerykanie, Anglicy, Rosjanie i wiele, wiele innych nacji. W kolorowej mozaice T-shirtów, *szalwar kamizół* i modnych koszul z Paryża są w mniejszości i wyróżniają się białe *diszdasze* i czarne *abaje*.

Rodowici mieszkańcy emiratu podczas kupieckich eskapad zawsze wyglądają dostojnie i elegancko. Mężczyźni proste stroje urozmaicają bardzo drogimi zegarkami, biżuterią i białymi iPhone'ami. Kobiety, nierzadko szczelnie ukryte pod *nikabami*, odwiedzają salony wszelkich możliwych kreatorów mody oraz zachodnie fastfoody i, przynajmniej w centrach handlowych, łamią stereotypowe wyobrażenia o losie kobiet żyjących pod zasłoną. Ibn Battuta byłby pewnie zdumiony, widząc koloryt miejsca noszącego jego imię.

FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

WIEŻA ARABÓW..

...czyli Burdż al-Arab, to perła światowego hotelarstwa. Wyższego standardu nie ma nigdzie indziej.



SEZAMIE, OTWÓRZ SIĘ

Złoty Suk w dzielnicy Deira to największy targ złota na świecie.



NARTY, NURY I WIDOKI Z GÓRY

W mieście, gdzie panuje czterdziestostopniowy upał, można wybrać się na narty. Najlepiej do Mall of the Emirates, gdzie niezależnie od aury panują najlepsze warunki do uprawiania białego szaleństwa. Kompleks budynków Ski Dubai posiada wewnątrz pięć stoków – jest tu nawet jedna czarna trasa. Pomimo upałów jakie panują na zewnątrz, Ski Dubai przez okrągły rok stwarza optymalne warunki śniegowe na czterystumetrowych stokach. Całodniowy ski pass kosztuje 300 dirhemów. Szalejących na śniegu sportowców można podglądać przez szybę.

Znacznie droższe jest oglądanie w ten sposób morską światła zainstalowanego w Dubai Mall. Ponad trzydzieści tysięcy morskich stworzeń, zamieszkujących zbiornik o pojemności dziesięciu milionów litrów, przepływa nad głowami odwiedzających to podwodne zoo. Śmiałkowie mogą nurkować wśród raf, rekinów, płaszczek i całej masy egzotycznych gatunków. Po takich wrażeniach warto dobrze rozłożyć siły, bo w okolicy akwarium zostaje jeszcze ponad 1200 sklepów do odwiedzenia. Dubai Mall jest największym centrum handlowym świata.

Tuż obok znajduje się Burdż Chalifa, najwyższy budynek świata. W 2009 roku, po

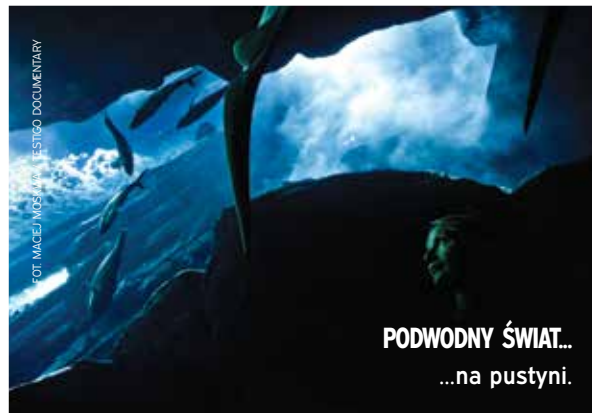
WIECZORNE MODŁY I ROZMOWY

Maghribna to czwarta modlitwa muzułmanów w ciągu dnia, odmawiana po zachodzie słońca.



FOT. MACEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

ZA TYM OKNEM ZAWSZE ZIMA
W Mall of the Emirates można zrobić zakupy oraz pojeździć na śniegu i lodzie.



FOT. MACEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

PODWODNY ŚWIAT...
...na pustyni.



FOT. MACEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

METREM PRZEZ METROPOLIE

Dubajskie metro jest szybkie, tanie i wygodne. To najbardziej praktyczny sposób na poruszanie się po mieście.

sześciu latach budowy angażującej 12 tysięcy pracowników, szejk Mohammed Bin Rashid Al Maktoum otworzył mierzący 828 metrów i liczący 163 piętra kolos. Architekta Adama Smitha zainspirował kwiat *hymenocallis* z rzędu szparagowców. Jego wizja zrealizowała się pod postacią konstrukcji ze szkła, stali i betonu.

Planując odwiedzenie znajdującego się na 124. piętrze tarasu widokowego, należy kupić bilet, najlepiej dokonawszy wcześniej rezerwacji, gdyż wejściówki natychmiastowe kosztują cztery razy więcej niż standardowe w cenie 100 dirhemów. Wycieczka na taras „At the Top” jest pomyślana tak, aby odwiedzający nie mieli wątpliwości, że w Dubaju niemożliwe staje się możliwym.

Gdyby na miejscu ktoś zgłodniał, to kilkanaście pięter wyżej działa restauracja „Atmo-

sphere” – gastronomia ulokowana najwyżej na świecie. Ponoć serwują tam wysmienite ogony homara – grillowane, z dodatkiem imbiru i ze szczypiorkiem. Cena posiłku nie jest wliczona w wycieczkę, dlatego mając ochotę na skrupiaka, trzeba wydać pięćset dirhemów. To niewiele w porównaniu z ceną homara w restauracji Al-Mahara w słynnym hotelu Burdż al-Arab w kształcie żagla, gdzie – podawany w wariacji z pomarańczami i sosem z czerwonego wina – kosztuje przeszło osiemset dirhemów.

Jeżeli widoki, ceny i kolejne „naj” pozabawią tchu i apetytu, najlepiej wrócić na pobrzeże Deiry, kupić irański kebab, posłuchać muezina i dać się ponieść *abrze* po falujących wodach Dubai Creek. ○



ERGO
HESTIA®

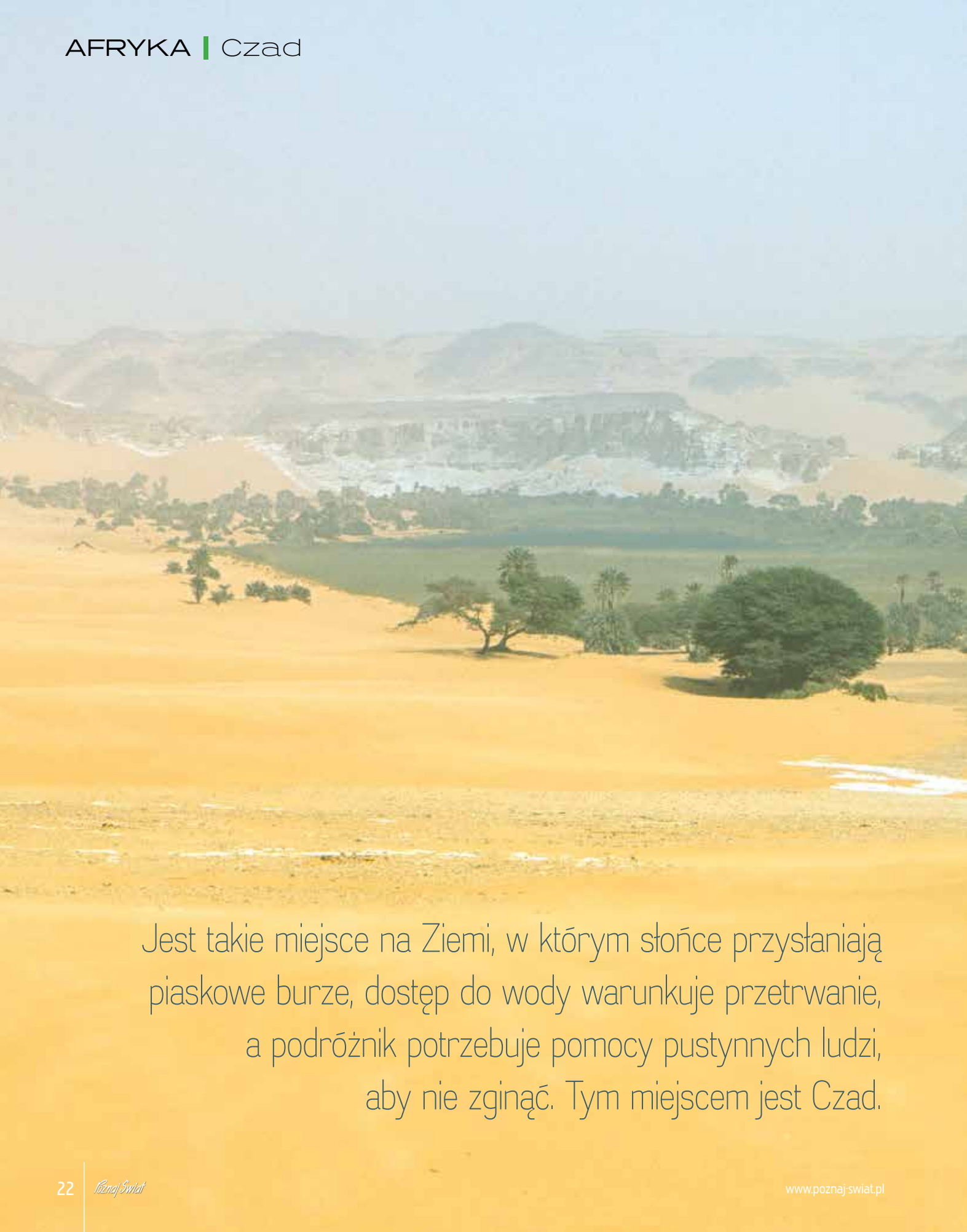
Hestia Podróże

Ubezpiecz się i wypoczywaj bez trosko

- sam decydujesz o zakresie ubezpieczenia i czasie trwania umowy
- jesteś chroniony 24 godziny na dobę, w każdym miejscu na świecie
- Centrum Alarmowe Assistance dostępne całą dobę

Infolinia: 801 107 107
www.ergohestia.pl

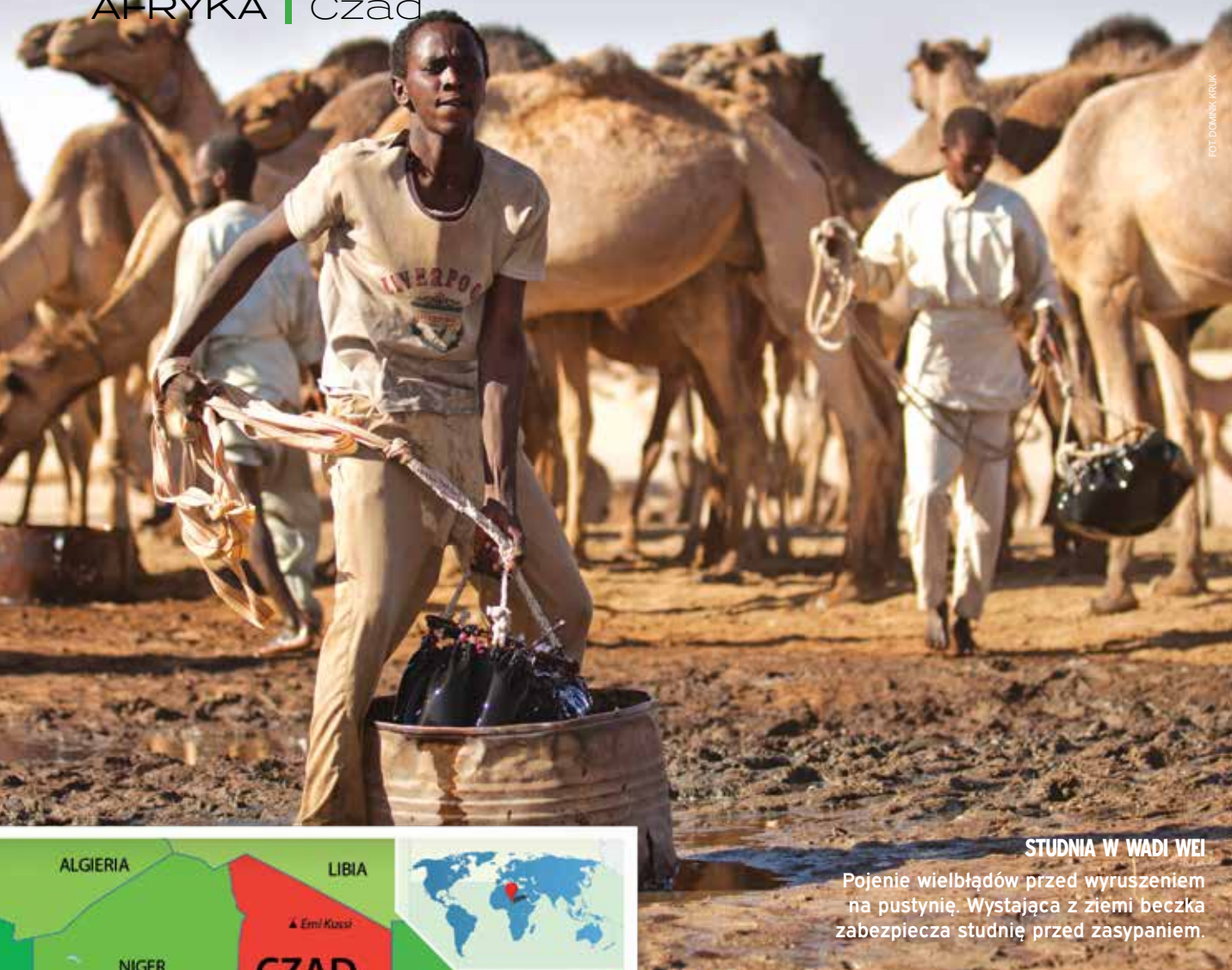
Cena od 2,50 zł na dzień
w wariantcie Basic, pod warunkiem wyjazdu na co najmniej 2 dni.



Jest takie miejsce na Ziemi, w którym słońce przystaniają piaskowe burze, dostęp do wody warunkuje przetrwanie, a podróżnik potrzebuje pomocy pustynnych ludzi, aby nie zginąć. Tym miejscem jest Czad.

BYŁEM ZJAWA

Dominik Kruk



FOT. DOBANE, KRUK

STUDNIA W WADI WEI

Pojenie wielbłądów przed wyruszeniem na pustynię. Wystająca z ziemi beczka zabezpiecza studnię przed zasypaniem.



i znikają jeszcze szybciej, niż się pojawili. Byłem zjawą, na której Czad pozostawił niezatarte wrażenia.

Z DUSZĄ NA RAMIENIU

Do niedawna kraj ten był trudno dostępny i odwiedzany co najwyżej przez kolejne zmiany legii cudzoziemskiej. Stacjonowali tam również polscy żołnierze w ramach operacji EUFOR mającej na celu powstrzymanie groźby rozprzestrzeniania się konfliktu w Darfurze. Wcześniej, bo w 2005 roku, Czad zaistniał w polskiej świadomości dzięki telewizyjnym relacjom na temat ofensywy wojsk rebeliantów. Nacierali od pogranicza z Sudanem i dotarli aż pod N'Djamenę, gdzie zostali odparci przez siły francuskie. To nie jedyny akcent wojenny

Mieszkańcy czadyjskiej, saharyjskiej północy posiadli mądrość życiową, która pozwala cieszyć się z każdego dnia. Z tego, że wielbłądy dostarczają mleko, kozy mięso, a studnie wodę. Ich troski dotyczą wyłącznie czasu bieżącego. Pojęcie konsumpcjonizmu nie istnieje, a handel wiąże się z tym, co niezbędne do przeżycia. Turyści postrzegani są tutaj jak zjawy, które przemykają w samochodach 4x4

SAHARA ZBLIŻA LUDZI

Ludzie pustyni poradzą sobie nawet w plastikowych butach.



FOT. DOMINIK KRUK

we współczesnej historii Czadu. Przez dziesięciolecia na północy toczyła się wojna czadyjsko-libijska (rejon Aozou na pograniczu tych państw bogaty jest w złoża uranu), która zostawiła po sobie pamiętki w postaci licznych pól minowych. Czad to dziś kraina drutu kolczastego oraz czołgowych wraków rozsianych po pustyni. Do tych ostatnich najlepiej się nie zbliżać, gdyż nadal bywają zaminowane.

Dostępne mapy Czadu powstały jeszcze za czasów, kiedy był on kolonią francuską. Tylko niewielka część zaznaczonych na nich dróg nadal istnieje. W większości są to pustynne trakty regularnie zasypywane przez piasek i poprzecinane wędrującymi wydmmami. Drogi asfaltowe istnieją wyłącznie na południu kraju, a i tam nie ma ich w nadmiarze. Najdłuższy kawałek wiedzie z zachodu (N'Djamena) na



FOT. DOMINIK KRUK

wschód, do Darfuru Zachodniego. Trasa ta nie jest bezpieczna z uwagi na ataki rabunkowe. Nic dziwnego, że niewielu turystów obiera kierunek na Czad. Ja również jechałem tam z duszą na ramieniu...

WOJENNE ARTEFAKTY

W tym czołgu tabliczka znamionowa od akumulatora była w języku polskim. Więcej poloników nie znaleźliśmy.

WODA NA PUSTYNI

Guelta d'Archei to niewysychająca sadzawka zasilana podziemnym strumieniem.

To jedyne miejsce na Saharze, gdzie wciąż żyje krokodyl karłowaty.



FOT. DOMINIK KRUK



STABILNY PO AFRYKAŃSKU

Powiedzenie „Nie taki diabeł straszny, jak go malują” świetnie pasuje do Czadu, jeśli weźmie się pod uwagę uwarunkowania tego kraju. A tych jest kilka. Chad ma nieszczęście być państwem całkowicie śródlądowym, bez żeglownych rzek oraz ze szczątkową infrastrukturą drogową, o kolejowej nie wspominając. Przemysł jest bardzo słabo rozwinięty i większość towarów trzeba sprowadzać z zagranicy. Napędza to ceny, które są wysokie, nawet jak na polskie standardy. W wymianie handlowej Chad oferuje (od niedawna) ropę naftową, a (historycznie) wełnę i produkty rolne. Jest pełen kontrastów i różnych sprzeczności. Bieda przeplata się tu z bogactwem. Dochody z ropy płyną do wąskiej grupy osób. Wystawne rezydencje kłują w oczy przy nędznych lepiankach stojących tuż obok.

Politycznie Chad jest stabilny po afrykańsku... Prezydent Idriss Déby sprawuje swój urząd od przewrotu w grudniu 1990. Déby wygrał następne wybory prezydenckie w latach 1996 oraz 2001, a po usunięciu ograniczeń dotyczących liczby kadencji wygrał je ponownie w 2006 i 2011 roku. W Chadzie stacjonują wojska francuskie, których obecność jest wyraźnie odczuwalna w stolicy. Coraz większe wpływy uzyskują również Chińczycy, którzy w sierpniu ubiegłego roku uruchomili pod N'Djamena rafinerię naftową. Zdominowali oni również sektor handlu i usług.

N'Djamena jest pełna niedokończonych pomysłów, inwestycji w połowie zrealizowanych i zarzuconych. Jest liceum – bez nauczycieli. Są stacje benzynowe – bez benzyny (widać, że niektóre nigdy nie zostały otwarte, bo paliwo nie popłynęło szerokim strumieniem z rafinerii). Jak na kraj, w którym nie ma paliwa, na ulicach jest jednak całkiem spory ruch samochodowy. Jeżdżą po nich nowusieńkie toyoty Land Cruiser z przyciemnionymi szybami.

Ludzie żyją w domach ulepionych z błota, które są w stanie wytrzymać co najwyżej jedną porę deszczową. Większość mieszkańców zarabia dziennie po dwa dolary. Mówi się również o ogromnej korupcji panującej w Chadzie. Osobiście się z nią nie spotkałem, nie licząc okupu za telefon satelitarny, skonfiskowany na lotnisku bez podania przyczyny. Telefonacja komórkowa zawitała tutaj kilka lat temu i obecnie nawet większe oazy posiadają już stacje bazowe oraz lokalne sklepy z telefonami i akcesoriami GSM.

Mając powyższe na względzie, zachowując ostrożność i odpowiednio miarkując swoje oczekiwania, wizyta w Chadzie może być jednak pasjonująca i pełna wrażeń.



FOT. DOMINIK KRUK

FOT. DOMINIK KRUK

MURY ISLAMU

Okazały meczet
w oazie Kouba Olanga.

WIĘCEJ CZADU!

Jak to często w Afryce bywa, pobyt w aglomeracji miejskiej należy ograniczyć do minimum, bowiem to, co ciekawe, zaczyna się poza jej granicami. Samodzielne poruszanie się po Czadzie, choć możliwe, jest jednak uciążliwe. Podróżnik, który dysponuje czasem i może pozwolić sobie na czekanie w kolejnych oazach na lokalny transport taxi-bruss'em czy utknięcie na pustyni w uszkodzonym pojeździe (obrazek nader często przeze mnie widziany), dotrze tylko do większych miejscowości. Alternatywą jest podróżowanie wynajętym samochodem, ale natrafia się wtedy na dwie zasadnicze przeszkody: brak oznakowanych dróg (lepiej nie jeździć na przełaj z uwagi na pola minowe) oraz niedostępność paliwa w północnej części kraju (należałoby mieć ze sobą zapasy na całą

trasę, a samochód 4x4 na pustyni potrafi palić nawet 40 l/100 km). Pozostaje więc skorzystać z gotowej oferty lokalnego biura turystycznego, które zajmie się całą logistyką.

Przejeżdżając przez pustynię sprawnym samochodem z napędem na cztery koła, z zapasem wody i żywności oraz wiedzą, że w konwoju jadą jeszcze dwa samochody oraz 15 osób, uzyskuje się dużo komfortu psychicznego. Nie można jednak nazwać tego przygodą. Dopiero gdy okazuje się, że jeden samochód trzeba odpalać, stosując niemal magiczne sztuczki, drugi dymi już od tygodnia, a w trzecim właśnie pękła chłodnica – wtedy zaczyna robić się interesująco. Każda diuna wydaje się w tym momencie wyższa, pustynia rozleglejsza, a burza piaskowa bardziej natarczywa. Myśli wędrują do zapasów wody w ba-



WITAJ SŁOŃCE, MIMO WSZYSTKO

Tak osłonięte miejsce doskonale nadaje się na biwak, a o poranku zapewnia wspaniałe widoki.

gaźniku, zaś pamięć próbuje oszacować odległość od ostatnio widzianej studni.

Co takiego ma więc Czad do zaoferowania, że warto do niego przyjechać? Przede wszystkim pustynię! Dla jednych będzie to piekło na Ziemi: upał, wszędobylski pył, długie godziny na wybojach w samochodzie, walka ze składanym przez wiatr namiotem oraz chrzęst piasku między zębami – na śniadanie, obiad i kolację. Inni doszukają się w niej pięknych i różnorodnych krajobrazów, którym burza piaskowa dodaje tylko uroku. Czad ma również kilka niespodzianek. Pierwszą są jeziora. Nie jakieś tam sadzawki, tylko ogromne i głębokie zbiorniki wodne. Większość jest zasolona, dzięki czemu stanowią źródło tego cennego na pustyni minerału. Miałem też przyjemność przebywać nad jeziorem z wodą słodką. Po-



łożone samotnie wśród piasków, otoczone palmami, z ogromnym sitowiem i lodowatą wodą (najwyraźniej zasilane podziemną rzeką) wydawało się jak wyjęte z bajki. Drugim zaskoczeniem są zwierzęta. Rysunki naskalne pozwalają zajrzeć w niedawną historię tego saharyjskiego obszaru, kiedy to wśród bujnej roślinności przechadzały się żyrafy, słonie i inne zwierzęta z sawanny. Dzięki temu łatwiej uwierzyć, że w nie tak odległych czasach

PO DOBRZYCH ŚLADACH

To, że na piasku widać koleiny, nie oznacza jeszcze, że droga będzie przejezdna.



FOT. DOMINIK KRUK

TO DZIAŁA!

Studnia saharyjska może być zwykłą dziurą w ziemi lub całkiem zmyślną konstrukcją. Liny z gumowymi wiadrami najczęściej ciągnięte są przez wielbłądy lub osły.



FOT. DOMINIK KRUK

PRZEBUDZENIE W PIASKU

Burzę piaskową da się przespać w śpiworze pod gołym niebem. Sen może być jednak koszmarny.

cały ten teren znajdował się na dnie jeziora, którego dzisiejszą skromną pozostałość zwie my jeziorem Czad. Obecnie nadal wśród saharyjskich piasków żyją gazy, małpy, szakale czy pustynne lisy – fenki. Guelta d'Archei, ze swoją niewysychającą sadzawką, kryje jeszcze jeden rarytas – krokodyla karłowatego. Jest to jedyne miejsce w głębi Sahary, w którym uchował się ten gad.

HART LUDZI PUSTYNI

Z pustynią nieodzownie związane są oazy. Niektóre malutkie – kilka chat obłożonych matami, wzniesionych w niewielkiej odległości od studni. Inne rozległe, jak Ounianga Kebir, położona na brzegu jeziora o tej samej nazwie. Bardziej okazałe domy mają gliniane mury z obowiązkowo ogrodzonym podwórkiem. To skuteczna ochrona przed wiatrem. Drzwi



ROLA RODZEŃSTWA
Afrykańskie dzieci
mają swoje ciężkie
obowiązki. Należy do nich
także opieka nad
młodszym rodzeństwem.



FOT. DOMINIK KRUK

do nich są z reguły wyklepane z beczek po paliwie. W oazach trwa ciągła walka z pustynią. W Kouba Olanga byłem świadkiem odkopywania domu po przejściu burzy piaskowej. Niektóre budynki były jednak opuszczone i niemal zupełnie zginęły pod piaskiem.

W oazach wyróżniają się meczety. Są to najczęściej największe i najbardziej okazałe budynki. Dominującą religią w Czadzie jest islam. Fotografując meczet w oazie, odbyłem ciekawą rozmowę z ludźmi wychodzącymi z porannych modłów, którzy za punkt honoru wzięli sobie nawrócenie mnie na islam. Nie przeszkadzało im nawet to, że nie rozumiałem francuskiego. Byli głęboko zaniepokojeni, że jestem katolikiem, i gorliwie przekonywali mnie, że nie ma Boga nad Allaha. Atmosfera tych rozmów była jednak przyjacielska – robili co w ich mocy, aby sprowadzić mnie na właściwą ścieżkę, w którą prawdziwie wierzyli.

Przeżycie burzy pustynnej jest ciekawym doświadczeniem, a po nocy spędzonej na walce z żywiołem (namiotu w tych warunkach nie da się rozstawić) nabiera się jeszcze większego respektu wobec ludzi, dla których jest to codziennością. Piasek rozpędzony przez wiatr elektryzuje się, więc próby jego strzepywania ze śpiwora kończą się pióropuszkami iskier strzelających spod palców. Wszystkie lekkie i nieprzymocowane przedmioty odlatują, a małe i ciężkie zostają pochłonięte przez piasek.

Oprócz niezwykłości pustyni w Czadzie odkryjemy jednak przede wszystkim życzliwych ludzi, z wiedzą i doświadczeniem pozwalającym przetrwać w warunkach, które dla nas – przyzwyczajonych do wody w kranie i lodówki w kuchni – są nie do pomyślenia. Jest to doskonała lekcja pokory i docenienia tego, co posiadamy, a nazbyt często uważamy za oczywiste. ○

PRZYWÓDCA KARAWANY

Ten człowiek pustynię nazywa swoim domem i wie o niej wszystko. Zwłaszcza to, gdzie znajdują się studnie z życiodajną wodą.



Do każdego śniadania podawano nam wódkę. Coż, dzień w delegacji służbowej musi się dobrze zacząć.



Pojadę dokądkolwiek, jeśli mi za to zapłacą – deklaruje Peter Biddlecombe i jest to postawa godna pozazdroszczenia. Bo mnie, cholera, nikt nie chce płacić, a przecież podróże służbowe mają mnóstwo uroku. I nie mam na myśli uroku rodem z filmów dla dorosłych, tudzież z męskich opowieści przy piwie (damskich przy kawie). Po prostu jeździć za cudze – powiedzmy to sobie otwarcie – jest fajnie.

Biddlecombe, autor „Podróży z teczką”, przemieszcza się po świecie od lat wyłącznie zawodowo. Przemieszczanie się prywatnie budzi jego obrzydzenie przemieszane ze zdumieniem. No bo niby po co? Służbowo – to co innego. Nie dość, że kawałek świata da się zobaczyć, to jeszcze za to zapłacą. Brzmi to dla mnie – jak i pewnie dla większości z Państwa – jak syreni śpiew, serenada piękna, spełnienie marzeń wszelkich, generalnie cud, miód, ultramaryna.

Pierwsze, co przychodzi do głowy człowiekowi podróżującemu służbowo, to radość, że nie musi za to płacić. Tak, ja też przyznam się Państwu. Spałem w pięciogwiazdkowym hotelu w centrum Wiednia. Płacił za to austriacki podatnik, za co jestem mu dożgonnie wdzięczny. Nie tylko bowiem mnie nocował, żywił, ale i poił, i to nie tylko kawą w „Hawelce”. Chyba nie spełniłem pokładanych we mnie nadziei, bo jakoś drugi raz taka przyjemność mnie nie spotkała. Skądinąd był to mój drugi związek z Austrią. Pierwszy miał kruczoczarne włosy, na imię Ingrid i w tym przypadku chyba również nie spełniłem pokładanych we mnie nadziei.

Płacenie naszych rachunków przynosi zwykle dziką frajdę (nam, nie płacącym), ale bywa też pouczające. Jakies piętnaście lat temu pojechałem na tygodniowy wyjazd do Berlina finansowany przez jedną z licznych odnóg Unii Europejskiej. Ja, młody wówczas

i kompletnie nieważny dziennikarz, podejmowany byłem w luksusach znanych mi wyłącznie z opowieści: pałac w eleganckiej dzielnicy Berlina, uczyły w najdroższych restauracjach miasta, obfite kieszonkowe, którego nie mieliśmy na co wydać, bo i tak wszystko mieliśmy fundowane itp. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem, że Unia Europejska musi upaść. No bo skoro na mnie wydano tyle forsy, to co dopiero eurokraci?

Nie mogę jednak powiedzieć, żeby były to pieniądze zupełnie zmarnowane. Poza sceptycyzmem do Unii zaowocowały one poznaniem Joachima Gaucka i nabyciem kompletu oper Wagnera. I pewną sympatią do piw pszenicznych.

Nie będąc Biddlecombem i nie mając tego doświadczenia, śmiem jednak twierdzić, że fajniejsze od względów finansowych jest co innego – takie podróże dają nam to urocze poczucie bycia kimś ważnym. Pierwszą w życiu

podróż służbową odbyłem w połowie lat 90. ubiegłego wieku do jakiegoś miasteczka pod Bydgoszczą, była to bodajże Kcynia lub Nakło, któremu zamarzył się los Hongkongu i chciało ogłosić się strefą wolnościową.

Zatrzymałem się w hotelu w Bydgoszczy. Gdy tylko się tam zjawiłem, niesłychanie zaafierowana recepcjonistka poinformowała mnie (a były to czasy przedkomórkowe): „Panie redaktorze, dzwoniło do pana z Ministerstwa Finansów”. Już wiedziałem, to mój brat się wygłupia i każe w ministerstwie, gdzie pracował, łączyć się przez sekretarkę. Po co? „Stary, wiesz jak cię będą tam teraz traktować?! Z sekretariatu ministra do ciebie dzwonią!” I wiecie Państwo co? Miał rację.

Tak, dawno temu zawód dziennikarza miał jakąś rangę. Przekonałem się o tym na przełomie wieków, kiedy kilkakrotnie jeździłem z jedną z fundacji na Wschód, by nieść tam kaganek dziennikarskiej oświaty. Na Ukrainie podejmowano nas isticie po królewsku – już tu chyba pisałem, że do każdego posiłku podawano nam frytki. Kiedyś nie wytrzymałem i spytałem o to jednego z organizatorów. „No wiecie, wy z Zachodu, a tam je się frytki” – odparł z żelazną logiką. Ukraińcy nie byłiby jednak sobą, gdyby owego frytkowego Zachodu nie potrafili pożenić ze Wschodem. I tak do każdego, dosłownie każdego posiłku, ze śniadaniem włącznie, podawano nam wódkę. No cóż, dzień w delegacji służbowej musi się dobrze zacząć.

Problemy z dawkowaniem alkoholu miałem – również nie ze swojej winy – w Rumunii. Tam obwożono nas po miejscowych notablach, z których każdy za punkt honoru poczytywał sobie podjęcie nas poczęstunkiem i każdy uznawał, że musimy do niego wypić co najmniej po butelce rumuńskiego, a jakże, wina na głowę. Nie miałbym z tym może kłopotu, ale pewnego dnia trafiliśmy do gabinetu gubernatora Jassów i lidera jednej z partii politycznych. O dziwo, nie podano wina. Zamiast niego na stole zjawiła się kawa i rumuńskie brandy. Gospodarz patrzył, czy nie wylewamy swej porcyjki – na pewno nie mniej niż pół

litra – za kołnierza, a na koniec przeprosił, że tak mało, ale sami rozumiemy, w końcu to dopiero 8.30 rano. Rozumieliśmy.

Zupełnie inaczej było ponad dekadę temu podczas innego z wyjazdów na Ukrainę, gdzie mieliśmy opisać któreś z wyborów prezydenckich. Spotkania

cuchach. Obaj zasiedli za stołem i jeden z nich zaczął do nas przemawiać. Tak, to był nasz kandydat.

Drugi, Ołeksandr Moroz, był wówczas przewodniczącym parlamentu, gdzie nas przyjął. Byłoby nadzwyczaj nudno, gdyby nie obiad, którym nas podjął.

KULTURA JEST GREAT
BRITAIN
Westminster
Londyn

Londyn, Liverpool, Doncaster/Sheffield oraz Glasgow

od **75zł**

Cena biletu w jedną stronę obejmuje podatki, opłaty obowiązkowe i maksymalną opłatę rezerwacyjną. Każda sztuka bagażu może podlegać dodatkowym opłatom. Szczegółowe zasady przewożenia bagażu dostępne są na stronie wizzair.com. Liczba miejsc dostępnych we wskazanych cenach jest ograniczona.

W!ZZ
wizzair.com

z mniej lub bardziej malowniczymi kandydatami byłyby nudne, ale dwa zapadły mi szczególnie w pamięć. Jedno z nich, z tamtejszym „niezależnym biznesmenem”, który nabył sobie drogą kupna jedną z partii i zebrał podpisy pod swą kandydaturą, odbyło się w dość podejrzanej kawiarni. Nie mogliśmy się dżentelmena doczekać, najpierw przyszło dwóch krępych ochroniarzy bez karków, za to w skórach i złotych łań-

A nawet nie obiad, tylko sztuce – wielkie, z kiczowatymi motywami kwiatów i wrytymi ogromnymi literami BC. Nie, to nie inicjały żadnego z kandydatów, ale skrót w cyrylicy od Wierchownyj Sowiet, czyli Rady Najwyższej.

Byliśmy pod takim wrażeniem tych sztucców, że jeden z widelców do dziś mam w domu. No dobra, mogą go oddać, ale musiałbym znów pojechać w podróż służbową. ○

AMERYKA PÓŁNOCNA | USA

The background of the entire image is a close-up of the Statue of Liberty's right arm holding a torch. The torch is lit, with a bright orange and yellow flame. The statue's green patina is visible. The background is the American flag, with the blue field and white stars at the top and the red and white stripes at the bottom. The text is overlaid on the lower half of the image.

PLANETA AMERYKA

Marek Wałkuski
korespondent Polskiego Radia w Waszyngtonie

www.poznaj-swiat.pl

Każdy, kto chce poczuć ducha Ameryki, a nie może dłużej pobyc na prowincji, powinien słuchać muzyki country. W ten sposób zrozumie, jakie wartości wyznają mieszkający tam ludzie i jak patrzą na świat.



Słuchając country, dowiemy się o rolniku, który ledwo wiąże koniec z końcem, ale nie dość, że nie zamierza sprzedać farmy, to jeszcze wychowuje syna na rolnika. Poznamy trudny los kobiety, która pracuje i samotnie wychowuje czwórkę dzieci, podczas gdy jej mąż walczy w Afganistanie. Zobaczmy ludzi przekonanych o moralnej wyższości Stanów Zjednoczonych nad resztą

ga Konfederacji. Na pace jedzie pies myśliwski, a na siedzeniu obok kierowcy jego żona, o której mówi on: „Moja kobieta”.

Kierowca nie przejmuje się głupimi przepisami prawa i jadąc, popija zimne piwo. Rura wydechowa wyrzuca kłęby spalin, a radio nadaje piosenkę o chłopakach ze wsi, którzy przetrwają w najtrudniejszych czasach. „Jeśli



GWIAZDZISTY TURBAN, GWIAZDZISTA KIECKA
Uczestniczka dorocznej parady
gejów i lesbijek w Waszyngtonie.

FOT. MAREK WALKUSKI

świata. Dowiemy się, jak ważna jest dla nich broń i dlaczego codziennie modlą się do Boga. Jeśli trafimy zaś na jeden z utworów Rhetta Akinsa, to wartości amerykańskiej prowincji poznamy w sposób dosadny.

POCAŁUJ TYŁEK WIEŚNIAKA

Bohater piosenki Akinsa „Kiss My Country Ass” jedzie drogą gruntową pick-upem z napędem na cztery koła, na którym powiewa fla-

ci coś nie pasuje, to pocałuj mój wieśniacki tyłek” – oznajmia kierowca w refrenie. Dalej opowiada, że lubi czerwone marlboro, nosi dżinsy na szelkach, ma ręce wytatuowane od nadgarstków po ramiona, a nad jego łóżkiem wisi głowa jelenia. Jego dziadek brał udział w II wojnie światowej, ojciec walczył w Wietnamie, a on sam też nie zawaha się sięgnąć po broń i stanąć w obronie ojczyzny. „Jeśli nie szanujesz amerykańskiej flagi, to pocałuj mój wieśniacki tyłek” – stwierdza.

Nasz bohater ma świadomość, że nie należy do elity, ale wcale nie zależy mu na „wyrafinowanym towarzystwie i trzyczęściowych garniturach”. Dobrze się czuje w podkoszulku, kowbojskich butach i kapeluszu. Ostrzega, że choć nie zaczyna bójek, to zwykle je kończy. „Zajmij się więc swoimi sprawami i zostaw

Podobnie zachowują się sprzedawcy w sklepach. „Hej. Nazywam się John. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować” – mówi do sześćdziesięcio-

AMERICAN DREAM

Nielegalni imigranci przed Kapitołem domagają się zalegalizowania pobytu w USA.



MYSZ W WIELKIM MIĘŚCIE

Coroczna parada nowojorskiego domu towarowego Macy's z okazji Święta Dziękczynienia jest oglądana przez miliony Amerykanów. Pierwszy pochód odbył się 27 listopada 1924 r.



mnie w spokoju. A jeśli coś ci nie pasuje, to pocałuj mój wieśniacki tyłek” – podsumowuje, dodając, że tyłek jest wieśniacki aż do kości.

CALL ME GEORGE

W Stanach Zjednoczonych codzienne relacje pomiędzy ludźmi są dość nieformalne. Kelnerka w restauracji nie powie na powitanie: „Dzień dobry państwu. Za chwilę przyniosę menu”, ale podejdzie do stolika z szerokim uśmiechem i rzuci: „Cześć. Czego się napijecie?”.

letniego klienta dwudziestoletni pracownik domu towarowego.

Amerykanie mają luźne podejście do ubioru. Teraz nie dziwi mnie już, gdy w sobotni poranek spotykam w windzie młodą dziewczynę w pogniecionym podkoszulku albo w osiedlowym sklepiku kobietę w spodniach od pizamy i bluzie od dresu. W waszyngtońskim metrze częsty jest widok mężczyzn w garniturach i... butach sportowych, które

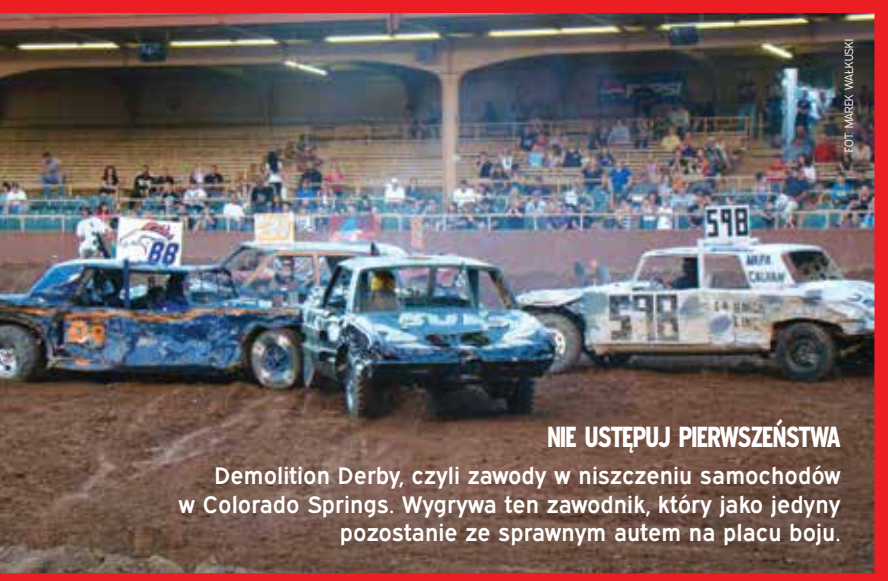


POLSKA, BIAŁO-CZERWONI

Polski sklep w Chicago przy Milwaukee Avenue w dzielnicy Avondale (Jackowo) – największym skupisku amerykańskiej Polonii.

zakładają dla wygody po wyjściu z biura. Kobiety również potrafią zdjąć szpilki i na drogę do domu założyć adidasy. Pracownik banku, sprzedawca polis ubezpieczeniowych czy mormoński misjonarz zwykle włożą garnitur, ale już profesora college'u można zobaczyć w dżinsach lub krótkich spodenkach. Wyjątkiem są najbardziej prestiżowe uczelnie prywatne oraz stolica USA, gdzie ubiór jest trochę bardziej formalny.

Nieformalny styl jest też obecny w amerykańskiej polityce i życiu publicznym. Prezydent William Jefferson Clinton był prawie zawsze Billem Clintonem. Z nieformalnego stylu bycia słynął prezydent George Bush, który w swoje wypowiedzi wplatał mnóstwo idiomów, szybko przechodził na „ty” z innymi przywódcami, a nawet publicznie masował po plecach kanclerz Niemiec Angelę Merkel.



NIE USTĘPUJ PIERWSZEŃSTWA

Demolition Derby, czyli zawody w niszczeniu samochodów w Colorado Springs. Wygrywa ten zawodnik, który jako jedyny pozostanie ze sprawnym autem na placu boju.

MÓDL SIĘ I GRAJ... NA LOTERII

Każdy może tu stworzyć własną religię, wybrać praktyki i zasady wiary, modlitwy i rytuały. Kościół nie musi być nigdzie zarejestrowany i dopóki działa zgodnie z prawem, państwo nie może wtrącać się w jego działalność. Nie ma też znaczenia, czy jego członkowie modlą się do Boga, Szatana, Księżycy, Matki Ziemi, Spidermana czy Kosmitów. Władza nie jest od tego, by wartościować bóstwa. Jeśli jednak dany Kościół chce skorzystać ze zwolnień podatkowych, musi spełnić warunki określone przez amerykański Urząd Skarbowy. Amerykańskie prawo mówi też wyraźnie, że zwolnienia podatkowe wygasają, jeśli przedstawiciele Kościoła czerpią z jego działalności prywatne korzyści lub angażują się w politykę.

Oficjalne uznanie danego zgromadzenia za Kościół oznacza, że jest on traktowany jak organizacja non profit. Dzięki temu dotacje wierznych na jego działalność mogą być przez darczyńców odliczane od dochodu, a limity tych odliczeń są w USA bardzo wysokie. Przekazując pieniądze na rzecz Kościoła, obywatel może odliczyć od podstawy opodatkowania aż 50 procent swoich rocznych dochodów,

roku skupiający 25 członków Kościoła The Covenant Life Worship Center z Michigan wygrał w Szczęśliwą Siódemkę 70 tysięcy dolarów, nie płacąc od tej kwoty ani centa podatku.



WEHIKUŁ PAMIĘCI

Samochód z wymalowanymi symbolami narodowymi USA oraz płonącymi wieżami World Trade Center na nowojorskiej ulicy w rocznicę ataków z 11 września.

w przypadku dóbr materialnych limit ten wynosi 30 procent.

Kościół nie musi odprowadzać podatku dochodowego ani opłacać składek na państwowe ubezpieczenia społeczne duchownych (choć musi płacić podatki i składki od pensji innych pracowników). Największe oszczędności Kościołom przynosi jednak zwolnienie z podatku od nieruchomości. Korzyści z tego tytułu szacowane są na 100 miliardów dolarów rocznie. Kościoły w Stanach Zjednoczonych mają dużą swobodę w pozyskiwaniu środków. Mogą nawet grać na loterii. W 2009

TO JEST KRAJ WŚCIBSKICH LUDZI

Żyjący w drugiej połowie XIX w. francuski pisarz i dziennikarz Léon Paul Blouet twierdził, że typowy Amerykanin nie istnieje. Jego zdaniem dżentelmen z Nowej Anglii był innym typem człowieka niż farmer z Południa czy osadnik z Dzikiego Zachodu. Blouet był jednak przekonany, że Amerykanie mają pewne wspólne cechy, z których najbardziej

charakterystyczna jest wścibskość. Podczas spotkań z czytelnikami opowiadał anegdotę o pewnym Amerykaninie, który jechał pociągiem. Naprzeciwko niego w przedziale siedziała kobieta w czarnym stroju żałobnym.

– *Straciła matkę czy ojca?* – zagadnął Amerykanin, w typowy dla siebie sposób redukując zdanie do minimum.

– *Nie, proszę pana.*

– *To pewnie syna albo córkę?*

– *Nie, proszę pana. Właśnie umarł mi mąż.*

– *Mąż? A zostawił przyzwoity spadek?*

Oburzona kobieta wstała i opuściła przedział. Wtedy Amerykanin odwrócił się do współpasażera i stwierdził:

– *Trochę zarozumiała, prawda?*

też w komiksach, kreskówkach i hollywoodzkich produkcjach. W Ameryce ludzie pytają: „Co by zrobił Jezus?”, „Czym by jeździł Jezus?”, „Co Jezus by zjadł?”, a politycy wskazują na Jezusa jako na ulubionego filozofa. Mieszkańcy amerykańskiej prowincji nie wstydzą się umieszczać na swoich samochodach naklejek typu „Kocham Jezusa”, „Jezus jest moim przyjacielem” albo „Jezus Cię zbawi”. Pojawia się on bardzo często w muzyce country.

W piosence Carrie Underwood „Jesus, Take the Wheel” młoda kobieta jedzie samochodem do rodziców na święta Bożego Narodzenia. Na tylnym siedzeniu, w foteliku siedzi jej małe dziecko. Kobieta przekracza prędkość i na oblodzonej drodze wpada w poślizg.



FOT. MAREK WAJKUSA

KRÓL KRÓLÓW

Statua Jezusa Chrystusa „King of Kings” przy kościele Solid Rock Church w Monroe, w stanie Ohio. Miała 20 metrów wysokości i stała przy autostradzie I-75. W 2010 roku doszczętnie splonęła po uderzeniu pioruna.

TWÓJ PRZYJACIEL JEZUS

Jezus Chrystus jest w amerykańskiej kulturze bardzo ludzki. Nie jest odległą, abstrakcyjną postacią, z którą kontakt nawiązuje się w kościele albo podczas wieczornej modlitwy. Amerykański Jezus jest przyjacielem, opiekunem, doradcą oraz idolem. W USA można kupić figurki Jezusa będące odpowiednikami Supermanów i Spidermanów. Figurkami tymi dzieci mogą bawić się w chodzenie po wodzie albo w małą drogę krzyżową. Jezus pojawia się

Traci panowanie nad autem, jest przerażona, nie wie, co robić. Wtedy unosi ręce nad głowę i woła: „Jezu, przejmij kierownicę! Zabierz ją z moich rąk, bo sama nie dam rady”. Jej prośba zostaje wysłuchana. Mimo że puściła kierownicę, auto zatrzymuje się na poboczu. Kobieta ogląda się za siebie, patrzy na śpiące dziecko i zaczyna płakać. Następnie pochyła głowę i zaczyna się modlić. A ponieważ robi to po raz pierwszy od dłuższego czasu, przeprosza Boga za to, że od niego odeszła, i obiecuje zmienić

FOT. MAREK WAŁKUSKI



JEŚLI TRAFISZ MIĘDZY WRONY...

Autor „Wąlkowania Ameryki”
na strzelnicy w stanie Wirginia.

się na lepsze. Deklaruje, że od tej chwili będzie wierna Jezusowi.

To, co przeżyła bohaterka utworu, to tzw. ponowne narodzenie, czyli przemiana polegająca na akceptacji Jezusa Chrystusa jako osobistego zbawcy. Podczas tej przemiany człowiek, który był martwy duchowo, rozpoczyna nowe życie, a w jego ciało wstępuje Duch Święty, który już nigdy go nie opuści. Prawie 60 procent mieszkańców amerykańskiego Południa określa się jako „ponownie narodzeni” i mówi, że ma obecnie osobiste relacje z Chrystusem.

RÓWNI Z COLTEM U BOKU

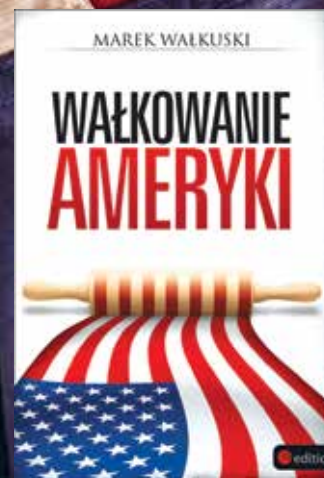
Istnieje wiele powodów, dla których Amerykanie są przywiązani do broni. Poza względami praktycznymi, zamiłowaniem do strzelania i czynnikami kulturowymi, broń i prawo do jej posiadania wiążą się także z amerykańskimi wartościami – przede wszystkim równością.

W wielu krajach funkcjonuje idea równości, ale w różnych społeczeństwach jest ona różnie interpretowana. Może oznaczać zrównywanie sytuacji ekonomicznej poprzez redystrybucję dochodów albo jednakowy dostęp do darmowej służby zdrowia. W Stanach ideał równości odnosi się przede wszystkim

do statusu i oznacza odrzucenie klasowości. Tytuły, urodzenie, przynależność do elity mają tu mniejsze znaczenie niż w innych krajach.

Amerykański ideał równości znalazł odzwierciedlenie w archetypie bohatera Dzikiego Zachodu – kowboja. W odróżnieniu od europejskiego rycerza czy japońskiego samuraja nie jest on przedstawicielem klasy wyższej, ale zwykłym Amerykaninem z sześciostrzałowym coltem u boku – pistoletem, który został okrzyknięty „wielkim wyrównywaczem” (ang. *great equalizer*) i stał się symbolem równości. Po pierwsze dlatego, że pozwalał słabszemu człowiekowi pokonać silniejszego (siła fizyczna miała mniejsze znaczenie), a po drugie, ponieważ dzięki masowej produkcji i niskiej cenie stał się ogólnodostępny.

Jak mówili mieszkańcy Dzikiego Zachodu: „Bóg stworzył ludzi, a pułkownik Colt wprowadził między nimi równość”. ○



Wydawnictwo Helion © 2012

Marek Wałkuski, dziennikarz radiowej „Trójki” i wieloletni korespondent Polskiego Radia w Waszyngtonie. W charakterystyczny dla siebie, dowcipny i przenikliwy sposób opowiada o życiu w Stanach Zjednoczonych i specyfice tego wielkiego kraju, z jego ogromną powierzchnią, liczbą mieszkańców, różnorodnością kulturową, kontrastami społecznymi i wyzwaniami, jakie Ameryka stawia przed przybyszem z Europy.

Rio de Janeiro ma wiele twarzy. Zachęca do zabawy i beztroskiego wydawania pieniędzy, ale zarazem daje do zrozumienia, że trzeba się mieć na baczności. Europejczyk jest tutaj tylko turystą, a to oznacza, że zawsze znajduje się na widelcu.

Kuba Fedorowicz

ZASMUCONY

BÓG

SPOGLĄDA NA RIO

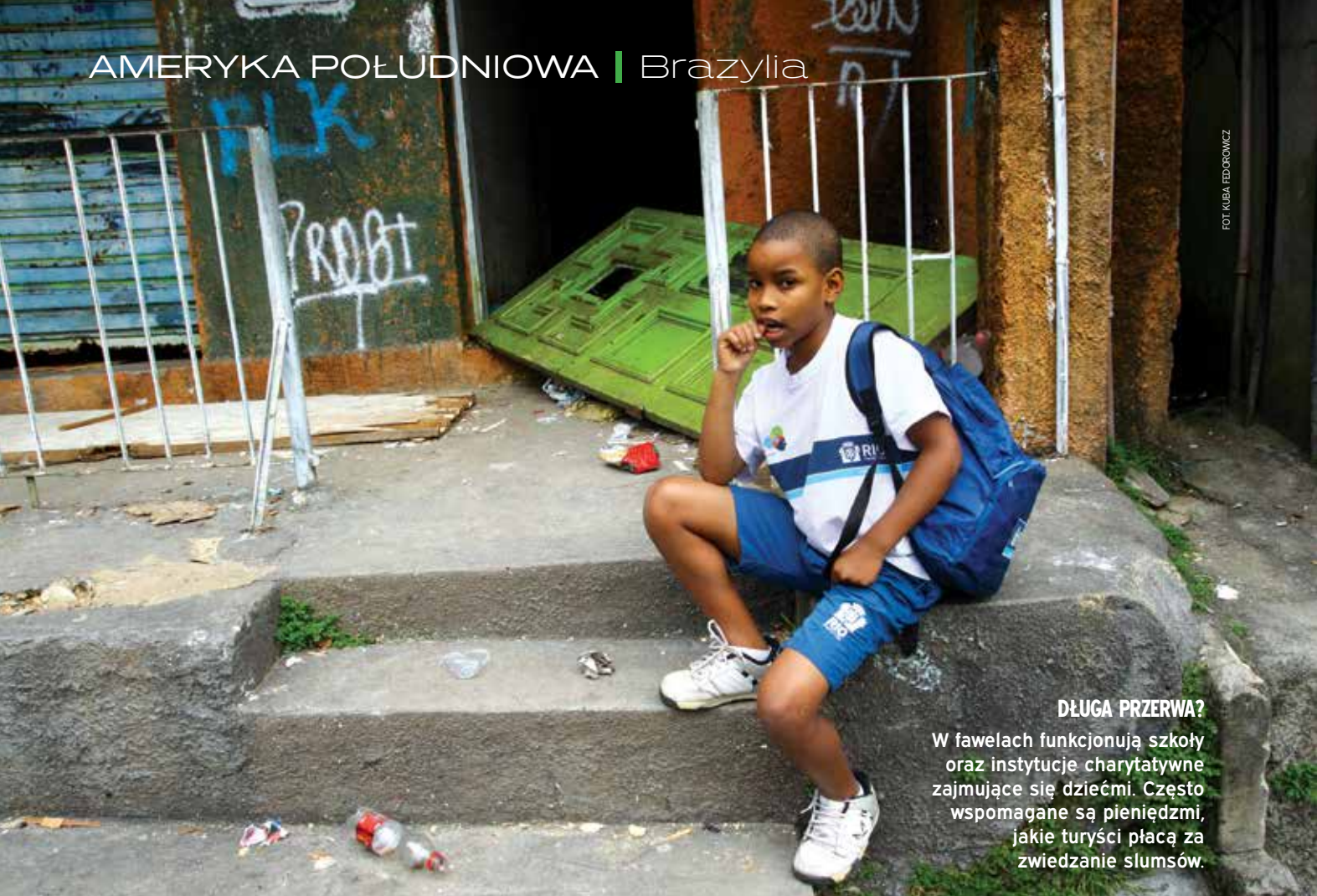
Autor, Kuba Fedorowicz, w latach 2009-2011 przemierzył samotnie kontynent amerykański. Odwiedził wówczas także Antarktydę. Do kraju powrócił w czerwcu 2011 r.

Zginął tragicznie 9 marca 2012 r. w Gdyni, dokąd przybył na Ogólnopolskie Spotkanie Podróżników, Alpinistów i Żeglarzy „Kolosy 2012”.

Przed śmiercią nadesłał do naszej redakcji niniejszy artykuł.

Kuba prowadził swój blog, który wciąż dostępny jest pod adresem: www.mygrandtour.pl





DŁUGA PRZERWA?

W fawelach funkcjonują szkoły oraz instytucje charytatywne zajmujące się dziećmi. Często wspomagane są pieniędzmi, jakie turyści płacą za zwiedzanie slumsów.

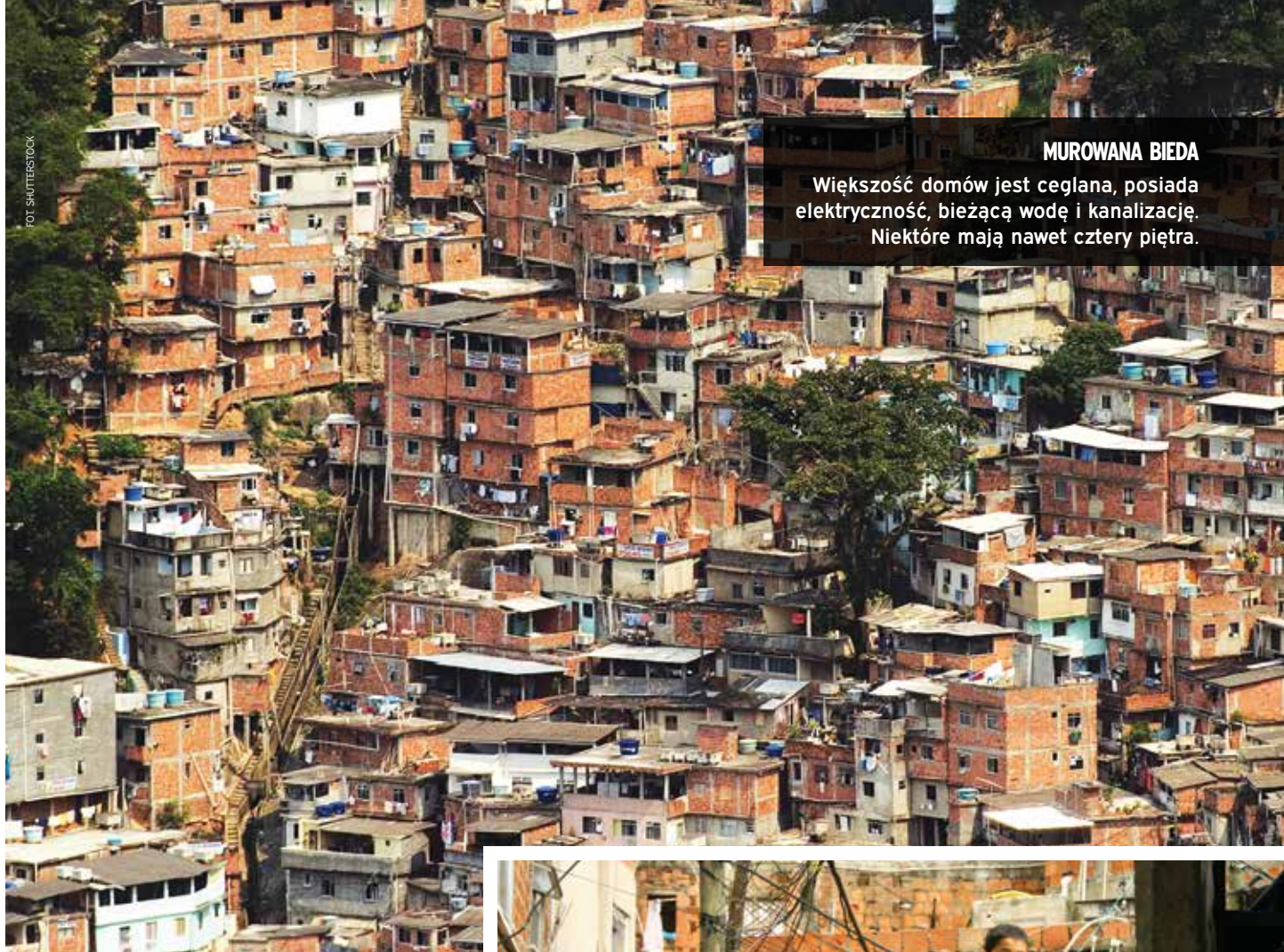
Wieczorna *caipirinba* na słynnej Copacabanie? – na własne ryzyko. Malownicze wzgórze Santa Teresa, dzielnica artystów, gdzie czas zatrzymał się kilkadziesiąt lat temu? – za dnia nie ma problemów, ale wieczorem rozsądniej wziąć taksówkę. Lapa, nocna dzielnica barów i zabawy – w dzień bywa niebezpiecznie.

FAWELE OSACZAJĄ RIO

„Miasto Boga” to tytuł książki, na podstawie której powstał głośny brazylijski film opowiadający wstrząsającą historię kilku chłopców wychowujących się na przedmieściach Rio. Są tam miejsca, do których turysta nie ma wstępu – budzące lęk, a zarazem fascynację. Te „zakazane rewiry” to fawele...

Słowo to oznacza gatunek karłowatek, twardego i kolczastego drzewa, które występuje w północno-wschodniej części kraju. W XIX wieku toczyły się tam walki między chłopami a wojskiem. Zarówno trudne warunki, w jakich odbywały się starcia, jak i opór stawiany przez rebeliantów na długo zapadły w pamięć narodu. Toteż, gdy w 1897 roku rząd osiedlił weteranów konfliktu na przedmieściach Rio, przechrzcili oni nazwę owego surowego miejsca na Fawela. Później terminu tego zaczęto używać w odniesieniu do brazylijskich dzielnic biedy. W samym Rio de Janeiro jest ich kilkaset. Ile – nikt dokładnie nie wie.





FOT. SHUTTERSTOCK

MUROWANA BIEDA
Większość domów jest ceglana, posiada elektryczność, bieżącą wodę i kanalizację. Niektóre mają nawet cztery piętra.

Dziś fawele rozlane są po wzgórzach miasta, pnąc się niekiedy po ich szczyty. W największych mieszkają dziesiątki tysięcy ludzi. Najmniejsze zaś to skupiska ledwie kilku domów. Rozprzestrzenianie faweli trwa, a rząd nie ma nad nim kontroli. Ale jak kontrolować coś, co wykształciło własne struktury, własny kodeks karny i na dodatek zaczęło sobie radzić bez pomocy władz?

Aż 20 procent mieszkańców Miasta Boga żyje w dzielnicach biedy, gdzie śmieci walają się co krok, rządzą gangi i kwitnie handel narkotykami, a dostęp do edukacji i służby zdrowia jest utrudniony. A przecież Brazylia to kraj silny gospodarczo.

ZNAJOMI ZNAJOMYCH

Rocinha znajduje się w pobliżu najlepszych dzielnic miasta i jest jedną z najsprawniej zarządzanych faweli. Licząc ponad 100 tys. mieszkańców, jest największym slumsem



FOT. JULIA MICHALCZYŃSKA

w Ameryce Łacińskiej, a zarazem siedzibą najsilniejszego gangu w Rio, czyli ADA – Amigos Dos Amigos (Znajomi Znajomych).

Na miejsce dojeżdżamy samochodem Briana. Podczas drogi wyjaśnia mi zasady: – *Możesz robić zdjęcia, chyba że powiem inaczej. Pod żadnym pozorem nie celuj obiektywem w nikogo, kto nosi broń. Patrzyć – tak, przyjrzyj się dokładnie tym ludziom, oni uwielbiają czuć wzrok na sobie, ale niech to nie będą spojrzenia zaczepne...* Wsiadamy koło przystanku au-

GORĄCZKA PRZEDWYBORCZA

Na pierwszym planie nieuprawnieni do głosowania.

tobusowego, przy którym siedzi dwóch gości z karabinami i krótkofalówką. To strażnicy. Pilnują wjazdu, a dzięki radiu mają łączność na wypadek, gdyby trzeba było wezwać posiłki.

– *Myslałem, że policja tu nie wchodzi?* – pytam. – *Generalnie nie. Jakiś rok temu w Rio miała miejsce akcja pacyfikowania faweli przez rząd. Większość tych mniejszych nie stanowiła problemu. Policja próbowała też szturmować wjazd do Rocinhi, bezskutecznie. Podstarwili wozy pancerne i nie chcieli odejść przez kilka dni. Jeden z chłopaków zestrzelił nawet helikopter z bazuki...*

ŚMIERĆ W „MIKROFALI”

Idziemy krętą, wąską uliczką pod górę. Brian co chwila z kimś się wita, poklepuje po plecach i zamienia kilka słów. Jest w połowie Brazylijczykiem i w połowie Amerykaninem. Wychowywał się w San Diego, ale jako nastolatek przeprowadził do Rio, gdzie zakumplował się z dzieciakami ze slumsów. W Rocinhi wszyscy go znają.

– *Jeden z moich najlepszych przyjaciół należy dziś do osobistych ochroniarzy bossa* – mówi. – *Szeffa najsilniejszej grupy przestępczej pewnie*



SLUMS WIELKI JAK MIASTO
W Rocinhi mieszka ponad 100 tysięcy osób, co czyni ją najbardziej zaludnioną fawelą w Brazylii.

Nie sztuką jest zrzucić napalm albo zbombardować wszystko z samolotów. Fawele to nie wrogie okopy, tylko dzielnice, w których żyją normalni, porządni ludzie, w dodatku ciężko pracujący. Margines to ledwie 10 procent.

Przystanęliśmy na wzgórzu, skąd rozpościerał się widok na całą dzielnicę. W dole – ceglane domy, ustawione tak gęsto, jakby jeden stał na drugim, co zresztą nie jest dalekie od prawdy. Z tego miejsca można też było dostrzec posterunki gangu oraz pozycje snajperów. Rocinha jest dobrze strzeżona. Ułatwia to ukształtowanie terenu, sekretne przejścia oraz okalający wszystko tropikalny las.

wyobrażasz sobie jako potwora od liczenia kasy i zabijania. Zdziwiłbyś się. Nem, bo taką ma ksywkę, jest trochę... delikatny. Nie, nie wygląda jak gej – zaprzecza, widząc moje pytające spojrzenie. – Ale też raczej nie jest typem twardziela. Lubi złoto i dziewczyny, oficjalnie ma chyba ze cztery. Ale, uwierz mi, lepiej z nim nie zadzierać.

Rzeczywiście, Antonio Francisco Bonfim Lopes, bo tak nazywa się naprawdę szef Amigos Dos Amigos, słynie z ekstrawagancji i bezwzględności.

W ADA jest grupa, która nazywa się Bonde do Picota (w wolnym tłumaczeniu „tramwaj do pęgięra”), której misję można okre-

ślić tak: zabić, poćwiartować, spalić i ukryć to, co zostanie z delikwenta, który poważnie podpadł. Wsadza się go w opony, polewa benzyną i podpala. Ciało jest następnie ćwiartowane i chowane w kilku miejscach. Nie do odnalezienia. To się nazywa „mikrofala”.

W zeszłym roku pewna dziewczyna oskarżyła chłopaka o gwałt. Krótco potem chłopak zginął. Miesiąc później wyszło na jaw, że kłamała. Oficjalnie – zginęła. Nieoficjalnie, została pobita, zgwałcona i wsadzona do „mikrofali”. Czy rodzina zawiadomiła policję? Nie. Ludzie boją się o własne życie, bo kontakty z policją to zdrada.

Reguły gry obowiązują też gang i bandytów. Nem na przykład nie godzi się na napady rabunkowe w południowej strefie Rio, tej lepszej... Niejaki Cagado, jeden z „artystów” w swoim fachu, jak określała go prasa, nie podporządkował się zakazowi i napadł na jeden z banków. Wkrótce przepadł bez wieści.

SOCJAL W SLUMSIE

W faweli prąd jest za darmo. Woda zresztą też. Działa internet oraz telewizja kablowa. Też za darmo. To wszystko z miasta, wystarczy się podłączyć. – *Jasne, że wiedzą o tym, ale nie mają wyboru. Ludzie nie płacą też podatków. Oczywiście, są opłaty za wynajem lokali, które trafiają do czegoś na kształt rady dzielnicy, ale są one średnio dwu- trzykrotnie niższe niż w mieście. Jeśli stać cię tu na otwarcie biznesu, to cały zysk jest twój* – stwierdza Brian.

„Rada” wręcz zachęca do otwierania nowych interesów. Rocinha, jako jedyna fawela w Rio, może pochwalić się filiami kilku banków na swoim terenie. Co więcej, tutejsze placówki, w przeciwieństwie do większości pozostałych, nigdy nie zostały obrabowane.

Teoretycznie to miejsce jest jednym z najbezpieczniejszych w całym Rio. Większość mieszkań jest bez krat, z otwartymi na oścież lub uchylonymi drzwiami. – *Jeśli przestrzegasz zasad, nic ci nie grozi. Nikt nikogo tu nie okrada, nikt nikogo nie bije, a przynajmniej nie bez poważnej przyczyny* – wyjaśnia Brian. – *Pamiętaj jednak, że wszyscy wiedząq wszystko. Tutaj nie da się niczego ukryć.*

Przechodzimy pod zawalonym domem. Zbocze jest w tym miejscu strome. Brian opo-



wiada, że czasem zdarzają się takie nieszczęścia. Tutaj nikt nie zginął, ale pięcioosobowa rodzina została bez dachu nad głową. Na krótko przygarnęli ich sąsiedzi, a potem zatroszczyła się o nich fawela i zostali przeniesieni do nowych bloków.

– *Obecnie żyją w lepszych warunkach niż do tej pory. Te bloki są współfinansowane z pieniędzy Rio, tzn. zarządza nimi rada faweli, ale mają działające liczniki energii* – śmieje się

WYSYPISKO JEST BLISKO

Tak wygląda przestrzeń między wieloma domami.



WSPÓLNA PRZESTRZEŃ

W podwórkach hoduje się kury, wieszają pranie i przechowuje zapasy.

Brian. Odwraca się i wskazuje na białą puszkę przy najbliższym słupie – *Tu też niby są, choć żaden z nich nie działa. Miasto kiedyś wyszło z projektem, ale jak zwykle to nie wypaliło. Podobnie jak z domem kultury, którego ruiny niedawno mijaliśmy.*

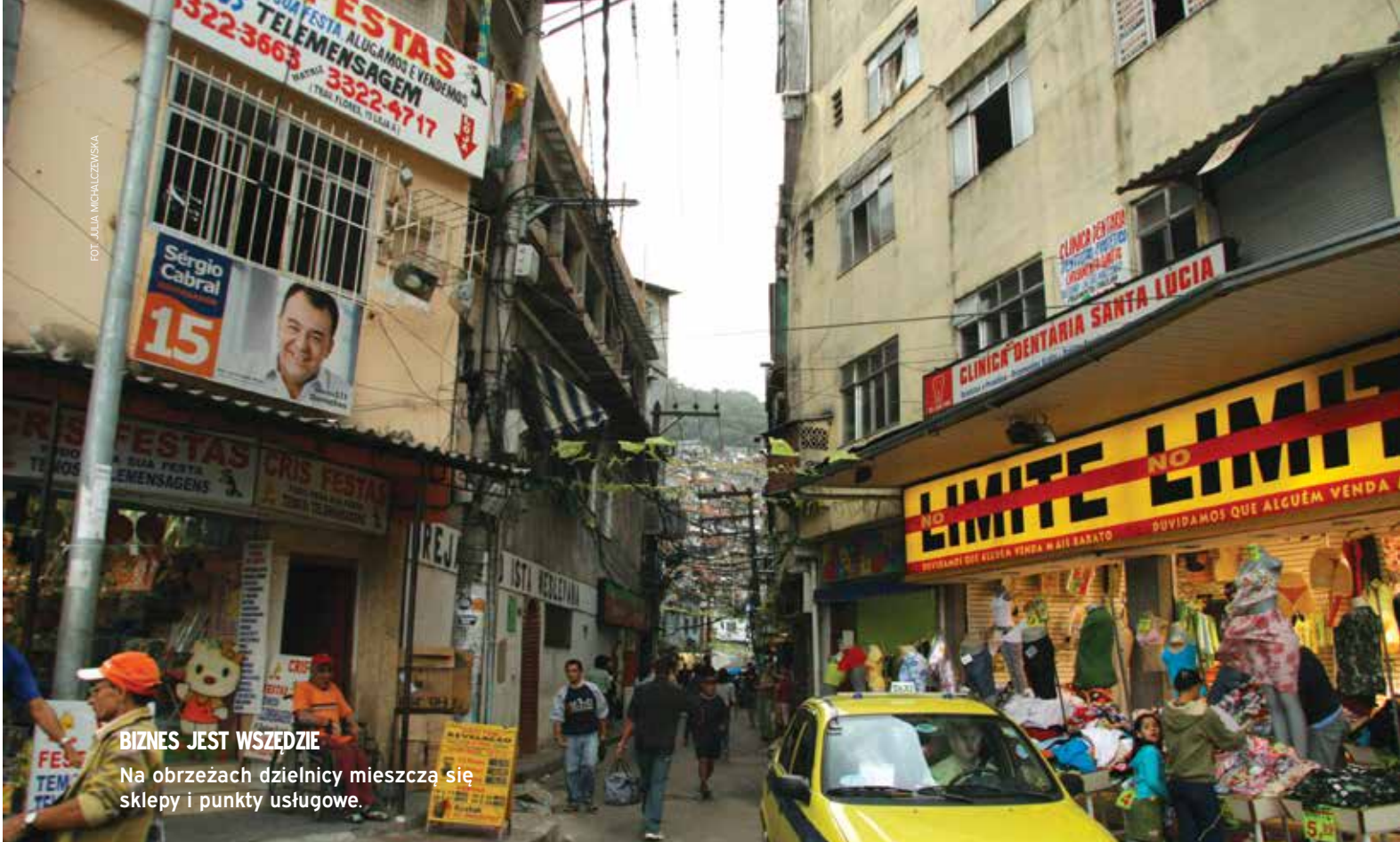
Mieszkańcy jakoś sobie radzą, sami organizują różne warsztaty i szkolenia. W Rocinhii działa kilku nauczycieli na zasadzie wolontariatu, a kafejka internetowa otwarta jest dla wszystkich i za darmo uczy obsługi komputera. To nie wystarcza, ale i tak jest dużo lepiej niż w innych dzielnicach biedy.

O JEDEN WYSTRZAŁ ZA DALEKO

Mijamy parę „miejscówek”, w których marihuanę palą nastoletni chłopcy z karabinami. Kilku przybija nam piątkę. – *Witamy w Rio* – mówią, uśmiechając się. Broń pochodzi głównie z Angoli i Macedonii. Członkowie gangu są przeszkoleni. Wyrzutnie rakiet, karabiny szturmowe, granaty. Snajperzy, zwiadowcy, szpiedzy. Wiedzą, jak się barykadować, osłaniać nawzajem i jak atakować.

Kilka miesięcy temu, gdy Nem wracał z jednej z imprez w sąsiedniej dzielnicy, wymyślił, że będzie szedł piechotą. Był osłaniany przez konwój złożony ze swoich ludzi. Policja w takich przypadkach ma niepisany rozkaz, by odwrócić wzrok, odejść. Ktoś jednak wystrzelił i zaczęło się zamieszanie. Gang uciekł do jednego z luksusowych hoteli, gdzie uwięził ponad trzydziestu cywilów. Dopiero przyjazd BOPE zmusił ich do negocjacji i uwolnienia zakładników.

BOPE (po polsku – Batalion do Specjalnych Operacji Policyjnych), rozślawiony głównie przez film „Elitarni”, uważany jest za najbardziej bezwzględną jednostkę militarną w Ameryce Południowej. Jeżeli gangi boją się kogokolwiek, to nie policji, tylko właśnie ich. Na początku była to elitarna garstka, może 20, 30 ludzi... dziś jest ich ok. 400, doskonale uzbrojonych, przeszkolonych i zaprawionych w walce w trudnym terenie. Problemem jest jednak ich sposób działania, który budzi ogromne wątpliwości natury etycznej. – *To maszyna do zabijania. Poza tym, co to za stróża prawa, których godłem jest trupia czaszka?* – pyta Brian.



BIZNES JEST WSZĘDZIE

Na obrzeżach dzielnicy mieszczą się sklepy i punkty usługowe.

Toteż „chłopaki z Rocinhi” czują, że nadchodzi czas, kiedy będą musieli się przenieść dalej od centrum. Nadchodzą Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej, a dwa lata później Igrzyska Olimpijskie. – *Oczy całego świata będą zwrócone na Rio, więc ktoś się z kimś dogada, ktoś komuś zapłaci i chwilowo się wszystko wyciszy. A potem pewnie znów wróci do normy, tylko na nieco innych warunkach* – mówi Brian.

POSTSCRIPTUM, CZYLI LIFTING

Chrystus Odkupiciel nad Rio patrzy ze smutkiem. Wie, że to już nie jest jego miasto. I wątpi, czy da się je odzyskać. Kolejna faza pacyfikacji trwa od 10 listopada 2011. Antonio Francisco Bonfim Lopes, znany jako Nem, został pojmany przez policję. Próbował się przedrzeć przez policyjne blokady w bagażniku samochodu. Nie bał się złapania, lecz zabicia przez któregoś ze skorumpowanych policjantów biorących od niego łapówki.

Trzy dni później przeprowadzono starannie zaplanowaną akcję w Rocinhi. W ciągu niecałych trzech godzin ponad 3 tysiące

uzbrojonych funkcjonariuszy zajęło największą w Rio de Janeiro dzielnicę biedy. Bez króla, porzucona przez swych chwilowo przyuczonych rycerzy oraz infiltrowana od jakiegoś czasu przez policję, nie stawiała oporu.

Nadchodzą zmiany, nie tylko w tej faweli, która ma być objęta wielomilionowym programem odbudowy, ale i w samym „systemie”. W polityce i w gangach, także w ADA. Zmieniają się zależności. Ktoś będzie musiał odejść, ktoś inny przyjdzie i zajmie jego miejsce. Wielu trafi do więzienia i wielu zostanie uznanych za zaginionych. Część ucieknie. Przystępczość zorganizowana nie zniknie, ale przez jakiś czas nie będzie widoczna. Turyści, którzy przybędą na mundial do Rio, w 2014 zobaczą inne miasto. ○

MIASTO BOGA

Z miejsc najchętniej odwiedzanych przez turystów nie widać biedy.



BANKNOTY ŚWIATA

Banknoty są wynalazkiem, który zdomował się w naszych portfelach i sakiewkach w ciągu ostatnich 300 lat. Pierwsze papierowe pieniądze w Europie pojawiły się za sprawą Szwedów w 1656 roku, w czasie „potopu szwedzkiego”, na który potrzebna była gotówka. W Polsce banknoty pojawiły się dopiero 16.08.1794 roku, w czasie insurekcji kościuszkowskiej.

Choć dziś banknoty ustępują coraz częściej obrotowi bezgotówkowemu, specjaliści twierdzą, że jeszcze 2-3 pokolenia „skazane są” na posługiwanie się gotówką, w różnym zakresie w różnych częściach świata. Dlatego, wybierając się nawet w najbardziej odległe zakątki naszego globu, warto wiedzieć, jak wyglądają aktualne banknoty w danym państwie i nauczyć się odróżniać te fałszywe.

BAHT TAJSKI

W Tajlandii, która jest monarchią konstytucyjną, za rzućnięcie banknotu na ziemię i podeptanie można zostać oskarżonym o znieważenie króla i dostać wyrok do 15 lat pozbawienia wolności.

Tajską jednostką monetarną jest baht dzielący się na 100 satangów. Z monet funkcjonują jedynie 25 i 50 satangów, które są coraz rzadsze, oraz monety 1, 5 i 10 bahtów.

Obecnie w Tajlandii są w obiegu banknoty 15. serii o nominałach 20, 50, 100, 500 i 1000 Bahtów (THB).

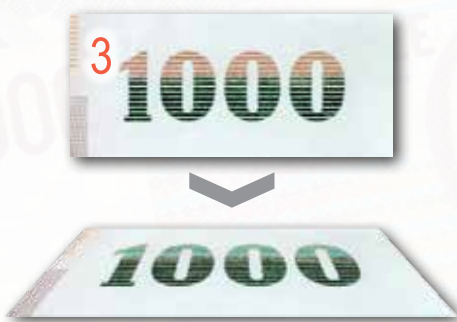
Wszystkie banknoty na stronie przedniej posiadają wizerunek króla Ramy IX, a na odwrotnej różne sceny z życia Ramy IX i poprzednich władców kraju.

Wszystkie banknoty mają tę samą wysokość 72 mm, natomiast ich długość rośnie z każdym nominałem o 6 mm od 138 do 162 mm.



Wszystkie banknoty papierowe oglądane w świetle przechodzącym (pod światło) posiadają znak wodny wielotonowy (różne stopie jasnych i ciemnych tonacji) z wizerunkiem króla Ramy IX (1) oraz zatopioną nitkę zabezpieczającą widoczną w świetle przechodzącym (2), na której zobaczymy mikrodruki z napisami. Z tyłu banknotu nitka jest co pewną odległość odsłonięta (jak fastryga).

W banknotach 500 i 1000 THB nominał umiejscowiony z przedniej strony banknotów w prawym górnym rogu zmienia kolor w zależności do kąta obserwacji oraz kąta padania światła (3).



We wszystkich banknotach występuje zabezpieczenie recto-verso. W nominałach 20 i 50 THB po lewej stronie zauważymy element graficzny w kole. Z tyłu znajduje się uzupełnienie, które pod światło składa się w kompletny element graficzny z nominałem danego banknotu. Podobnie jest także z nominałem 100 THB, jednak w tym banknocie znak znajduje się po prawej stronie portretu władcy. W nominałach 500 i 1000 THB elementy składowe (grafika z przodu i tyłu banknotu) składają się w kompletny motyw graficzny kwiatu i liścia (4).



Grzegorz Cwiek DCB S.A. – autor tekstu prowadzi szkolenia z rozpoznawania autentyczności pieniędzy i dokumentów.



Taką nazwę nosi jedyny mały polski kuter, który wypływa tak daleko od swojego portu macierzystego. Przebywa on trasę prawie 16 tysięcy kilometrów – z Pucka do Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arctowskiego na Antarktyce. Nazwa kutra pochodzi od największej na świecie fok, występującej licznie na Szetlandach Południowych. Słonie morskie to wspaniali i wytrwali pływacy.

Kuter został zaprojektowany na bazie bałtyckiej drewnianej łodzi rybackiej typu Pionier. Stępkę (czyli główny element konstrukcyjny szkieletu) położono w 1980 roku w stoczni Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich Szkuner we Władysławowie (obecnie Szkuner Sp. z o.o.). W lutym 1981 roku odbyły się pierwsze pływania.

Słoń Morski może pomieścić 5 osób. Kuter wspaniale zachowuje się na krótkich falach Zatoki Admiralicji, które przypominają fale Zatoki Gdańskiej. Stateczek ma już 31 lat i powoli wybiera się na zasłużony odpoczynek do miejsca, gdzie, jak mówią słowa jednej z szant: „gromada starych kutrów śpi, po zawietrznej stromych skał”. Zastąpi go wkrótce nowa łódka.

Stocznia Szkuner położona jest w Porcie Władysławowo tuż przy Mierzei Helskiej. Powstała w latach 1960. w wyniku rozbudowy istniejącego w porcie amatorskiego warsztatu remontowego. Stocznia specjalizuje się w kompleksowych remontach bałtyckiej floty rybackiej. Ponadto powstają tu jednostki pływające i konstrukcje stalowe. Szkuner produkuje i remontuje wyposażenie okrętowe, połowowe i przetwórcze.

www.stocznia.szkuner.pl



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

FESTIWAL Antropologii Wizualnej



Festiwal jest corocznym, międzynarodowym wydarzeniem, którego głównym celem jest promocja i prezentacja filmów z zakresu antropologii wizualnej. Prezentowane filmy poruszają tematykę odmienności kulturowej, zwyczajów, dialogu międzykulturowego, opisują codzienność wybranych grup społecznych. Co roku prezentowane są filmy z różnych stron świata – nie tylko z krajów europejskich, ale także z Izraela, Chin, Japonii, Indii, Mozambiku, Etiopii, Peru, Chile, USA, Kanady i Meksyku. Taka różnorodność pokazywanych obrazów jest okazją dla wszystkich miłośników kina dokumentalnego do zapoznania się z różnymi kulturami oraz różnymi spojrzeniami na świat i człowieka. Poprzez prezentowane filmy organizatorzy chcą również promować antropologię wizualną, która jest nie tylko dziedziną naukową, ale też specyficznym rodzajem prezentacji ludzi, kultury, zwyczajów i życia codziennego. Tegoroczna piąta edycja odbędzie się 22-25 listopada br. w Muzeum Etnograficznym im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu.

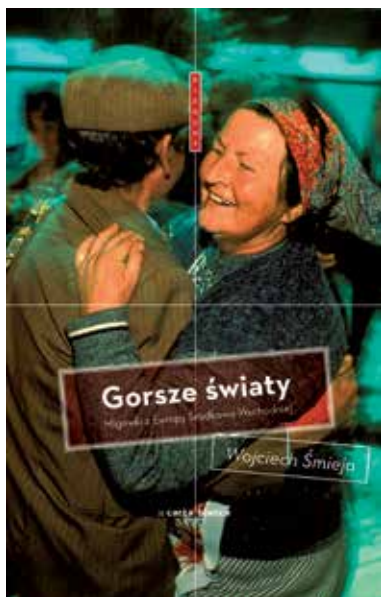
www.aspektyfestival.pl

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



AWANTURA W KRAJU KANGURÓW

Tomka Pakuły, wiodąca od bezkresnych krajobrazów Terytorium Północnego, poprzez złotonośne piaski Australii Południowej, po mało uczęszczane szlaki Alp Australijskich. Będzie w niej miejsce na tropienie jeleni, poszukiwanie złota i survival w buszu. Celem wyprawy do Australii jest doświadczenie choć odrobiny tego, z czym musieli się zmierzyć pierwsi osadnicy i pionierzy. Podróż rozpocznie się w listopadzie.



„NIETURYSTYCZNA” STRONA EUROPY

Czym są „gorsze światy”? Większa część świata jest „gorsza”: szara, nieciekawa, bez zdarzeń i barwnych postaci, taka, o której lepiej zapomnieć. Pozornie. Autor, podróżując po „gorszych światach”, pokazuje całe ich zróżnicowanie i bogactwo. Wraz z nim poznamy nieturystyczną stronę Europy Środkowo-Wschodniej: tajemniczych Pomorców znad Morza Białego, wydziedziczonych Aromumów z Macedonii, odradzające się wspólnoty monastyczne w Besarabii, rumuńskich pasterzy, dla których czas wydaje się nie istnieć, czy istebniańskich wynalaz-

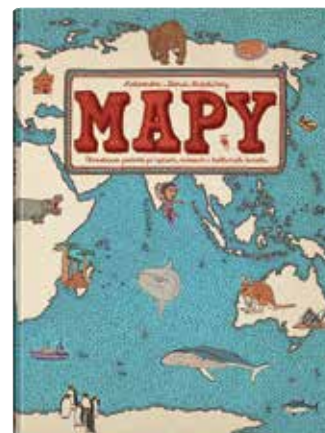
ców, którzy napisali nieznaną rozdział historii polskiej motoryzacji. Gorsze światy to przestrzeń prowincjonalna, gdzie czas trochę się zakrzywia. Zjawiska, które gdzieś indziej przeminęły i chcielibyśmy o nich zapomnieć, znajdują sobie w nich ostatni bastion trwania. Tak jest w Kosowskiej Mitrowicy czy nad Dniestrem, gdzie zimnowojenne podziały trwają nawet dwadzieścia lat po zakończeniu zimnej wojny...

Książka, wydana przez Carta Blanca, ukaże się pod patronatem miesięcznika Poznaj Świat.

„MAPY. Obrazkowa podróż po lądach, morzach i kulturach świata” Aleksandry i Daniela Mizieleńskich to efektowny, wielkoformatowy atlas rysunkowy złożony z 51 map pełnych najrozmaitszych szczegółów, informacji i ciekawostek. Przedstawiają one 6 kontynentów i 42 kraje wybrane z całego świata. Na mapach znaleźć można nie tylko granice państw, miasta, góry, rzeki, ważne miejsca i zabytki. Są także najbardziej charakterystyczne dla każdego z krajów zwierzęta, rośliny, elementy historii i kultury, obyczaje, sposoby spędzania wolnego czasu,

ŚWIAT jak z kreskówki

słynne osobistości i wiele innych fascynujących detali. Wszystkie te informacje przedstawione są w formie zabawnych, komiksowych rysunków, dzięki którym każda z map staje się bogatą i pełną życia ilustracją, w którą można wpatrywać się bez końca.




www.wydawnictwodwiesiostry.pl



Olo NA OCEANIE

Na początku listopada w księgarniach ukaże się nowa pozycja Wydawnictwa Bezdroża – „Olo na Atlantyku. Kajakiem przez ocean”. To opowieść o Transatlantycznej Wyprawie Kajakowej Aleksandra Doby. Podróżnik, jako pierwszy człowiek na świecie, samotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki z kontynentu na kontynent (z Senegalu do Brazylii)

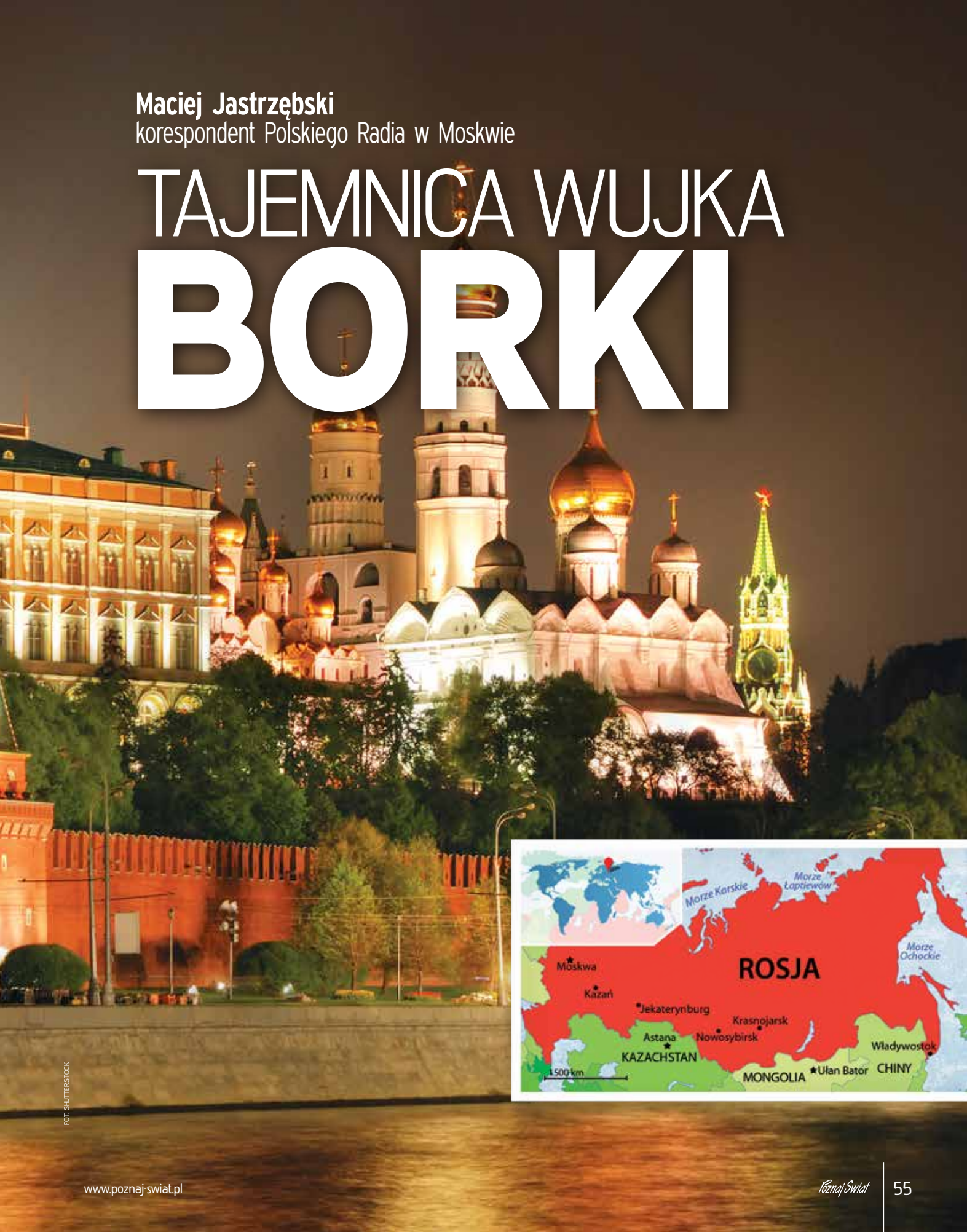
wyłącznie dzięki sile własnych mięśni. W książce opisuje swoje zmagania z naturą, techniką, a także własną wytrzymałością. Aleksander Doba za swoje dokonania otrzymał nagrodę podróżniczą Super Kolos 2011 – za całokształt osiągnięć kajakarskich i konsekwentne dążenie do realizacji coraz bardziej ambitnych celów eksploracyjnych.



Wujka Borke poznaliśmy już jako tajemniczego malarza, opowiadającego pędzlem historię zabytkowej Moskwy. Przemaszerowaliśmy z nim przez Arbat i Wozdwiżenkę aż pod mury Kremla. To ostatnie miejsce, choć jest ulubionym motywem jego obrazów, od wielu lat napawa go strachem.

Maciej Jastrzębski
korespondent Polskiego Radia w Moskwie

TAJEMNICA WUJKA BORKI



FOT. SHUTTERSTOCK



Borys Anatolijewicz Orszański urodził się w 1943 roku w Moskwie. Matka, Anna Nikołajewna, była sanitariuszką w szpitalu wojskowym w Sielcach nad Oką. Ojciec, Anatol, służył w Pierwszej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Historia ich znajomości była prozaiczna. Poznali się w trakcie szkolenia wojskowego. Zakochali i wzięli ślub. Anatol Orszański poszedł na

Berlin, a Anna Nikołajewna nadal pracowała w szpitalu polowym. Tuż przed rozwiązaniem przeniesiono ją do Moskwy, gdzie urodziła małego Borysa i czekała na powrót męża z wojennej tułaczki. Po wojnie zamieszkali w Moskwie na stałe. Ojciec Borki skończył wydział architektury stołecznego uniwersytetu, a matka Akademię Medyczną. Oboje stornili od polityki, zajmując się wychowywaniem Borki i dwójki jego rodzeństwa.

SEKRETY ZAMUROWANEJ WNEKI

Borys Anatolijewicz poszedł w ślady ojca. Został architektem, zdobywając także dyplom konserwatora zabytków. Po studiach przekładał papierki w Urzędzie Rejonowym w Smoleńsku. Później awansował na kierownika Wydziału Zagospodarowania Przestrzennego w Kazaniu. Do Moskwy wrócił w 1977 roku. Kolega ze studiów, który robił karierę w Ministerstwie Kultury, zaproponował mu posadę kierownika ekipy przygotowującej projekty renowacji Kremla. Borka rzucił się z zapałem w wir pracy. Pilnie studiował historyczne dokumenty i, korzystając ze specjalnych przepustek, zwiedzał kremlowskie pokoje. Później osobiście nadzorował każde zdzieranie farby i każde nowe pociągnięcie pędzlem.

Po prawie roku, gdy odnowione zostały korytarze i gabinety urzędników, ekipy remontowe dotarły do tej części, którą od lat nazywano „strefą prywatną”. W jednej z komnat, za starym lustrem, natrafiono na układające się prostopadłe pęknięcia. Okazało się, że to zamurwane drzwi do malutkiej wnęki. Na kilku drewnianych półkach, pod warstwą kurzu, leżały stare teczki. Zanim na miejsce dotarli funkcjonariusze Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB), Borys Anatolijewicz zdążył pobieżnie przejrzeć ich zawartość. Później wszystko potoczyło się jak w kiepskim filmie o szpiegach. Przesłuchano go i kazano podpisać zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy.

Minęły dwa tygodnie i Borka został przeniesiony do Władywostoku, gdzie miał zająć się sporządzeniem raportu o stanie miejscowych zabytków. Obawiając się, że kolejnym etapem jego kariery będzie renowacja baraku



CZERWONA WAROWNIA

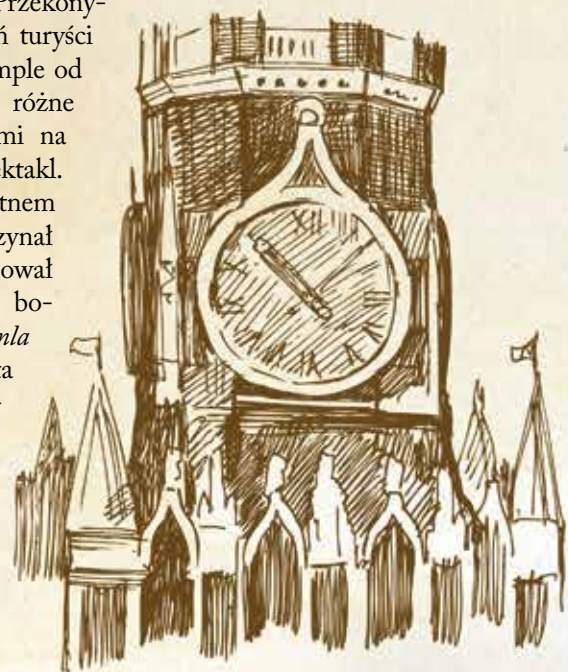
Kreml aż trzykrotnie zmieniał kolor, by w końcu stać się czerwonym. Na zdjęciu fragment czerwonych murów Muzeum Historii Moskwy na Placu Czerwonym.

FOT. SHUTTERSTOCK

więziennego w którymś z syberyjskich łagrów, Borys Orszański uciekł ze Związku Radzieckiego. Pewnego słonecznego dnia po prostu wsiadł na statek płynący do Japonii. Kolejne trzynaście lat spędził w Londynie, gdzie doradzał miejscowym antykwariuszom i kolekcjonerom rosyjskich dzieł sztuki. Po rozpadzie ZSRR wrócił do Rosji, kupił na obrzeżach Moskwy dom z ogrodem i otworzył kancelarię pośredniczącą w zakupie antyków. Słowa danego funkcjonariuszom KGB dotrzymał. Nikt nigdy nie dowiedział się od niego, co było w zakurzonych teczkach odnalezionych w zamurowanym pokoiku. Z tamtych czasów pozostała mu „alergia” na Kreml. Uwielbiał malować czerwone mury i wieże z rubinowymi gwiazdami. Przeglądał albumy i stare fotografie. Jednak nigdy nie zapuszczał się do środka.

TRZY KOLORY KREMLA

O Kremlu wiedział dużo. Przekonywali się o tym na co dzień turyści kupujący jego obrazy i kumple od pędzla, którym opowiadał różne ciekawe historyjki. Czasami na Arbacie urządzał mały spektakl. Rozstawiał sztalugi z płótnem i, stawiając kreski, zaczynał opowiadać. Najpierw rysował trójkąt o nieregularnych bokach. – *To ogólny plan Kremla* – mówił. Jeden bok trójkąta zwrócony jest ku rzece Moskwie, drugi przylega do Aleksandrowskiego Sadu, a trzeci do Placu Czerwonego. Historia Kremla to historia Moskwy.





**POLSKA HUSARIA
ZNÓW W MOSKWIE**

**Rok 2012. Rekonstrukcja
bitwy moskiewskiej
przed czterystu lat.**

To właśnie na Wzgórzu Borowickim budowano pierwsze osady. Gdy w XII wieku Jurij Dołgoruki rozkazał wybudować drewnianą basztę, miejsce to zyskało status centrum, wokół którego zaczęło rozrastać się miasto. Sto lat później stało się oficjalną siedzibą książąt moskiewskich.

Kreml aż trzykrotnie zmieniał kolor. Spaloną przez Mongołów drewnianą palisadę

zamieniono początkowo dębowymi fortyfikacjami. Te jednak wydawały się zbyt słabe i w 1367 roku Dymitr Doński kazał dąb zastąpić białym kamieniem. W zapiskach z XV wieku można spotkać nazwy „Białe Miasto” lub „Białokamienna twierdza”, odnoszące się do ówczesnej Moskwy. Ślady białego kamienia odkryto w fundamentach współczesnych murów, gdy zaraz po II wojnie światowej przeprowadzono, na polecenie Józefa Stalina, ich



renowację. Pod koniec XV wieku na Kremlu pojawia się włoski architekt Pietro Antonio Solari. To on zaczyna wykorzystywać do przebudowy carskiej rezydencji czerwone cegły. Mury rosną wysoko, a w ich strategicznych częściach pojawiają się wieże warowne. Wewnątrz powstają świątynie, pałac i dzwonnica. Wokół warowni wyryto fosę, w którą wpuszczono wody rzeczki Nieglinki. Od tamtej pory moskiewscy carowie nie musieli już obawiać się najazdów. Kreml był nie do zdobycia.

W całej historii Moskwy tylko wojskom polsko-litewskim pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego udało się w 1610 roku zdobyć miasto i okupować je przez dwa lata. W 1612 roku wygnał ich z Kremla głód i brak amunicji. Dwunastka ma dla Moskwy dość symboliczne znaczenie. W 100 lat po odbiciu miasta z rąk Polaków, traci ono swoją stołeczność. Centrum administracyjne Imperium Rosyjskiego zostaje przeniesione do Petersburga. Mija kolejnych 100 lat i do Moskwy wkracza Napoleon. To na rozkaz cesarza Francuzów Kreml zostaje zaminowany i częściowo wysadzony w powietrze. W 200 lat po wypędzeniu Polaków Rosjanie wyganiają też armię Napoleona. XVIII i XIX wiek to dla Kremla czas przeobrażania się z warowni w rezydencję imperatora i siedzibę niektórych urzędów.

ZAKAZANA TWIERDZA

Na początku XX wieku mury Kremla mógł przekroczyć każdy. Obok Wieży Spaskiej rozdawano bezpłatne bilety, które upoważniały do zwiedzania wszystkich pałaców i świątyń. Epoka swobodnego dostępu kończy się wraz z upadkiem caratu. Władze radzieckie w 1918 roku, po przeniesieniu stolicy z Petersburga do Moskwy, rozlokowują się na Kremlu. Dla przeciętnych obywateli Związku Radzieckiego twierdza zostaje zamknięta. Pustoszeją cerkwie i na wiele lat milkną dzwony. Według historyków, do czasów sowieckich na terenie Kremla funkcjonowało trzydzieści jeden świątyń. Siedemnaście zostało zburzonych. Komuniści złupili kilkaset kilogramów srebra, złota i drogocennych kamieni. Dopiero w 1955 roku Kreml częściowo zostaje przekształcony w muzeum i otwarty dla zwiedzających. Sześć lat



później wyprowadzają się z murów ostatni lokatorzy. Będą tam przyjeżdżać tylko do pracy. Najpierw kierownictwo Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a po 1991 roku kolejni prezydenci Federacji Rosyjskiej.

Choć place wokół Kremla są ulubionym miejscem spacerów moskwiaków i turystów, to wujek Borka ubolewa, że tak niewiele osób ma okazję wejść do środka. Regularne wycieczki są dość drogie. Trzeba wydać kilka tysięcy rubli, żeby dostać się za jego mury. Spacer po Kremlu, trwający godzinę i 10 minut, kosztuje w prze-

KOZACY DOŃSCY

Tacy jak oni pomogli kniaziowi Pożarskiemu wygnać Polaków z Kremla w 1612 roku.

ATRAKcje MOSKWy

Kreml i Plac Czerwony z mauzoleum Lenina oglądanym z za płotu.



FOT. MACIEJ JASTRZĘBSKI



FOT. MACIEJ JASTRZĘBSKI

liczeniu 420 złotych. Za wizytę 20-osobowej grupy w komnatach Pałacu Kremłowskiego trzeba zapłacić ponad 3,5 tysiąca zł. Tak więc większość turystów ogranicza się do spacerów po Placu Czerwonym i filiżanki kawy na Placu Maneżowym. Kilka fotek w Aleksandrowskim Sadzie i właściwie na tym kończy się spotkanie z największą twierdzą Europy. A przecież każdy kamień, każde działo i komnata mają swoją historię. Zbiory broni, drogocennych kamieni, ozdób, naczyń i dokumentów wartę są obejrzenia. Nie wspominając już o przepychu sal carskiego pałacu.

skich korytarzy. Poznawał rozkład wszystkich pomieszczeń i zachwycał się sztuką dawnych architektów. Wielokrotnie słyszał też mrożące krew w żyłach opowieści o knowaniach i tajnych rozkazach, które zapadały za czerwonym murem. Traktował je zawsze z przymrużeniem oka. Zmienił zdanie, gdy zobaczył zakurzone teczki ukryte w sekretnym pomieszczeniu. To ich treść wypędziła go z Moskwy, a później ze Związku Radzieckiego.

Tajemnica kremłowskich gabinetów odebrała mu radość bezpośredniego obcowania z historią. Nie pozbawiła go jednak podziwu dla wielu pokoleń budowniczych, którzy potrafili w miejscu zagrożonym wojnami i rozdieranym spiskami stworzyć prawdziwą perłę architektury. ○

**PODZIWI I LĘK
WUJKA BORKI**

Wiele lat temu Borys Anatolijewicz codziennie przemierzał kilometry kremłow-



MEINDL

Shoes For Actives



Meindl
Ischgl lady GTX

CIEPŁO I STYL

Meindl Ischgl lady GTX to nowa propozycja dla kobiet szukających wygody i ciepła, a przy tym modnego wyglądu oraz fasonu! Buty posiadają wszystkie istotne cechy, aby czuć pełen komfort podczas aktywności zimowych. Wyposażone w membranę GORE-TEX oraz wyściółkę z miękkiego futra zapewniają komfort ciepły do -20°C. Zewnętrzny materiał to wysokiej jakości skóra nubukowa oraz zamszowa. Podeszwa typu Vibram ze specjalnym bieżnikiem Urban Walker. But dostępny w dwóch wersjach kolorystycznych. Doskonale na długie zimwe spaceru jak również do aktywności na śniegu.



www.meindl.pl



FOT. KARTEL / WIKIPEDIA

KRYPTA KSIĘŻNICZEK

W XII-wiecznym kościele św. Piotra w Wolgast znajduje się kaplica grobowa pomorskich władców. Na zdjęciu widoczne wejście do krypty księżniczek.



Piotr Semka

KIEDY ZA ODRA RZADZILI SŁOWIANIE

Ślady dynastii książąt pomorskich w Polsce są turystom znane. Ale czy ktoś jeszcze pamięta, że słowiańscy książęta rządili w średniowieczu po obu stronach Odry? W czasie wędrówek nad Bałtykiem warto wybrać się na niemieckie Pomorze Przednie i zobaczyć historyczne pamiątki z tamtej epoki.

Czy księstwo Pomorza było skazane na roztopienie się w niemieckiej Rzeszy? To pytanie wciąż powraca w dyskusjach historyków. Do Polski ziemie te należały za Mieszka I i potem za Bolesława Krzywoustego. Ale germańskim wpływom trudno było się oprzeć, gdy Polska zaczęła słabnąć. Kiedy dopadło ją przekleństwo rozbicia dzielnicowego – Księstwo Pomorskie, podobnie jak Śląsk, zaczęło ciężać ku Rzeszy. Stosunkowo słabe państwo Gryfitów na trwałą niepodległość nie miało raczej większych szans.

ROZDZIELIŁ NAS LUTER

Pierwszym sygnałem osłabienia tej dynastii był podział na władztwa linii wołogoskiej i linii szczecińskiej. Proces ulegania wpływom niemieckim w XIII i XV wieku posunął się tak daleko, że zjednoczona na nowo w XIV wieku Polska nie potrafiła już przyciągnąć do siebie bratniej krainy. Ale nawet wtedy książęta pomorscy zachowywali jeszcze kontakty z Jagiellonami, czego symbolem był mariaż księcia Bogusława X z Anną Jagiellonką.

Silnie oddzieliła Gryfitów od Polski, na początku XVI wieku, decyzja przejścia na luteranizm. Potem, w połowie XVII wieku, dynastia wygasła, a ich włości podzieliły między siebie Prusy i Szwecja. Sztokholm utracił pomorską prowincję dość niedawno, bo w 1815 roku.

Ale na trasie naszej wędrówki poszukamy raczej śladów potęgi książąt pomorskich. Podróż zaczynamy od Świnoujścia, skąd po przekroczeniu granicy w Ahlbeck jedziemy drogą nr 111 do miasta Wolgast, w polskim nazewnictwie – Wołogoszczy. Miasto leży na

stał na 319 lat stolicą tego drugiego.

ŚLADAMI WIELKOŚCI GRYFITÓW

Naszą wizytę w Wolgast zaczniemy od spaceru nad rzeką Peene, po polsku Piana. Po dawnym zamku nie ma już dziś śladu. Spalony został przez wojska Piotra Wielkiego, które spustoszyły Pomorze podczas wojny północnej. Ruiny rozebrano w 1820 roku, pozostaje więc tylko spacer wzdłuż starych spichrzów nad rzeczką, aby podumać o miejscu, z którego ziemią tą władali jej słowiańscy gospodarze.

Nad miastem góruje kościół farny św. Piotra. To prawdziwe arcydzieło pomorskiego gotyku. Zbudowano go na miejscu starej



TORS LWA,
SZPONY ORŁA

Gryf to mityczne zwierzę, które stało się charakterystycznym herbem władców Pomorza.



SŁOWIAŃSKIE POMORZE

Historyczne ziemie księstwa obejmują szeroki pas wybrzeża oraz duże bałtyckie wyspy: Wolin, Uznam i słynącą z białych klifów Rugię (na zdjęciu). Na tych terenach powstało dwadzieścia grodów i osad wczesnosłowiańskich.

styku wyspy Uznam i lądowej części Pomorza Przedniego. Założył je w 1282 roku książę Bogusław IV. A kiedy w 1296 nastąpił podział Księstwa Pomorskiego na Pomorsko-Szczecińskie i Pomorsko-Wołogoskie, Wolgast zo-

pojański gontyny ku czci bożka Jarowita, po misyjnej wizycie w 1128 roku świętego Ottona z Bambergu, apostoła Pomorza. Wołogoska fara to nekropolia pomorskich książąt. W kaplicy grobowej Gryfitów zobaczyć



FOT. SHUTTERSTOCK

DUŃSKI KLASZTOR, POLSKIE ŚLADY

W Eldenie stoją ruiny XII-wiecznego klasztoru założonego przez duńskich Cystersów. Pochowano tu Annę Jagiellonkę, żonę Bogusława X i współzałożycielkę dynastii.

można bogato zdobione trumny władców: księcia Filipa I (1515-1560), księcia Ernesta Ludwika (1545-1592) i księcia Filipa II Juliusza (1584-1625), ostatniego z wołogoskiej linii rodu. W podłodze przed ołtarzem tkwią pięknie rzeźbione drzwi z herbem rodu – Gryfem. Prowadzą one do krypty, w której spoczywają pomorskie księżniczki: Amalia (1547-1580), Zofia Jadwiga (1567-1631) i Jadwiga Maria (1579-1606).

Wołogoski Peterkirche słynie też z cyklu Totentanz – 24 malowideł tańca ze śmiercią. To typowy dla średniowiecza, a potem baroku, motyw pojawiającej się u boku królów, bogaczy, sędziów i biskupów kostuchy, jako znaku marności tego świata. Malowidła w Wolgast powstały w 1700 roku. Warto też zwrócić uwagę na modele żaglowców przymocowane do ścian kościoła – to wota żeglarczy, ofiarowa-

GRYFIA PRZECHODNIA

To stare miasto nad Bałtykiem (obecnie Greifswald) leżało w Księstwie Wołogoskim. Gdy wygasła słowiańska dynastia, rozpoczęła się okupacja szwedzka. Od czasów wojen napoleońskich należy do Niemiec.



ne za cudowne ocalenia z morskich sztormów.

Miasto szczyli się również tym, że właśnie tu urodził się Philipp Otto Runge, malarz niemieckiego romantyzmu. „Kiedy na Ziemi nabiera się zbyt wiele niedoli, niebo zsyła od czasu do czasu swego pomazańca, który znów zbiera to, co się rozsypało i zagubiło, i oczyszcza świat boskiego ładu, zmazany grzechami ziemskiego obłądu” – pisał o jego obrazach w 1808 roku niemiecki teoretyk sztuki Johann Joseph von Görres. W muzeum miejskim na Placu Ratuszowym obejrzymy szkice tego, żyjącego tylko 33 lata, mistrza malarskiej fantastyki.

Na rynku Wołogoszczy można jeszcze wsłuchać się w rytm tego miasta przy filiżance kawy w Cafe Hegede (Am Markt 5) albo Cafe Central (Hinter dem Rathaus 7).



FOT. SHUTTERSTOCK



WARTISLAW, BOGISLAW I ANNA VON POLEN

Z Wolgastu udajemy się, nadal drogą nr 111, na Greifswald (dawna Gryfia). Przed wjazdem do centrum warto zatrzymać się na przedmieściu Eldena. To nazwa klasztoru Cystersów, założonego w 1199 roku – chyba najbardziej znanych ruin w Niemczech. A to za sprawą kolejnego geniusza malarskiego romantyzmu, urodzonego w pobliskim Greifswaldzie, Caspara Davida Friedricha. Mistrz uwiecznił eldeńskie gruzy na kilkunastu obrazach i szkicach.

Nic dziwnego, że robiły one wrażenie na skłonny do ulegania uniesieniom artyście. I dzisiaj grube ceglane mury, sterczące nawet na kilkanaście metrów w górę, imponują rozległością całego założenia. Nietrudno wyobrazić sobie, jak opactwo wyglądało w średniowie-

czu – gdzie był kościół, gdzie wirydarz, gdzie krużganki, a gdzie pomieszczenia zakonników. Między XIV a XV wiekiem tu właśnie składano pośmiertne szczątki książąt wołogoskich. Na zachowanej ścianie widnieje tablica z ich imionami, bardzo swojsko brzmiącymi: Wartislaw, Bogislaw, Anna von Polen...

Greifswald, stare hanzeatyckie miasto, wywalczyło w państwie Gryfitów specjalne prawa Księstwa Pomorskiego. W ciekawym muzeum Meklemburgii Przedpomorza (Pommersches Landesmuseum) prześledzimy historię tych ziem z niemieckiego punktu widzenia, choć z uwzględnieniem słowiańskiej prehistorii terenu. Niestety, podpisy są wyłącznie po niemiecku, choć muzeum dba, by eksponaty pochodzące z obecnie polskiej części Pomorza Zachodniego oznakowane były zarówno polskimi, jak i niemieckimi nazwami. W części

JEDEN Z OSTATNICH GRYFITÓW
Portret księcia Kazimierza IX z galerii poświęconej Gryfitom w muzeum Meklemburgii Przedpomorza w Greifswaldzie. Książę zmarł w 1605 roku. Pół wieku później dynastia wygasła.

poświęconej księżtom pomorskim podziwiać można galerię portretów kolejnych władców z rodu Gryfitów oraz ich żon. Zachwyca zbiór średniowiecznych rzeźb kościelnych i najefektowniejszy eksponat – kobierzec Croya z 1554 roku. To ogromny (6,8 na 4,3 m) gobelin przedstawiający rodzinę książąt i związanych z nią saskich Wettinów, u stóp ambony, z której nauki głosi Marcin Luter.

W galerii malarstwa w tymże Landesmuseum trzeba zobaczyć obrazy: Caspara Davida

stwa Gryfitów, ks. January Żelawski, w Podgłowie było jedno z najpopularniejszych sanktuariów maryjnych na Pomorzu Zaodrzańskim. Klasztor zakonu norbertanów zbudowano na wzgórzu, czyli „głowie”, ponad cyplem wcinającym się malowniczo w jezioro Schmolensee. Pięć wieków temu przybywały tu liczne pielgrzymki w święta maryjne i odpusty.

Rozkwit opactwa zakończyła reformacja. W 1574 roku książę pomorski Ernest Ludwig zamienił klasztor w świecki pałac, który prze-

ACADEMIA GRYPHICA

Założony w 1456 roku uniwersytet w Greifswaldzie to jedna z najstarszych uczelni w północnej Europie.



Friedricha, malarza potęgi natury, oraz naszego znajomego z Wolgastu – Philippa Ottona Rungego, odkrywcy tego, co w naturze piękne i tajemnicze.

Greifswald, szczęśliwie nietknięty przez ostatnią wojnę, jest wart parogodzinnego zwiedzania. Miasto szczyli się uniwersytetem założonym w 1456 roku jako Academia Gryphica. Studiował na niej na początku XX wieku znany polski działacz odrodzenia kaszubskiego, Aleksander Majkowski.

Zabytkowy rynek, ratusz, katedra św. Mikołaja, fara św. Jakuba czy kościół mariacki nadal wyglądają jak na obrazach Friedricha.

W PODGŁOWIE KASZANKA NA SŁODKO

Wracając do Polski, tuż za kurortem Ückeritz skręćmy parę kilometrów w bok do miejscowości Pudagla, niegdyś słowiańskiej Podgłowy. Jak pisze znawca kościelnej tradycji dawnego księ-

znaczyl dla swojej matki, Marii. Dziś o dawnej chwale świadczy tylko pyszny herb Gryfitów na portalu pałacu i stary średniowieczny mur dawnego opactwa. Warto uważnie wpatrzeć się w bryłę pałacu od strony podwórza, by zauważyć, iż zbudowano go w taki sposób, żeby wewnątrz znalazł się stary klasztorny kościół.

W pałacu ocienionym starymi lipami znajduje się dziś niezła restauracja Schloss. Warto spróbować dań starej pomorskiej kuchni, na przykład Tuffel und Plum, czyli kartoflanki z boczkim i suszonymi śliwkami, czy zdradzającego słowiańskie korzenie specjału o nazwie „Tollatsch”. Pod tą nazwą kryje się słodkawa kaszanka z migdałami, rodzynkami i piernikowym aromatem. Kiedyś była to potrawa towarzysząca jesiennemu i zimowemu świniobiciu. Opowiadanie z „Tollatschem” w roli głównej napisał, pochodzący z Gryfii, pomorski pisarz Hans Fallada.

Z Pudagli, pokrzepieni pomorskim jądłem, szosą nr 111 wracamy do Swinoujścia. ◉

The logo for ntn, featuring a stylized white bird-like graphic above the lowercase letters 'ntn' in a bold, black, sans-serif font.

Snow&More

- + Wywiad Ted Ligety
- + Rock me baby
- + Hendryx story
- + Polak potrafi

nr **15**



Najlepszy magazyn narciarski w Polsce. Od 15 lat na rynku.

Szukaj w salonach prasowych.

SPOKOJNY LUKSOR

Po raz pierwszy od bardzo dawna zabytki można podziwiać bez tłumu zwiedzających.

FOT. TOMASZ MICHNEWICZ

PUSTO POD PIRAMIDAMI

Do niedawna był królestwem plażowiczów i biur podróży. Od czasu przewrotu jest to pusty kraj, ale za to najbliższy gwarantujący adrenalinę.

Tomasz Michniewicz

ŚMIETNIK PIRAMIDALNY
W „nowym” Egipcie
zawiodło sprzątanie
– faraonowie w Gizie
spoczywają dziś pod
stosami plastiku.

FOT. TOMASZ MICHEWICZ



Egipt kojarzy się z tłumami wypoczywających, sztucznymi miastami-kurortami i naganiaczami, zawyżającymi bez litości ceny. Tak było, to prawda, ale przed zeszłoroczną rewolucją. Zmieniło się wszystko. No, może oprócz naganiaczy.

Najważniejsza zmiana – nie ma już tłumu turystów. Zniknęły gdzieś kawalkady autobusów dla pań i panów w szortach i trzciniowych kapeluszach. Europejskie MSZ-ety skutecznie ich przepłoszyły komunikatami o „niestabilnej sytuacji politycznej”. Cóż, mają w tym trochę racji, tyle że na przykład dla podróżujących na własną rękę backpackerów to często najlepsza rekomendacja.

Nawet Hurghada i Szarm el-Szejk, dwa kurorty pękające dotychczas w szwach, świecą pustkami. Większość hotelowych konsorcjów utrzymuje otwarty tylko jeden z kilku ośrodków, zatrudniając w nim minimalną obsadę. W szczycie sezonu w Szarm przebywało raptem 15 procent gości. To dobra wiadomość dla podróżników indywidualnych. Mniej turystów to niższe ceny. Czartery do nadmorskich miejscowości można upolować już za 400 zł, a regularne połączenia LOT-u kupowane z wyprzedzeniem kosztują zaledwie 600 zł. Gdy spada koniunktura, pojawiają się okazje. I to jest właśnie taka okazja.

ŚMIECI W LUKSORZE

Od dobrych paru lat nie trzeba się poruszać wzdłuż Nilu w wojskowym konwoju, zaś po rewolucji tych środków ostrożności jest jeszcze mniej. Spodziewać się tylko można przeszukiwań autobusów oraz checkpointów ustawianych przez policjantów w kłapkach i rozpiętych koszulach. Te kontrole są może irytujące, ale na dłuższą metę niegroźne. Zresztą, przy poziomie korupcji w Egipcie nie wiem, czy cokolwiek może być groźne, przynajmniej w obszarze konfliktów z prawem. Każdy Egipcjanin potwierdzi, że za 150 tamtejszych funtów (75 zł) można sobie kupić wolność od wszystkiego.

Połączeń autobusowych i kolejowych nie brakuje. To dobra wiadomość. Zła wiadomość jest taka, że na nic nie można liczyć na pewno. Autobus może nie odjechać z niewiadomych

przyczyn, albo po prostu odwołają go w ostatniej chwili. Kierowca może odmówić dalszej jazdy, i to niekoniecznie z powodu braku paliwa. Nie wszystkimi pociągami można odjechać. Gdy zobaczycie, co się dzieje na stacji kolejowej w Gizie, kiedy podjeżdżają wagony, w których miejsca skończyły się już dwa dni wcześniej, a na peronie czeka kolejnych trzydzieści osób, zrozumiecie, że te ograniczenia mogą

Co jeszcze rzuca się w oczy, to góry śmieci, których kiedyś tam nie było (a może raczej – nie w takiej ilości). Świątynie w Luksorze toną w plastikowych butelkach, puszkach i papierach. Teren wokół piramid wygląda jak jedno wielkie wysypisko. Aleja Sfinksów zmieniła się w rów melioracyjny, a duże hotele już bez żenady zrzucają wszystko do morza. Egipt jest dziś potwornie brudny – na poziomie Indii,



służyć bezpieczeństwu. Po Egipcie – uprzedzam lojalnie – podróżuje się teraz ciężiej niż kiedyś.

Jeśli przyjdzie korzystać z usług przeznaczonych wyłącznie dla turystów, trzeba się liczyć z poważnym drenażem portfela. Pociągi sypialne z Kairu do Asuanu to wydatek 180-240 zł. Loty Egyp Air, na krótkich nawet dystansach, nie schodzą poniżej 300 zł, a promy pływające na Synaj to 120-150 zł. Ceny usług tourist-oriented poszły niebotycznie w górę.

jeśliby zbudować tu jakąś skalę porównawczą.

Tyle ostrzeżeń – w końcu lepiej dać się zaskoczyć, niżli rozczarować.

SAM NA SAM Z DUCHAMI HISTORII

Na szczęście zmiany na plus też są niebagatelne. Najważniejsza jest taka, że oto pojawiła się niespotykana od dekad okazja, aby pozwiedzać nieprawdopodobne egipskie zabytki w ciszy

SJESTA W ŚWIĄTYNI

Meczet al-Husajna w Kairze podczas ramadanu to raczej miejsce odpoczynku od upału niż żarliwej modlitwy.



FOT. TOMASZ MICHNEWICZ



FOT. TOMASZ MICHNEWICZ

PACHNĄCY SYMBOL

Szisse, czyli zapachowe fajki wodne, to jeden z symboli Egiptu. Sprzedawca preferuje jednak papierosa.

i spokoju. Na co zawsze narzekamy, czy to w Abu Simbel, w Angkorze, czy w Machu Picchu? Że miał być Indiana Jones, a jest masowa pielgrzymka... Można by rzec, że w tej chwili Egipt wypuszcza za kulisy, a chętnych do zajrzenia tam jest zaskakująco niewiele.

Jeśli więc wstaniecie wcześniej rano i pojawiacie się u bramy dowolnej świątyni w momencie jej otwarcia, możecie być jedynymi gośćmi. Co to oznacza, nie muszę chyba tłumaczyć. Wejść samotnie do Sali Hipostylowej w świątyni Karnak – dookoła nikogo i odpowiednia muzyka na uszach – oto, jak można przenieść się w przeszłość! Takie doświadczenie, a nie chłodne gabloty muzeów oglądane wśród tłumu, pozwala zrozumieć sens zwiedzania.

Również jordańską Petrę, jeden z aktualnych siedmiu cudów świata, można pozwie-



OKRĘTY PUSTYNI

Poza rogatkami egipskich miast wielbłądy nadal pozostają popularnym środkiem transportu.

dzać w samotności. To turyści z Szarm el-Szejk i Taby zaludniali ją tak licznie. Teraz ich nie ma (choć pozostały wycieczki z Ammanu i Jerozolimy), więc jeśli wejdziemy na teren Petry między 6 i 7 rano, jest spora szansa, że nie zobaczymy żywego ducha, chyba że będzie to właśnie Indiana Jones... Notabene, trzecia część trylogii, ze słynną sceną kręconą w Petrze, jest wyświetlana wieczorem w każdym hotelu w mieście.

TANIE NURKOWANIE

Zdecydowanie bardziej dostępne zrobiło się też nurkowanie w Morzu Czerwonym. Egipt był i jest słusznie uznawany za jedną z najpiękniejszych podwodnych okolic na świecie. Stawia się go w jednym rzędzie z takimi rarytasami, jak Komodo czy Wielka Rafa Koralowa w Australii.

Do tej pory egipskie agencje nurkowe dość słono wyceniały swoje usługi, żądając



Aleksandra Lech
ekspert ubezpieczeń
podróżnych
w Ergo Hestia

Wyjeżdżając do Egiptu, jesteśmy narażeni m.in. na udary słoneczne oraz zatrucia pokarmowe. W tym rejonie ubezpieczyciele notują też więcej kontuzji w efekcie uprawiania sportów wysokiego ryzyka oraz niewłaściwego zabezpieczenia dzieci w rejonie basenów i kąpielisk. Do sportów wysokiego ryzyka należy nurkowanie, a kłóż będąc na miejscu, nie chciałby popatrzeć z bliska na rafę koralową...

Wyjazd do Egiptu wcale nie musi być spokojny i bezpieczny, tym bardziej należy się dobrze ubezpieczyć. Do najważniejszych elementów, które powinniśmy wziąć pod uwagę przy okazji wyjazdu do Egiptu należą:

- Ubezpieczenie kosztów leczenia z uwzględnieniem zakresu i sumy ubezpieczenia z NNW,
- Koszty transportu z miejsca zdarzenia do placówki medycznej,
- Assistance – zorganizowana pomoc medyczna w razie wypadku lub choroby,
- Zakres ubezpieczenia – powinien obejmować sporty, które zamierzamy uprawiać na miejscu, jak np. nurkowanie – konieczne jest sprawdzenie wyłączeń w ogólnych warunkach ubezpieczenia.

Chcąc się ubezpieczyć na okres wyjazdu do Egiptu w Ergo Hestii, klient ma do wyboru 3 zakresy oraz rozszerzenia. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść ok 50.000 USD. Na tak daleki wyjazd zalecany jest Wariant Rozszerzony lub Pełny Ubezpieczenia (Holiday Charter Plus).

Kupując ubezpieczenie przez biuro podróży należy zwrócić uwagę czy oferta nie przewiduje udziału własnego w kosztach leczenia, takie praktyki są stosowane, zazwyczaj jest to równowartość 100 EUR, czyli mniej więcej tyle ile kosztuje wizyta lekarska w tym kraju.



PRZEMYJ OCZY

Intensywne zasolenie Morza Czerwonego idzie w parze z pięknym raf. Z obu powodów oczy mogą wyjść na wierzch.

100-150 zł za pojedyncze zejście pod wodę. Słaba koniunktura wymusiła jednak solidne obniżki. W Dahab jednodniowe nurkowanie w dwóch najładniejszych miejscach (Blue Hole i Canyon) kosztuje przeważnie 160 zł. Oznacza to, że cenowo Egipt zrównał się z najtańszym do tej pory rejonem tropikalnego nurkowania, jakim było południe Tajlandii, przy czym warunki i widoki pozostały nieporównanie lepsze.

Trzeba jednak bardzo uważać, wybierając agencję nurkową. Najniższa cena nie zawsze jest tu najlepszym doradcą. I nie chodzi o stan sprzętu, bo z tym bywa różnie na całym świecie, ale o pewną nonszalancję, jaka cechuje właścicieli egipskich agencji oraz tamtejszych przewodników. Do standardowych opowieści znad Morza Czerwonego należą historie uszkodzonych uszu – kiedy instruktor nie poinformował kursanta, jak wyrównywać ciśnienie. Bywa też, że powietrze wtlaczane jest do butli wprost z ulicy, z całym dobrodziejstwem spalin i zapachów z pobliskiego targu. Często trafia się na przewodnika, który kończy nurkowanie wcześniej niż trzeba albo nie zna terenu, za który odpowiada, czy też po prostu nie przejmuje się swoimi podopiecznymi i płynnie, gdzie chce, nie oglądając się za siebie.

Warto więc zasięgnąć języka przed wyborem agencji, zwłaszcza jeśli ktoś dopiero zaczyna swoją podwodną przygodę.

NURKOWANIE NA TIRANIE

Rafy koralowe wokół wyspy Tiran przyciągają nurków z całego świata.





FOT. TOMASZ MCHENIECZ

JEDZENIE NA ZAPAS

W Kairze w trakcie ramadanu życie zaczyna się od wielkiej ulicznej fiesty wieczorem, a kończy rano równie wielkim obżarstwem w domach.

PRAWDA RAMADANU

Jeśli pojedziecie tam w trakcie ramadanu, słowa „byłem na wakacjach w Egipcie” do końca życia będą się kojarzyć z trudną, męczącą przeprawą przez zdeorganizowany kraj, nie zaś z tygodniem leżenia nad basenem. Święty miesiąc islamu wypada obecnie najgorzej jak może się zdarzyć, czyli w środku lata. Pustynia, stanowiąca ponad 90 procent powierzchni kraju, zamienia się o tej porze roku w piekarnik, a wiatr jest gorszy niż jego brak, gdyż niesie ze sobą ukrop i drobinki piasku. Słońce pali niemiłosiernie. W taki ramadan Egipcjanie są spragnieni, głodni, źli oraz na permanentnym nikotynowym głodzie. Łatwo wyobrazić sobie tę atmosferę.

W lipcu poza kurortami turystów nie ma praktycznie wcale, a w trakcie ramadanu można ich policzyć na palcach jednej ręki. W powietrzu 48 stopni, w nocy niewiele chłodniej, na przykład osiem stopni mniej. Ulubiona backpackerska forma odpoczynku, czyli spanie na dachu, w takich warunkach jest sportem ekstremalnym. Niemal wszystkie

sklepy i absolutnie wszystkie bary są pozamykane od świtu do zmierzchu. Autobusy jeżdżą w kratkę, service taxis (mikrobusy kursujące między miastami) prawie w ogóle... Marazm, kraj zamiera.

Podróżowanie po Bliskim Wschodzie podczas ramadanu wypadającego latem jest trudniejsze, ale za to pouczające. Egipcjanie zrzucają wtedy wszystkie, przybierane na różne inne okazje, maski. Koszmarne ruch uliczny w Kairze jest jeszcze bardziej koszmarne niż zwykle. Wieczory zamieniają się w niekończącą się fiestę i można poznać wszelkie strony islamu – od prawdziwego poświęcenia, po udawaną celebrytę w służbie gry pozorów.

Ale co najważniejsze, można się na własne oczy przekonać, że – wbrew powszechnemu w Europie przekonaniu – muzułmanie (nawet źli, głodni i spragnieni) nie noszą pod dżalabijami wybuchających kamizelek. Wręcz przeciwnie – są przyjaźni, wyrozumiali i pełni szacunku dla czyjejś odmienności. O ile sami ich uszanujemy. ○

W listopadowym numerze

miesięcznika

WIEDZA i ŻYCIE

między innymi:

**PRZYJAZNA BOMBA
TERMOJĄDROWA**

DŁUGIE
ŻYCIE
kastrata

EWOLUCJA BARW
JESIENI



www.wiz.pl

JUŻ W KIOSKACH!



NAVIGATOR

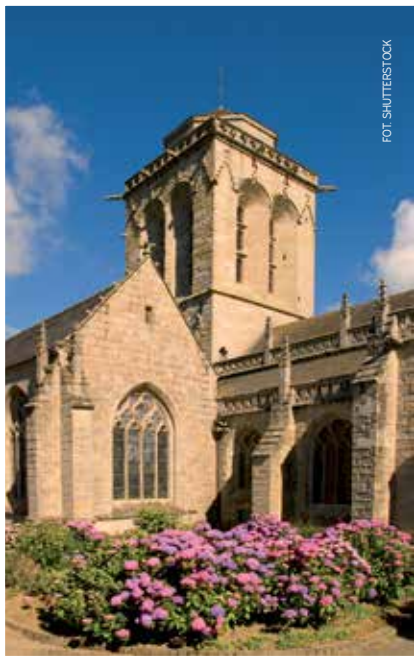


Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Ocalone przed postępem

Locronan to niewielka miejscowość w Bretonii. W 1911 roku mer miasta Charles Daniélou, występując przed Zgromadzeniem Narodowym, sprzeciwił się wyburzaniu starych budynków i wytyczaniu nowych dróg. Domagał się też uznania za zabytki wszystkich budynków znajdujących się w mieście. Postulaty te doczekały się realizacji dopiero 15 lat później, ale to one pozwoliły zachować Locronan w niezmienionej postaci do dziś. Warto przejść się po starówce, podziwiając budowane z szarego kamienia, charakterystyczne dla Bretanii budynki, a przede wszystkim zobaczyć kościół św. Ronana. Co 6 lat w Locronan odbywa się Troménie – wielka procesja dookoła miasta połączona z odpustem w tutejszych parafiach.



FOT. SHUTTERSTOCK



48°06'N 4°12'W

60 kilometrów na południe od Brestu.



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK

PODEJDŹ NO DO PŁOTA

Lubomierz to niewielkie miasteczko na Dolnym Śląsku. Sławę zyskało dzięki filmowi „Sami swoi”, do którego realizowano tam zdjęcia w 1967 roku. Niespełna 30 lat później w mieście otwarto Muzeum Karęla i Pawlaka. Można tu zobaczyć płot dzielący domy zwaśnionych sąsiadów, fragmenty murów z napisami „3x TAK”, a także „karabin, z którego zamek wylata”. Można też kupić pamiątki, np. granaty do świątecznego ubrania. Ze względu na filmową przeszłość, w Lubomierzu, zwanym też polskim Hollywood, co roku w sierpniu odbywa się Ogólnopolski Festiwal Filmów Komedycznych.



51°01'N 15°30'E

25 km na północny zachód od Jeleniej Góry.



FOT. CZĘRY BANASIAK

Słowacja ZAMEK SPIŠKI

Cezary Banasiak

Niewiele ponad 20 km od pięknej Lewoczy, na wysokiej wapiennej 200-metrowej skale i rozległym wzgórzu (634 m n.p.m.), wznosi się zamek. Jego wygląd przywodzi na myśl raczej budowle krzyżowców z Ziemi Świętej niż warownie śródka Europy. To Zamek Spiški (Spišský hrad), jeden z największych w tej części świata, o łącznej powierzchni 4 ha. Jest zarazem jednym z najstarszych, sięgając swymi początkami XII wieku.

Zamek był wielokrotnie rozbudowywany i nosi znamiona niemal każdej epoki architektonicznej od romanizmu do baroku. Tętnił życiem przez ponad sześć wieków, nim dalszy rozwój i kolejne przebudowy przerwał pożar z 1780 r., doprowadzając do upadku i powolnego staczenia się zamku w ruinę. Ostatni właściciele opuścili Spišský hrad w 1948 roku. Na szczęście w 1961 r. budowla została uznana Narodowym Po-

mnikiem Kultury Słowacji i objęta ochroną konserwatorów. W 32 lata później wpisano go na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Jednym z najsłynniejszych lokatorów tego ogromnego założenia zamkowego był Stefan Zápolya, magnat i późniejszy palatyn Węgier. Na południe od zamku znany był jako ojciec Jana, późniejszego króla Węgier, a na północ (czyli w Polsce) – jako mąż księżniczki cieszyńskiej Jadwigi i ojciec królowej Polski Barbary Zápolyi, żony Zygmunta Starego.


Aby docenić urodę i wartość zachowanej budowli, trzeba w nieśpiesznym tempie poświęcić przynajmniej 2-3 godziny. Warto zajrzeć zarówno do romańskiego pałacu na samym szczycie kompleksu, XIII-wiecznej wieży z panoramą okolic i widokiem na Tatry, gotyckiej kaplicy z XV w., jak również na kolejne piętra dziedzińców.



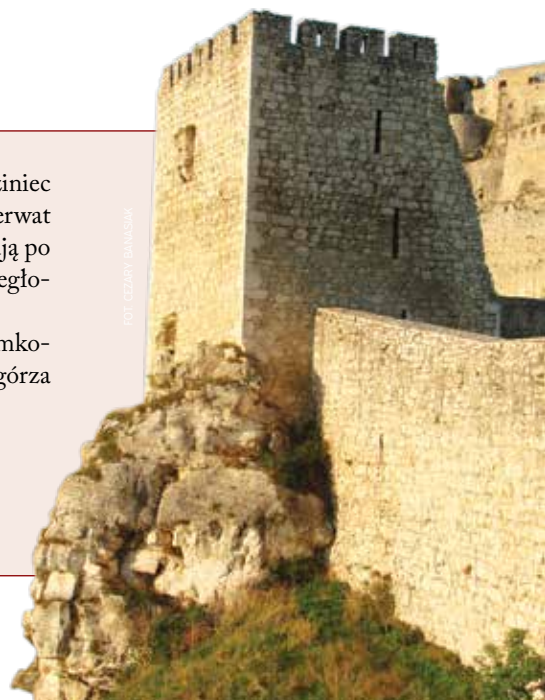
FOT. CZĘRY BANASIAK

Tych, którzy zechcą obejść (co godne szczególnego polecenia) ogromny dziedziniec dolny, czeka miła niespodzianka. Znajduje się tam bowiem eksperymentalny rezerwat hodowli susłów moregowanych. Te przemiłe zwierzątka bez większego lęku spacerują po trawie, na wolnym wybiegu obejmującym cały dziedziniec, często w niewielkiej odległości od chodników.

Warto także zajrzeć do pobliskich mieścin, doskonale widocznych z murów zamkowych, Spiskiej Kapituły i Spiskiego Podgrodzia. Droga do nich wiedzie w dół wzgórza i na piechotę zajmuje 40 minut, ale widoki pozostają w pamięci na długo.

 48°60'N 20°46'E

30 km od Preszowa, 48 km od Popradu, 55 km od polskiej granicy.



FOT. G. CZERNY / SHUTTERSTOCK

Włochy Manoppello

Święta chusta

W środkowych Włoszech znajduje się sanktuarium Volto Santo, w którym przechowywany jest całun z Manoppello. Po raz pierwszy głośno zrobiło się o nim, gdy niemiecki korespondent gazety „Die Welt” napisał książkę „Boskie oblicze. Całun z Manoppello”. Zapewniał w niej, że to właśnie tu znajduje się oryginalna chusta, na której zostało utrwalone oblicze Jezusa, gdy święta Weronika otarła mu twarz podczas drogi krzyżowej. Badania naukowe dowiodły, że całuny z Turynu i Manoppello przedstawiają tę samą twarz, a w 2006 roku sanktuarium po raz pierwszy odwiedził papież Benedykt XVI.

 42°15'N 14°04'E

35 kilometrów na zachód od Pescary.



FOT. SHUTTERSTOCK



Na cmentarzu przylegającym do świątyni kilku mężczyzn buduje nagrobek. Jeden, z bujną czupryną i długą brodą, podchodzi, informując, że tutaj wprowadzony jest zakaz fotografowania. Świątynia, zwana molenną, przynależy do staroobrzędowców, którzy nie życzą sobie, aby obcy profanowali ich święte miejsce.

Daleko od drogi do Augustowa, tuż za miejscowością Bór, leży wieś Gabowe Grądy. Na samym początku stoi nieduża, drewniana świątynia. Cechą odróżniającą ją od zwykłego domu jest wieża. Budowla przypomina kościół katolicki, jednak wieńczący wieżę krzyż

z ośmioma końcami wskazuje na przynależność do jednego z Kościołów wschodnich. W Gabowych Grądach do wyznawców innych religii podchodzi się rygorystycznie. Wieś uchodzi za najbardziej staroobrzędową – na przykład podczas ceremonii pogrzebowej na cmentarz mogą wejść tylko staroobrzędowcy.



FOT. MARIA GEDZ

STRAŻNICY STAREJ WIARY

Maria Giedz

Tę grupę religijną w Polsce, liczącą dziś około półtora tysiąca osób, nazywa się różnie: staroobrzędowcy – bo stoją na straży starych obrzędów, starowiercy – ponieważ wyznają starą wiarę. Mówi się też o nich filiponi, od imienia mnicha Filipa z Pustelni Wyganowskiej, który sprzeciwił się modlitwie za cara, wprowadzonej do liturgii Cerkwi prawosławnej. Występuje również, pochodząca z rosyjskiego, nazwa raskolniki. Oznacza rozłamowców – tych, którzy nie przyjęli reformy liturgicznej patriarchy Nikona z lat 1652-1656.

Młody car Aleksy Michajłowicz zgodził się na przeprowadzenie reformy, ale zadanie to powierzył człowiekowi nieodpowiedniemu,

nowo wybranemu patriarsze Nikonowi. Reforma miała na celu unowocześnienie Cerkwi i wzmocnienie państwa, wprowadziła jednak niezadowolenie. Zmiany nie były wielkie, ale lud źle na nie zareagował, gdyż nie został do nich przygotowany. Dawniej w Cerkwi rosyjskiej żegnano się dwoma palcami – reforma wprowadziła żegnanie trzema. Konflikt dotyczył też liczby prosfor (małeńki chleb, odpowiednik hostii) używanych podczas Eucharystii – pięciu czy siedmiu? Poszło również o śpiew „Alleluja” – powtarzać go dwa czy trzy razy. Do tego doszło „poprawianie” ksiąg liturgicznych w oparciu o ówczesne księgi greckie oraz umieszczanie na prosforach czterora-

ŚWIADKOWIE GINĄCEJ KULTURY

Cmentarz starowierców w Wojnowie – krzyże nagrobne z budynkiem klasztornym w tle oraz wejście na nekropolię. W środku portret zmarłego sołtysa, który był „nastawnikiem” w tutejszej wspólnocie wiernych.



ŚWIĄTYNIA BEZ POPA

Wnętrze molenny przy klasztorze w Wojnowie.



NAJSTARSZA W POLSCE

Drewnianą molenną pw. św. Trójcy w Wodźnikach zbudowano w 1885 r.

miennego, zamiast dotychczasowego, ośmio-kończastego krzyża.

Przeciwników reformy pozbawiano godności i mienia oraz zsyłano na tereny nie do życia. Za panowania carycy Zofii, pod koniec XVII w., władze wprowadziły nawet karę śmierci za trwanie przy starej wierze. Wtedy to wśród staroobrzędowców wyodrębniły się dwie grupy: popowców – z własnym duchowieństwem bez sukcesji apostołskiej oraz bezpopowców, czyli tych, którzy nie mieli swoich duchownych (nie miał ich kto wyświęcić). Kościół prawosławny nałożoną na stare obrzędy kłatwę zdjął dopiero w 1971 roku.

MOLENNY NA POLSKIEJ ZIEMI

Wierni, uciekając przed restrykcjami, wyjeżdżali z miast i udawali się na tereny odludne, m.in. na Syberię, nad Wołgę, w rejony Niżnego Nowogrodu, emigrowali z kraju do Kurlandii, Szwecji, a także Polski... Sporą grupę starowierców przyjęli polscy magnaci: Chodkiewicze, Czartoryscy, Radziwiłłowie. Przyjmowano ich, bo byli pracowici i bogobojni. Wiedzano, że są dobrymi drwalami, cieślami, kołodziejami, bednarzami, rybakami, a przede wszystkim – mistrzami w kopaniu rowów i pogłębianiu stawów. Potrafili żyć zgodnie i spokojnie.

Do Rzeczypospolitej przybyło ich około 100 tysięcy. Po rozbiorach, w miarę przesuwania się granic, wędrowali coraz dalej na zachód. W drugiej połowie XVIII w. osiedlili się na Suwalszczyźnie, potem przenieśli bliżej Augustowa, a następnie w okolice Puszczy Piskiej. Obecnie zamieszkują rejony: augustowski, suwalsko-sejneński i okolice Rucianego-Nidy. Ich historia składa się z tragedii, ucieczek, deportacji, dlatego stali się społecznością zamkniętą. Między sobą rozmawiają po rusku. Wyrzeczenie się tytoniu, alkoholu, herbaty i rezygnacja z ubioru zapinanego na guziki czy niegolenie brody uznawano powszechnie za dziwactwa. Z czasem jednak zakładali mieszane rodziny, co przyczyniało się do łagodzenia twardych zasad.

Staroobrzędowcy uznają trzy sakramenty: chrzest przez potrójne zanurzenie, pokutę przed nastawnikiem (jest to zbiorowa spowiedź, jednak nastawnik – człowiek świecki i zwierzchnik gminy staroobrzędowców – nie

ma prawa odpuszczania grzechów) oraz małżeństwo udzielane przez Boga (ale zawierane przed nastawnikiem).

Milczącymi świadkami ich niezwykłej kultury są świątynie, zwane molennami. Wszystkie są „orientowane” – najświętsza część ustawiona jest od wschodu. Trzy znajdują się na Suwalszczyźnie. Najstarszą jest drewniana budowla w Wodziłkach, wsi założonej w 1788 roku właśnie przez staroobrzędowców. Molenną datuje się na 1885. Starowiercy modlą się tam do dzisiaj. Z wnętrza zniknęły prawie wszystkie ikony, więc przed każdym nabożeństwem wierni przynoszą własne, domowe. Przed wojną Wodziłki zamieszkiwało sto rodzin starowierskich – dziś jest ich kilka. Podobnie jest w okolicznych wioskach, gdzie uprawiają zboże, len i cebulę.

W 1912 roku wzniesiono molennę w Suwałkach, wokół której powstało centrum polskich starowierców. Funkcjonuje tam Naczelna Rada Staroobrzędowców. W tym samym roku, co w Suwałkach, wybudowano molenną w Pogorzelcu (w 1982 przeniesiono ją do Gib i zaadaptowano na potrzeby Kościoła katolickiego). Ta molenna różni się od pozostałych, gdyż posiada dwie wieże, z których jedna zwieńczona jest kopułą wzorowaną na architekturze cerkiewnej.

Molenną wzniesioną najpóźniej, w 1948 roku, jest wspomniana wcześniej ta w Gabowych Grądach pod Augustowem, dokąd staroobrzędowcy dotarli po upadku Powstania Styczniowego. Postawiono ją w miejscu świątyni spalonej w 1943 wraz z całą wsią.

RUSKIE GADAJĄ PO NIEMIECKU
Wprowadzony w Królestwie Polskim obowiązek służby wojskowej, a przede wszystkim zapisów metrykalnych, przyczynił się do kolejnego eksodusu filiponów, tym razem na Mazury – do Prus Wschodnich. Zasiedlanie zniszczonych wojnami napoleońskimi wiosek rozpoczęto tam w 1825 roku. Pierwszym osadnikiem był Onufry Jakowlew, który założył wieś zwaną Onufryjewo. Potem powstało Wojnowo, a następnie Gałkowo, Iwanowo, Śwignajno... Staroobrzędowcy od władz pruskich otrzymali wiele przywilejów. Powstały więc trzy klasztory i pięć świątyń. Z klasztorów zachował się jeden, w Wojnowie.

Aktywna Mama

to wyjątkowy magazyn dla kobiet łączących macierzyństwo z pracą zawodową



Znajdziesz w nim:

- informacje o rynku pracy,
- relacje z wydarzeń
- porady prawnika, psychologa, ekspertów z zakresu zdrowia i urody.

W październikowym wydaniu Aktywnej Mamy:



Mazurscy starowiercy dość szybko dali się zasymilować. W 1920 roku, podczas plebiscytu dotyczącego przyłączenia tych terenów do Polski, opowiedzieli się za Niemcami. Germańska szkoła i służba wojskowa zrobiły swoje. Zapomnieli o rosyjskim pochodzeniu, uznając się za Niemców starosłowiańskiego wyznania. Podczas II wojny światowej walczyli w Wehrmachcie. Następnie uciekali przed Armią Czerwoną, zaś w latach 1970. wielu wyemigrowało. Polacy mówili o nich, że to „Ruskie, gadające po niemiecku”.

KLASZTOR POD SKRZYDŁAMI AGROTURYSTYKI

W połowie XIX w. Wojnowo było światowym centrum staroobrzędowców bezpopowców. Niedługo po ich przybyciu na Mazury nad jeziorem Duś powstała pustelnia, którą przekształcono w męski klasztor pw. Zbawiciela i Trójcy Świętej. Kilkanaście lat klasztor funkcjonował jako filia słynnego ośrodka staroobrzędowców w Moskwie. Większość zakonników postanowiła jednak przejść na prawosławie i klasztor opustoszał. W 1885

ZAPOMINANIE

Wejście na cmentarz starowierców w Iwanowie.



W Wojnowie mieszka ich zaledwie kilkunastu. Spotykają się w molennie na wspólnej modlitwie, ale jak wszyscy polscy staroobrzędowcy, nie mają swego duchownego. Modlitwę prowadzi nastawnik mieszkający w niedalekiej Ukcie. W najświętszym miejscu, na specjalnych półkach umieszczono ikony i święte księgi. Podczas modlitwy czytają lub śpiewają wskazane przez nastawnika fragmenty z ksiąg – tych przed reformy Nikona. Często klękają i biją pokłon, żegnając się i śpiewając: „Alleluja”.

roku przekształcono go w klasztor żeński, który istniał aż do 2006 r., kiedy zmarła ostatnia mniszka, Afima Kuśnierz. Siostry zakonne uprawiały tutaj ziemię, prowadziły szkołę dla dziewcząt z okolicznych domów, pomagały osobom starszym i niepełnosprawnym.

Dziś klasztorem opiekuje się katolicka rodzina, która stworzyła w tym miejscu gospodarstwo agroturystyczne. Państwo Ludwikowscy przejęli obiekt w zamian za opiekę nad starymi i schorowanymi zakonnicami. Założe-



DO KOŃCA WIERNA
Murowana molenna w Wojnowie. W tej wsi pozostało już tylko kilkunastu wyznawców starej wiary.

nie świątynne składa się z klasztoru z molenną, domu zakonnego, dwóch domów furtialnych, bramy, budynków gospodarczych i cmentarza. Dzisiejsi właściciele z pieczołowitością opiekują się świątynią, chętnie też udostępniają obiekt turystom. Wnętrze kaplicy wypełnia zespół

rzezucone po wioskach, w których nie mieszka już nikt ze starowierców. Wiele nekropolii jest opuszczonych, np. w Śwignajnie, Osinia-ku czy Iwanowie. Na niektórych grobach nie ma napisów, a krzyże stoją bez dat i nazwisk. W okolicach Rucianego-Nidy starowiercy za-



FOT. MARA GEDZ

KIERUNEK – ZAMYŚLENIE
Drogowskaz prowadzący do XIX-wiecznego byłego klasztoru staroobrzędowców w Wojnowie. Obiekt jest dziś udostępniany zwiedzającym.

półek i pulpity, na których stoją ikony. Są także księgi liturgiczne. Nie ma typowego dla cerkwi ikonostasu. W świątyniach bezpopowców, gdzie nie ma kapłana i ołtarza, nie potrzeba ikonostasu oddzielającego nawę z wiernymi od miejsca, przy którym kapłan sprawuje liturgię.

W przedsionku molenny eksponowane są stare zdjęcia z przedwojennego Wojnowa. Widać na nich mężczyzn z długimi brodami siedzących na przyzbach, klasztor, wnętrze świątyni, siostry zakonne.

KONIEC ŚWIATA STAROWIERÓW

O dawnej kulturze przywiezionej na te ziemie z dalekiej Rosji świadczą cmentarze roz-

łożyli jedenaście wsi. Wszystkie charakteryzują się niemal identycznym układem. Chałupy, z których nie zachowała się żadna, wznoszono z okrągłaków. Można jednak spotkać jeszcze domy z bali i znaleźć na nich interesujące detale architektoniczne.

Te mazurskie wioski tworzą zwarty kompleks wokół wsi Ukta i rzeki Krutynia. Można by je połączyć atrakcyjnym szlakiem turystycznym, co proponuje Wspólnota Kulturowa Borussia, w tym Stowarzyszenie na rzecz Ochrony Krajobrazu Kulturowego Mazur „Sadyba”. Warto pokusić się o utworzenie Starowerskiego Parku Kulturowego, bo ginie, co prawda nie nasza, ale wpisana w nasz polski krajobraz piękna, stara kultura. ○

KSIĄŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”



Anna Świątek
**JAPONIA
W SZESZCIU SMAKACH**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Danuta Gryka
**PÓŁ ŚWIATA
Z PLECAKIEM I MĘŻEM**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



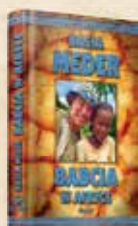
Jerzy Pecold
**PADRE, STRZELBA,
RÓZANIEC I KOŃ**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Wojciech Cejrowski
**PODRÓŻNIK WC
WYD. II POPRAWIONE**
format: 145 x 205 mm
cena 43 zł



Basia Meder
**BABCIA W PUSTYNI
I W PUSZCZY**
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Basia Meder
BABCIA W AFRYCE
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Antonio Halik
**180 000 KILOMETRÓW
PRZYGODY**
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł



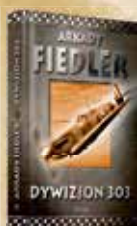
Antonio Halik
**JEEP. MOJA WIELKA
PRZYGODA**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



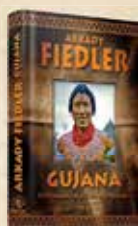
Antonio Halik
**Z KAMERA I STRZELBĄ
PRZEZ MATO GROSSO**
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



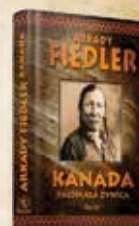
Wojciech Cejrowski
**GRINGO WŚRÓD
DZIKICH PLEMION**
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



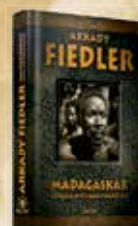
Arkady Fiedler
DYWIZJON 303
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł,
15 zł (opr. miękka)



Arkady Fiedler
**GUJANA. SPOTKAŁEM
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



Arkady Fiedler
**KANADA
PACHNĄCA ŻYWICĄ**
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Arkady Fiedler
**MADAGASKAR. GORĄCA
WIEŚ AMBINANITEHO**
format: 145 x 205 mm
cena: 49,90 zł



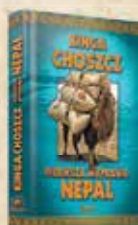
Bolesław A. Uryn
**MONGOLIA. WYPRAWY
W TAJGĘ I STEP**
format: 145 x 205 mm
cena: 42 zł



Kinga Choszcz
**PROWADŹ NAS LOS.
KINGA & CHOPIN**
format: 145 x 205 mm
cena: 47 zł



Kinga Choszcz
MOJA AFRYKA
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



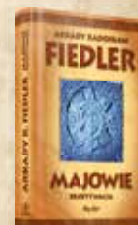
Kinga Choszcz
**PIERWSZA WYPRAWA.
NEPAL**
format: 145 x 205 mm
cena: 41 zł



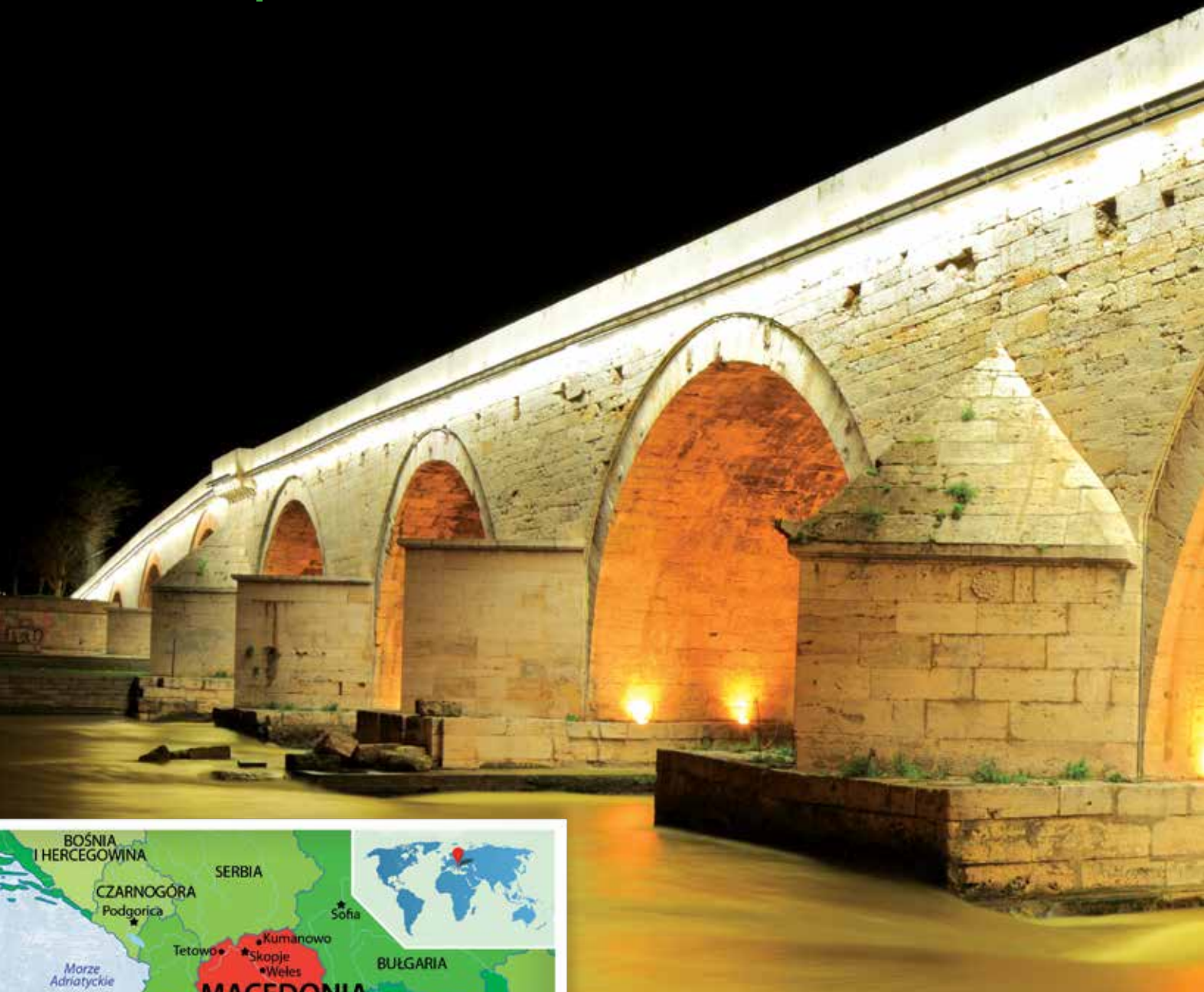
Robb Maciag
**ROWEREM
WSTRONĘ INDII**
format: 145 x 205 mm
cena: 36 zł



Stefan Czerniecki
**DALEJ
OD BUENOS**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler
**MAJOWIE.
REAKTYWACJA**
format: 145 x 205 mm
cena: 36 zł



Mały kraj zachwyca różnorodnością. Przenikają się tu kultury i religie. Narodowa słowiańska duma łączy się z bałkańskim temperamentem. Wszystko odbywa się w harmonii, czyniącej Macedonię krajem otwartym i bezpiecznym dla turystów. Aby to zrozumieć, trzeba odwiedzić stolicę Skopje.

Katarzyna Rojek

W STARYM TYGLU ZGODNE ZYCIE

Rozglądamy się po nowym, pachnącym jeszcze świeżą farbą lotnisku. Próbuje rozszyfrować pisane cyrylicą drogowskazy, mijamy grupy muzułmanek w chustach na głowach. Wychodzimy na zewnątrz. Jest początek listopada i w powietrzu czuć jesienny chłód, ale słońce grzeje mocno, jest cieplej niż w Polsce. Podchodzi do nas taksówkarz i zagaduje po macedońsku. Okazuje się, że rozumiemy większość z tego, co do nas mówi.

WALKA O MACEDONIĘ

Kiedy dowiedziałam się o możliwości wyjazdu do Macedonii, zadałam sobie pytanie, co wiem o tym kraju. Próbując przypomnieć sobie szczegóły historii tej części Europy, w głowie miałam „kocioł bałkański”. Wiadomo, że historię łatwiej i przyjemniej poznawać podróżując, niż studiując podręczniki. Ta zasada jeszcze nigdy mi się nie sprawdziła w takim stopniu, jak tutaj.

Dla Macedończyków historia, nawet ta bardzo odległa, wydaje się wciąż żywa. O dawnych zdarzeniach opowiadają tak

MOST JAK WIZYTÓWKA

Kamienny Most jest najstarszym zachowanym w Skopje, pochodzi z czasów osmańskich. Stanowi symbol miasta i główny element jego herbu.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

DROGIE MUZEUM

Według nieoficjalnych źródeł, koszt wybudowania Muzeum Walki Macedońskiej to 12 milionów euro. W trzynastu salach muzeum znajduje się 109 figur woskowych, które kosztowały 1,5 mln euro.

barwnie i wiarygodnie, jakby miały one miejsce zaledwie wczoraj. Nic zatem dziwnego, że pierwszym miejscem, do którego jesteśmy prowadzeni przez gospodarzy, jest Muzeum Walki Macedońskiej. Budynek został otwarty niedawno, 8 września 2011 roku, w 20. rocznicę deklaracji niepodległości po rozpadzie Jugosławii. Wystawa opowiada historię walki o macedońską państwowość od czasów Hajduków przez okupację turecką w okresie Imperium Osmańskiego aż po czasy współczesne. W trzynastu salach okazałego budynku więcej jest woskowych manekinów i malowanych na zamówienie muzeum obrazów niż pamiątek historycznych. To uświadamia, jak ważne dla tego narodu są jego dzieje. Podziw budzi determinacja Macedończyków, aby pokazać je mimo niedostatku autentycznych eksponatów.

Przewodnik opowiada ciekawie i z pasją, mocno się angażując. W muzeum panuje duży ruch, widać powszechne zainteresowanie. Po zwiedzaniu proszeni jesteśmy o wpisanie się do pamiątkowej księgi. Kiedy to robimy, kilka osób patrzy nam przez ramię. Czytają nasze słowa uznania ze szczerą radością, dziękują za odwiedzinę i tłumaczą, jak ważne to dla nich

miejsce. W końcu pada pytanie, które podczas naszego pobytu w tym kraju usłyszymy jeszcze wielokrotnie, z ust niemal każdego, kto zorientuje się, że jesteśmy zagranicznymi turystami: – *Jak nazywacie u siebie nasz kraj?* A po usłyszeniu satysfakcjonującej odpowiedzi, następuje: – *Słyszeliście, co wygadują ci Grecy?*

Grecy uważają, że liczące trzy tysiąclecia określenia „Macedonia, Macedończyk” nie powinny być stosowane w odniesieniu do narodowości słowiańskiej. Na forum ONZ Republika Macedonii oficjalnie została przyjęta jako Była Jugosłowiańska Republika Macedonii. Dla obywateli tego kraju oznacza to najwyraźniej, że ich walka nie dobiegła jeszcze końca.

CZYJ TEN ALEKSANDER?

Muzeum wybudowano na lewym brzegu rzeki Wardar – my zmierzamy na prawy. Piętnastowieczny Kamienny Most łączy współczesne centrum miasta ze starą dzielnicą osmańską (*czarszija*) i Wielkim Bazarem. Łączy także, symbolicznie, Europę z Azją, chrześcijaństwo z islamem i obrazuje harmonijne współistnienie obu kultur. Znajduje się tu *mikrab*,



FOT. JAJA MICHALCZEWSKA

można odczytać jako element symbolicznej walki o macedońską tożsamość.

CAŁKIEM NOWE STARE MIASTO

W centrum Skopje buduje się sporo i z rozmachem. To wręcz gigantyczny plac budowy. W niedługim czasie przemieni się w miejsce, które – choć nowo zbudowane – przypominać będzie o długiej historii i dziedzictwie narodu. Wszystko jest częścią rządowego projektu „Macedonia 2014”. W jego ramach w centrum Skopje powstaje blisko 20 nowych budowli, w tym muzea, teatr, budynki biurowe, hotel i... łuk triumfalny. Styl budowlany wywołuje kontrowersje, ale to również kolejny przejaw narodowej

dumy i nawiązanie do historii. Macedonia obfituje w zabytki, także te antyczne, których jest tu... coraz więcej. Kraj przez wieki zmagał się z problemami, które nie pozwalały na badania archeologiczne. Dziś spod ziemi wydobywa się starożytne pamiątki, odkrywa amfiteatry i pozostałości całych miast, świadczące o dawnej świetności tego regionu.

muzułmańska nisza modlitewna z inskrypcją z Koranu, wyrażającą prośbę do Boga o błogosławieństwo dla każdego, kto tędy przechodzi. Z tego także mostu prawosławny biskup wrzuca co roku do rzeki Wardar krzyż podczas Święta Objawienia Pańskiego. Ze względu na symbolikę mostu skopijszczy nazywają rzekę Wardar „drugim Bosforem”.

Z mostu wchodzimy na plac, w którego centrum wznosi się potężny, wręcz nieproporcjonalny do otoczenia, dwunastometrowy pomnik przedstawiający rycerza na koniu. – *Potraficie zgadnąć, co to za postać?* – pyta nasz gospodarz i przewodnik, Grigori. – *Aleksander Macedoński* – domyślam się. – *Aleksander Wielki* – poprawia mnie Grigori z przekąsem. – *Ale oficjalnie to po prostu „Konny wojownik”*. Zarówno Grecy, jak i Macedończycy uważają Aleksandra Wielkiego za część swojej własnej historii. Budowa tego monumentu wywołała irytację Grecji, choć macedońskie władze tłumaczą, że pomnik „wojownika” to tylko część spójnej koncepcji rewitalizacji centrum miasta. Koncepcja jest z pewnością spójna – zarówno pomnik, jak budowane w pobliżu budynki nawiązują do architektury antycznej, co również

CO KROK, TO POMNIK

„Jak się w jeden zapatrzysz, to się z drugim zderzysz” – tak mieszkańcy Skopje mówią o rozmieszczeniu pomników w centrum miasta. Na zdjęciu ten najwyższy, pomnik „konnego wojownika”.

PAŃSTWO W BUDOWIE

Na pierwszym planie pomnik grupy macedońskich anarchistów zwanych „Gemidzii”, którzy walczyli pod koniec XIX w. o wyzwolenie spod zaboru tureckiego. Na planie drugim: Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz wielofunkcyjny budynek, który pomieści Muzeum Archeologiczne, Archiwum Państwowe oraz Sąd Konstytucyjny.



FOT. JAJA MICHALCZEWSKA



TYGIEL PEŁEN SMAKU
Na Starym Bazarze
przenikają się narody,
religie i języki.
Różnorodny wpływ
mieszają się także,
z powodzeniem,
w tutejszej kuchni.

Imitujący antyk, architektoniczny styl budowlany, jak ich zakrawająca na gigantomanie skala mogą budzić kontrowersje, ale nowe inwestycje są potrzebne. 26 lipca 1963 roku Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi. Wstrząs z bardzo płytkim ogniskiem, bezpośrednio pod centrum miasta, spowodował niemal całkowite jego zniszczenie. Zginęło tysiąc siedemdziesiąt osób, a ponad trzy tysiące odniosło obrażenia. Ponad sto tysięcy osób straciło dach nad głową, zniszczeniu uległo trzy czwarte zabudowy miasta. Pomocą w likwidacji skutków trzęsienia ziemi służyło 35 krajów (wśród nich Polska). Styl, w jakim została odbudowana

większa część stolicy, ma swoich zwolenników do dziś, ale najwidoczniej nie należą do nich obecne władze. Zanedbane budynki niszczą, nadając miastu szarobury wygląd.

W porównaniu z tą postmodernistyczną architekturą, nowe centrum wygląda krzepiąco. Skąd jednak pieniądze na nowe inwestycje? – *Z podatków* – odpowiada krótko Grigori. – *Ludzie chyba nie są zadowoleni z ich podniesienia?* – drażę temat. – *Nie zostały podniesione, po prostu władze zaczęły je konsekwentnie egzekwować.* – *A co Macedończycy myślą o Unii Europejskiej? Zależy wam na przystąpieniu do niej?* – *W obecnej sytuacji trudno powiedzieć, że nam*



FOT. MATARZINA POLEK



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

zależy. Widzimy korzyści, jakie mogą z tego płynąć. Jednak gdybyśmy mieli przystąpić do Unii, to tylko pod nazwą „Macedonia”.

W nowej części miasta odwiedzamy jeszcze jedno miejsce. W 2009 roku w Skopje został otwarty Dom Pamięci Matki Teresy. Usytuowanie tego muzeum nie jest przypadkowe, bowiem w tym miejscu znajdował się kiedyś kościół katolicki Najświętszego Serca Jezusa, w którym została ochrzczona Agnese Gonxhe. Wystawa obejmuje zdjęcia, dokumenty i eksponaty, dzięki którym można prześledzić życie Matki Teresy – począwszy od jej dzieciństwa w Skopje, przez lata spędzone

u Misjonarek Miłosierdzia aż do jej śmierci 5 września 1997 i beatyfikacji 19 października 2003 r. Nad galerią znajduje się mała kaplica, gdzie nabożeństwa sprawują katolicy księża.

STOLICA NARODÓW

Podbijając nowe ziemie, Turcy Otomańscy mieli problemy z pogodzeniem ludności różnych kultur i religii. Wtedy derwisz z Anatolii nakazał im znaleźć miejsce, w którym został ukryty gliniany tygiel. „W tym tyglu żyją razem wąż, żaba i mysz, jest tam też ul pełen pszczoł. Tygiel leży na dnie głębokiej, suchej studni. Jeśli zbudujecie w tym miejscu miasto, ludzie różnych kultur i religii będą w nim żyli razem”. Postępując zgodnie z jego instrukcjami, znaleźli tygiel i wybudowali w tym miejscu bazar, wokół którego urosło miasto. Nazwano je „Us Kup”, czyli „stary tygiel”. Do dziś w języku tureckim Skopje nosi nazwę Uskup.

Moc legendarnego garnka działa nadal, a mieszkańcy Starego Bazaru żyją w zgodzie. Modlą się w ortodoksyjnych cerkwiach, katolickich katedrach, meczetach i synagogach. Język macedoński miesza się tu z albańskim, tureckim, serbskim, wołoskim i romskim. To największy zachowany bazar na Bałkanach. Dzięki panującej tu kosmopolitycznej atmosferze nazywany jest stolicą wszystkich narodów i religii, jakie zamieszkują Macedonię.

Zwiedzanie zaczynamy od cerkwi św. Spasa z rzeźbionym w drewnie, misternym ikonostasem. Wnętrze świątyni jest częściowo ukryte pod ziemią, ponieważ przy całej swojej religijnej tolerancji Turcy stawiali jednak warunek, że świątynie chrześcijańskie nie będą wyższe od muzułmańskich. Spacerujemy wąskimi, wyłożonymi kamieniem uliczkami, pomiędzy małymi budynkami z wysuniętymi piętrami. Na parterach znajdują się punkty usługowe, sklepiki z najróżniejszym asortymentem oraz z pamiątkami, wśród nich królują skórzane kierpce, zupełnie jak z Krupówek. Siadamy w restauracyjnym ogródku i wygrzewamy się w listopadowym słońcu, słuchając nawoływań muezina. Zza rogu wychodzi pochód młodych ludzi ubranych na ludowo. – *Czy to tradycyjne macedońskie stroje? – To tradycyjne stroje albańskie – odpowiada Grigori.*



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

MATKA ZAWSZE PIĘKNA

Kanion Matka tworzy rzeka Treska, rozdzielając dwa pasma górskie Jakupica i Suva Gora.

NA WEEKEND DO MATKI, NA URLOP DO MACEDONII

Jedziemy za miasto, by zobaczyć ulubione miejsce weekendowych spacerów skopijczyków. Kanion Matka zachwyca malowniczością i oferuje różnorodne sposoby eksploracji. Można pływać kajakiem, wspinać się po stromych zboczach, zagłębiać w jaskiniach i zwiedzać średniowieczne kościółki ukryte wśród skał.

Żał nam, że nie możemy zostać tu dłużej. Chcemy zwiedzić jeszcze wiele miejsc

w tym pięknym kraju. Poza ciekawą stolicą ma on jeszcze dużo do zaoferowania. Macedończycy to dumni, ale otwarci ludzie. Chętnie pokażą nam swoją ojczyznę i z pasją opowiedzą o jej historii. Zwiedzimy uroczą Ochrydę z zabytkowymi klasztorami nad krystalicznie czystym jeziorem. Zobaczymy Bitolę z pozostałościami antycznego miasta Heraklea. Zachwycimy się przysmakami, które oferuje winiarnia Popova Kula. Ale to już historia zupełnie inna. ○



ROZMOWA Z

HANNA BAKUŁA

magistrem sztuk, malarką, pisarką, dziennikarką

Mówisz, że gdy tworzysz, masz diabła na ramieniu.

Jestem cały czas na odsluchu jakiegoś metafizycznego stwora, który jest ode mnie dwa razy bardziej inteligentny, dwa razy szybszy. Diabeł rysuje i pisze za mnie czy też anioł, nie ma znaczenia.

Każdy inny twórca powiedziałby, że to muza. Ty mówisz o diable. Diabeł muzę?

Dlaczego nie? Sztuka opiera się o boskość. Anioł czy diabeł jest właściwszym pojęciem w ujęciu filozoficznym. Muza to jest kobieta, na dodatek z nadwagą. Kobieta z nadwagą bez bielizny, ubrana za luźno, zawsze rozczochrana, mnie to nie kręci.

Jednak taką muzę wolą mężczyźni.

Mężczyźni marzą o mamuście, co ich utuli, poda zupę. Muza dla mężczyzny to nie jest wamp z czerwonymi oczami, ale z rondelkiem i kapuśniakiem.

Twoje książki, listy do Agnieszki Osieckiej i od niej do Ciebie, to taka podróż w zaświaty. Pisząc o pierdołach, pisałyście o czymś. Nigdy nie rozmawiałyście i do siebie nie pisałyście poważnie. Jestem głęboko nieszczęśliwa, bo nie mam osoby, do której chciałabym pisać. List to jedyna forma prawdziwego kontaktu z drugą osobą. Ta osoba, która pisze, musi się nieco opanować. Ta, która czyta, musi to przeczytać dokładnie, potem musi odpisać.

Listy kojarzą się z podróżami. My poznaliśmy się w czasie podróży. Odtwarzając biografię z twoich książek, ma się wrażenie, że ciągle byłeś w podróży między Warszawą a Nowym Jorkiem, z zahaczeniem o kraje niderlandzkie.

Nie o wszystkim piszę w książkach. Mogę powiedzieć, gdzie nie byłam. Nie byłam w Japonii, która mnie wcale nie interesuje. Nie byłam w Mongolii. Nie pojedę do Belgii, bo tam mam umrzeć. Mówiły mi to dwie niezależne wróżki. Byłam w Wenezueli, Algierii, Maroku, Taszkencie, Indiach, Pakistanie, Australii, w Chinach.

Byłaś, bo lubisz podróżować?

Byłam, bo jestem ciekawa świata. Nie lubię podróżować, przemieszczać się, nie cierpię lotnisk. Nie znoszę zdejmować butów i przechodzić przez bramki. Nie jeżdżę pociągami, bo mi się stopnie nie podobają.

Pamiętam twoje stwierdzenie o Afryce: „jeżeli chodzi o safari, to najbardziej lubię safari po sklepach”.

W Paryżu lubię safari po drogich knajpach. W Warszawie lubię safari na rowerze po parkach. Lubię safari po rynku we Wrocławiu i Krakowie. Albo siedzieć, grać w brydża i pić wino.

Nie znoszę kurzu, brudu, podsłakiwania na wybojach, dzikich zwierząt. Mogę popatrzeć, ale mnie to nie obchodzi. Wolę zobaczyć orkiestrę wiedeńską niż lwy. Nie ma we mnie żadnej sympatii do łażników i włóczykijów. Jestem pudlem.

Jak się do tego mają brudne Indie, Pakistan?

Pięć gwiazdek. Oglądam świat z klimatyzowanej taksówki, z helikoptera przyjaciółki.

Nie boisz się, że zobaczysz przez to tylko wycinek świata?

Nigdy nie zobaczę całego świata.

To jest izolowanie się od ludzi. Gdybyś zeszła trochę niżej...

Po co, jak mogę pójść wyżej.



Kiedy robiłem koncert Pavarottiego, wystawiłem ekran na zewnątrz. Żeby wielu melomanów miało możliwość obejrzenia koncertu, bo nie było ich stać na bilety. To inteligentni ludzie, z którymi mogłabyś pisać listy...

Chciałabym pojechać na Madagaskar albo na Cejlon. Tam jest ładnie. To jedyny powód. Chciałabym spędzić weekend z księciem Karolem. On mnie ciekawi. Dlatego mam proste, piękne zęby. Nosiłam aparat, żeby książkę Karol się ze mną ożenił. Miałam 8 lat, gdy już go pokazywali. Miał być królem Anglii. Nie było wiadomo, że Elżbieta będzie tyle żyła. Moim marzeniem było zostać królową Anglii. Jedyne, kim w życiu naprawdę chciałam być. A nie jestem. ○

Marek Szpendowski – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.

Amanda Hudson, prezenterka Travel Channel, opowiada o swojej niezapomnianej podróży poślubnej na Seszele, do rajskiego państwa leżącego na Oceanie Indyjskim.

LUKSUS DLA WYMAGAJĄCYCH

Podróżowanie to moje życie (zazwyczaj w towarzystwie ekipy filmowej), nie było więc łatwo znaleźć miejsca na podróż poślubną, do którego nigdy wcześniej ze Stuartem nie dotarliśmy. Miejsce to musiało przecież spełnić szereg kryteriów typowych dla nowożeńców: szukaliśmy kawalka raj, romantycznego do bólu i znajdującego się gdzieś na uboczu, ale nie pod górkę. Czegoś hiperluksusowego z obowiązkowym bielutkim piaskiem i szafirowym morzem, ale bez tłumów innych par. Koniecznie musiało być słońce, dużo, dużo słońca, sporty wodne oraz kuchnia i wino najwyższych lotów. Po kilku weekendach intensywnych internetowych poszukiwań w końcu znaleźliśmy nie jedną, lecz 115 koralowych i granitowych wysepek rozrzuconych po Oceanie Indyjskim, które idealnie pasowały do naszej koncepcji – Seszele.

ZAKOCHANI W RAJU

Zdecydowaliśmy się na dwuetapowe wakacje, a naszym pierwszym celem było Sainte Anne's Resort & Spa, położone dziesięć minut łodzią na północny wschód od głównej wyspy archipelagu, Mahe. Ten pięciogwiazdkowy hotel powstał na prywatnej wyspie i otoczony jest 500 akrami tropikalnej dziczy. Znajduje się tutaj 87 prywatnych willi, a nasza miała prywatny basen i ogród z dostępem do plaży. Mieliśmy również uroczą altankę, w której piliśmy szampana pod gwiazdami i raczyliśmy się poruszającym aromatem bugenwilli, plumerii i hibiskusów.

Mimo iż szukaliśmy miejsca gwarantującego dużo słońca (lipiec i sierpień są ponoć najbardziej suchymi miesiącami w roku), mieliśmy sporo deszczu, ale nie popsulo nam to zabawy. Jest coś romantycznego w pływaniu podczas ulewy czy oglądaniu

daniu zbliżających się chmur burzowych, leżąc w królewskim łożu. Deszczowe popołudnia spędziliśmy w Clarins Spa, a gdy temperatura spadła, wymienialiśmy woleje na korcie tenisowym.

Oprócz trzech ślicznych plaż i wycieczek wmlonych w cenę pobytu (snorkeling, rejs łodzią ze szklanym dnem, wycieczka na wyspę Moysen, aby zobaczyć żółwie), najmocniejszym atutem Sainte Anne's jest kuchnia. Mają tu cztery fantastyczne restauracje. Nasza ulubiona Le Robinson oferowała kulinarne przeżycia z „dwoma stopami w piasku”. Masywne, ręcznie robione stoły i krzesła rozrzucone pod palmami otoczone są świecami i lampionami. Raczyliśmy się koktajlami, spoglądając na odległe światła Mahe i nurzaliśmy stopy w piasku. Jedliśmy tu kilka razy, kuszeni wspaniałymi widokami i niesamowitym carpaccio z homara z salsą z papai i czarnymi truflami.

Pewnego poranka skorzystaliśmy z darmowej przeprawy łodzią na Mahe, aby zwiedzić stolicę, Victorię. Mieszka tu jedna trzecia mieszkańców archipelagu, lecz Victoria to raczej małe miasteczko. Jest to garść budynków kolonialnych i rynek, pełen świeżych ryb oraz lokalnych owoców i warzyw. Zrobiliśmy zapasy przypraw i ziół, których często używamy, gotując w domu.

Na Szeszelach wszyscy mówią po angielsku, który jest jednym z trzech oficjalnych języków wraz z francuskim i kreolskim. To Francuzi osiedli tu pierwsi, lecz przez większość swojej historii Seszele należały do Wielkiej Brytanii. Kraj uzyskał niepodległość w 1976 roku. Mimo angielskojęzycznych nazw, widoczna jest dominacja wpływów francuskich.

Nasz przewodnik, Jeanac, zabrał nas na przejażdżkę dookoła wyspy. Od północnego wschodu nad miastem góruje trójca granitowych szczytów – „Trzech Braci”. Widoki z najwyższego, Morne Seychellois, są istic porywające. Gigantyczne żółwie



FOT. SHUTTERSTOCK

travelchannel

przemierzają wyspę, a całość sprawia wrażenie zdecydowanie prehistoryczne. Kolosalne, granitowe głazy, gigantyczne palmy i olbrzymie nietoperze tworzą scenę rodem z Parku Jurajskiego. Nietrudno zrozumieć, dlaczego miejscowe władze koncentrują się tak mocno na kwestiach ekologicznych. W odróżnieniu od wielu sąsiadów z basenu Oceanu Indyjskiego, tu budownictwo jest ściśle nadzorowane.

WSZYSTKO, WSZĘDZIE, O KAŻDEJ PORZE

Po pięciu wspaniałych dniach nadszedł czas na zmianę lokalizacji. Szczerze mówiąc, było nam tak dobrze, że przeklinałam decyzję o podzieleniu wyjazdu na dwa etapy, ale cała irytacja zniknęła, gdy tylko dotarliśmy do Fregate Island Private. Po przywitaniu przez naszego prywatnego lokaja, Amosa, nasze spocone dłonie zostały schłodzone lodowatymi aromatyzowanymi ręcznikami, a na naszych szyjach pojawiły się tradycyjne girlandy kwiatów. Amos zawiózł nas do naszej prywatnej willi naszym prywatnym meleksem. Kolejnych pięć dni spędziliśmy jak w bajce. Pewnego ranka śniadanie zjedliśmy 17 metrów nad ziemią w koronie drzewa Banyan, herbatę piliśmy na wzgórzu z widokiem na wyspę, a jeden z wieczorów spędziliśmy na niezapomnianym prywatnym, plażowym grillowaniu pod gwiazdami.

Fregate Island to trzy kilometry kwadratowe tropikalnego raj, w którym naraz przebywa nie więcej niż 40 gości. Znajdują się tu 16 willi, każda z własnym basenem, jacuzzi, tarasem do opalania i jadalnią na świeżym powietrzu z widokiem na ocean. Zbudowane na palach kolonialne wille są doskonałe, we wnę-

trzach mają ciemne drewniane podłogi i meble, białe nakrycia i ściany. Gigantyczne okna od podłogi do sufitu gwarantują panoramiczny widok na ocean. Mottem jest tutaj „wszystko, wszędzie, o każdej porze”; goście szukający prywatności nie muszą wychodzić ze swojej willi. Jednak dla nas najbardziej wyszukane przyjemności Fregate Island były na zewnątrz.

Wyspę zamieszkuje ponad 90 procent światowej populacji sroczków zmiennych oraz druga największa populacja żółwi olbrzymich. Można więc zrozumieć, dlaczego ochrona środowiska naturalnego jest tu traktowana tak poważnie. Wycieczka po plantacjach, na których rośnie 99% wszystkich owoców i warzyw konsumowanych na wyspie uzmysławia, z jaką determinacją podchodzi się tu do kwestii samowystarczalności. Kuchnia ośrodka korzysta z tego, co można zebrać na wyspie lub złowić z morza. Wszelkie nadwyżki sprzedawane są do innych pięćgwieździkowych hoteli.

Jest tu siedem plaż, z których każda nas zachwyciła, a ulubioną była Anse Macquereau. Przed zejściem na nią ustawiało się znak „Plaża zajęta”, zapewniając sobie całkowitą prywatność. Plaża jest cudem natury otoczonym gigantycznymi palmami i głazami z różowego granitu. Jest tu lodówka z napojami, świeżo wyprane ręczniki oraz telefon dla tych, którzy chcieliby zamówić lunch.

To była podróż poślubna dla najbardziej wymagających, czyli dla mnie. Owszem, poszliśmy na całość, ale w zamian mieliśmy wszystko, czego dusza zapagnie i podróż poślubną marzeń. No i bądźmy szczerzy – kolejnej nie planuję. ☺

Oglądaj Travel Channel i szukaj inspiracji na swoje wymarzone wakacje.
Wejdź na www.travelchannel.tv



JEGO WYSOKOŚĆ **BROMO**

Piotr Kloczkowski

Nagły wstrząs wyrywa mnie ze snu. Drzwi wypaczone wieloletnim oddziaływaniem surowych warunków atmosferycznych uderzają o framugę, wydając rytmiczny stukot. Któż może dobijać się o tej porze do pokoju?



Siedzę na łóżku w schronisku górskim położonym w bezpośrednim sąsiedztwie wulkanu Bromo na indonezyjskiej Jawie i próbuję dojść do siebie. W krajobrazie dominują wąwozy

i monstualne wybrzuszenia przysypane wulkanicznym pyłem. Wyobraźnia pobudzona przez niecodzienne otoczenie, podsyca fantastyczne wizje o grasujących w okolicy piekielnych stworach.



Wstrząsy wzmagają się. Nie pozwalają wrócić do snu ani przejść do porządku dziennego (czy raczej nocnego) nad zjawiskiem, które okazuje się mieć swoje źródło w sferze

materialnej. Wiedziony ciekawością opuszczam schronisko i zmierzam ku krawędzi stoku, skąd roztacza się widok na źródło hałasu – rozbudzony wulkan Bromo.



To, co w słabym świetle księżycy wzięłam za linię drzew przesłaniającą trzecią część powierzchni nieba, okazuje się ogromną chmurą pyłu. Wyrzucany jest z kipiącej gardzieli wraz z ognistymi strzępkami lawy oraz ogromnymi głazami.

Aby podziwiać manifestację zmiennych humorów Jego Wysokości Bromo, wybieram się do punktu widokowego wraz z grupą innych amatorów mocnych wrażeń.




FOT. POTR KLUCZKOWSKI

Zdrowie i życie okolicznych mieszkańców jest zagrożone na skutek znacznych ilości pyłu wulkanicznego.

Tydzień wcześniej wulkan Bromo uaktywnił się po raz kolejny w burzliwej historii swego istnienia, co spowodowało reakcję lokalnych władz. Otoczono go strefą dwukilometrowej szerokości, w której przebywanie nosi znamiona podwyższo-

nego ryzyka. Po kolejnych erupcjach pojawia się w mediach dyskusja na temat powagi sytuacji.

An elderly woman with a weathered face, wearing a black headscarf and a vibrant red and purple patterned shawl, stands in a desolate landscape. In the background, a large volcano with a thick plume of grey ash rises against a cloudy sky. The ground is covered in dark volcanic ash and charred, skeletal remains of trees.

Mieszkańcy pobliskiej wioski o nazwie Probolingo od lat próbują przebłagać kapryśną górę za pomocą ofiar z żywych zwierząt, owoców oraz dóbr doczesnych.

Tradycja składania ofiar ma swoje korzenie w legendzie z XIV wieku, według której królewska para, Jaka Seger oraz jej mąż Roro Anteng, po długoletnich staraniach o dziecko usłyszeli głos Boga. Obiecał im spełnić marzenie o rodzicielstwie,

pod warunkiem że ostatni z potomków zostanie, jako należna Bogu ofiara, wrzucony do wnętrza wulkanu. Roro i Jaka przystali na ten warunek, po czym na świat przyszło dwadzieścioro pięcioro dzieci. Przez długie lata para królewska żyła szczę-



FOT. ROBERT KLUCZKOWSKI

śliwie, jednak w końcu nadeszło nieuniknione – Bóg przypomniał o swojej należności. Zrozpaczeni rodzice postanowili ukryć dzieci w jaskini. Bóg sprawił jednak, że z pobliskiej góry Bromo wypłynął język lawy i pochłonął ich ostatniego syna,

Kesumę. Później z krateru dobył się głos Kesumy mówiący, że poniosł on tę ofiarę po to, aby reszta rodziny mogła żyć w spokoju. Przypomnił też o obowiązku składania ofiar.





FOT. POTR KŁOCZKOWSKI

Dziś rozległy obszar otaczający grupę wulkanów Bromo, Semeru i Batok wygląda jak krajobraz z innej planety. Rzadko rosnące egzotyczne krzewy z trudem przełamują monotonię szarości, a hinduistyczna świątynia Pura Luhur jest ostatnim przyczółkiem ludzkości na tym obcym gruncie.



Missolongi to miasteczko nad zatoką Patras na Morzu Jońskim. Rzadko trafiają tutaj Polacy. Nie biegną tędy trasy turystyczne. Miało w nim miejsce wydarzenie bliźniaczo podobne do sienkiewiczowskiego oblężenia Kamieńca Podolskiego. Rozegrał się tu jeden z najważniejszych epizodów greckiej walki o niepodległość.

ZA GRECJĘ I POLSKĘ

Otym wydarzeniu świadczy pomnik byłych napoleońskich żołnierzy, którzy w 1825 roku przybyli tutaj w polskich mundurach. Wzniesiony został na terenie dawnej twierdzy Missolongi, a widnieje na nim orzeł Księstwa Warszawskiego i dwujęzyczny napis: „Za Grecję i Polskę”.

Drogi do Missolongi

Do miasteczka trafiłem dzięki zbiegowi okoliczności. Kręciłem w Atenach materiał dla Telewizji Polskiej o Jerzym Iwanowie-Szajnowiczu, bohaterze filmu Zbigniewa Kuźmińskiego „Agent nr 1”, którego akcja toczyła się w okupowanej przez hitlerowców Grecji. Jego grób na cmentarzu dzielnicy Nikea, w pobliżu miejsca gdzie zginął, pomógł mi odnaleźć ówczesny radca naszej ambasady, Marian Ejma-Multański. Było to w przededniu Zaduszek, więc ambasador składał wieniec na grobie Kawalera Orderu Virtuti Militari – jednego z najwięk-

szych dywersantów II wojny światowej. Następnego dnia drugi wieniec miał zawieźć do Missolongi radca ambasady. Zabrałem się z nim.

Droga z Aten do Missolongi wiedzie przez Korynt, wzdłuż północnego wybrzeża Peloponezu do portu Patras. Tu właśnie arcybiskup Germanos kazał w 1821 roku uderzyć w dzwony, podrywając Grecję do powstania przeciw tureckim ciemiężcom. Tego samego roku przybyło na Peloponez morzem pierwszych siedemdziesięciu polskich oficerów i żołnierzy. Byli to ułani Dobrowolskiego, którzy skrzyknęli się we Włoszech i ruszyli na pomoc Grekom, wraz z ochotnikami z całej niemal Europy. Nazwano ich filhellenami, czyli przyjaciółmi Greków. Byli wśród nich Anglicy, Francuzi, Włosi, Niemcy, Szwajcarzy, Finowie. Nie zabrakło Amerykanów i Kanadyjczyków. Z Bałkanów przedarli się też Serbowie, Bułgarzy i Czarnogórcy oraz ochotnicy z Rosji.

Powstaniec w rogatywce

Na francuskiej litografii z tamtych lat wśród powstańców różnych narodowości, błogosławionych przez greckiego duchownego, widać oficera w rogatywce. Batalion międzynarodowy, w skład którego wchodzili Polacy, pierwsze swoje walki stoczył na Peloponezie. Jego dowódcą był Włoch, płk. Tarella, a szefem sztabu niemiecki generał, hrabia Norman. Polacy wchodzili w skład 1. Kompanii, dowodzonej przez włoskiego pułkownika o nazwisku Dania. Funkcję jego zastępcy sprawował były oficer gwardii napoleońskiej, por. Mirzewski – tak zapisano fonetycznie jego nazwisko w dokumentach greckich. Na listach filhellenów można odnaleźć łatwiejsze polskie nazwiska: Grabowski, Sadowski, Morawski.

W maju 1822 roku kompania, składająca się w większości z Polaków i Niemców, przepłynęła do Missolongi. Na początku lipca wzięła udział w walkach w Epiarze. Część rannych w bitwie pod Petą



„Obrona Missolongi”. Obraz greckiego malarza historycznego Theodorosa Vryzakisa.

– w północno-zachodniej części Grecji kontynentalnej, przewieziona została do Missolongi. Ocaleni w tej bitwie Polacy zabarykadowali się wraz z Grekami za murami otaczającymi miasto od strony lądu. Z trzech pozostałych stron dostępu broniło morze.

Na początku stycznia 1825 roku polską kompanię zasililo około 20 nowych ochotników, którzy przedostali się do Grecji wraz z Georgem Byronem, słynnym angielskim poetą i najbardziej znanym filhellensem. Za własne środki wynajął on we Włoszech statek oraz

zwerbował i umundurował 500 żołnierzy z całej Europy, w tym wielu włoskich karbonariuszy.

Tragedia w Niedzielę Palmową
Powstańcy początkowo odnieśli wiele

PODRÓŻE
WARSZAWSKIE TARGI TURYSTYCZNE



16-18 listopada
STADION NARODOWY
Warszawa

Dowiedz się więcej: www.targipodroze.pl

Organizator
murator
EXPO

Partner targów
PODRÓŻE

Partnerzy merytoryczni
PZOT



Współpraca
Poltrip.pl
Zagle

Współpraca medialna
Turystyka



sukcesów – w walkach na Peloponezie, Wyspach Egejskich, w Grecji środkowej i północnej. W odpowiedzi Turcy dokonali rzezi ludności greckiej w Konstantynopolu, na Krecie i Cyprze oraz wyspie Chios. Po otrząśnięciu się z pierwszych porażek rzucili przeciwko greckim patriotom całą swoją potęgę. Po raz pierwszy oblegali Missolongę w 1822 roku. Nie powiodła się wtedy próba zdobycia miasta od strony morza. Płytki i błotnista zatoka Patras zatrzymała ich okręty wojenne. Siły lądowe prowadziły bombardowanie miasta, ale turecka piechota nie potrafiła sforsować murów. Lekkie okręty greckie łamały turecką blokadę morską i dostarczały obrońcom broń i zaopatrzenie.

Po przybyciu ochotników Byrona, Turcy wezwali na pomoc mameluków wicekróla Egiptu Muhammeda Alego. Na czele oblężenia stanął Raszyd Mehemed Pasza, któremu sułtan nakazał zdobyć grecką kolebkę wolności pod groźbą utraty głowy. Po niemal rocznym odpieraniu szturmów, kiedy obrońcom skończyły się zapasy, a odsiecz od łądu nie przychodziła, Grecy zdecydowali, że część z nich wyjdzie z miasta, przerwie linie tureckie i wyprowadzi w góry kobiety oraz dzieci. Pozostali natomiast będą się bić aż do śmierci.

Ktoś zdradził te plany. Spośród siedmiu tysięcy ewakuowanych, przez linie tureckie przedarło się zaledwie około tysiąca. Resztę wymordowano lub sprzedano później w niewolę. Następnego dnia rano, w Niedzielę Palmową, Turcy wdarli się do Missolongi. Wielu Greków, aby nie dostać się do niewoli, popełniło zbiorowe samobójstwo. Prawosławny mnich Kapsalis, który do końca zagrzewał obrońców do walki, wdarł się z pochodnią do prochowni i wysadził twierdzę w powietrze wraz z osmańskimi zdobywcami.

Polscy bohaterowie

O bohaterstwie Polaków w czasie oblężenia Missolongi do dziś krążą w mieście legendy. Większość, nie składając broni, dotrwała do tragicznego końca oblężenia. Jednym z nich był pochodzący z Wielkopolski Jan Nepomucen Dzierżawski, były oficer Legii Nadwiślańskiej, który walczył w armii napoleońskiej pod Saragossą. Jako kapitan uczestniczył w



Pomnik polskich obrońców Missolongi.

bitwach pod Smoleńskiem i Berezyną, zaś w kampanii niemieckiej był ranny pod Dreznem. Znajdował się wśród tych ochotników wolności, którzy jako pierwsi przybyli na ziemię grecką.

W 1822, jako kapitan armii powstańczej, walczył pod Nafplio na Peloponezie oraz w Epirze, gdzie został ranny. W latach 1823-24 bił się z wojskami tureckimi

i egipskimi w Morei i Eumelii. Gdy Grecy utracili Peloponez, ewakuował się na północny brzeg zatoki Patras, wzmacniając załogę Missolongi. Podobno przez jakiś czas dowodził obroną twierdzy, otrzymał wtedy stopień pułkownika. Jako jeden z nielicznych przeżył jej upadek. Prawdopodobnie znajdował się wśród tych, którym udało się wydrzeć z

okrażenia. Potem dosłużył się w armii greckiej stopnia generała. Pozostał w niej do wybuchu w Polsce Powstania Listopadowego. Dalsze jego losy są niezane.

Najpierw był Kamieniec

W powieści „Pan Wołodyjowski” Henryk Sienkiewicz uśmiercił głównego bohatera w Kamieńcu Podolskim, zdobytym przez Turków w 1672 roku. Ta polska twierdza na kresach skapitulowała po 12 dniach bohaterskiej obrony i po zapewnieniu przez Turków, że pozwolą wyjść obrońcom z wojskowymi honorami oraz oszczędzą mieszkańców. Powieściowy Wołodyjowski wraz z powieściowym Ketlingiem obwarowali się jednak w Starym Zamku i nie złożyli broni. Zginęli jako ostatni obrońcy, gdy Ketling rzucił płonący lont do składu z amunicją.

Pierwowzorem postaci Ketlinga był szlachcic z Kurlandii o nazwisku Hassling, z pochodzenia Szkot, który zaciągnął się na służbę Rzeczypospolitej. Sienkiewicz w powieści uczynił go podobnym do swoich rodaków, którzy w czasach historycznie późniejszych oddali życie za Grecję.

Nie wolno o nich zapomnieć

Byron, angielski lord, nie doczekał wysadzenia twierdzy Missolungi, zmarł podczas ostatnich dni jej oblężenia na febrę lub zapalenie płuc. Jego pomnik zajmuje dziś centralne miejsce w Parku Bohaterów, położonym za murami obronnymi miasta. W tym samym parku stoją popiersia, krzyże i tablice uwieczniające pamięć o filhellenach różnych narodowości. Polski pomnik, jeden z najokazalszych, znajduje się w miejscu byłych stanowisk obronnych naszych ochotników. Spoczywają pod nim oficerowie i żołnierze o nazwiskach: Leszczyński, Mierzejewski, Dobronowski, Derelski, Kuszelewski, Łaski, Miodowiecki i Mołodowski oraz pułkownik Czarzawski.

Początkowo nad mogiłą Polaków stał zwykły drewniany krzyż. W 1938 roku, w obecności premiera Grecji Metaxasa oraz delegacji z Polski, odsłonięto pomnik, wykonany z marmuru przez greckiego rzeźbiarza Apergisa i według rysunku krakowskiego artysty Uziembły. Orzeł na pomniku trzyma w szponach szablę. Przed płytą znajdują się dwa małe wieńce z brązu umieszczone na marmurowych tablicach. Koszty wykonania pomnika poniosły wspólnie rząd polski i grecki. W 1937 urna z ziemią, pobrana z grobu polskich filhellenów, przewieziona została do Krakowa. Złożono ją w kopcu Piłsudskiego na Słowińcu. W Zaduszki u stóp pomnika kwiaty składa dziś grecka Polonia.

W Wikipedii pod hasłem „Oblężenie Missolungi” nie znalazłem ani słowa o jej polskich obrońcach. ○



1-2 grudnia

Kino Wisła, Warszawa

w programie:

W DWA LATA DOKOŁA ŚWIATA

WSCHÓD A ZACHÓD - opowieści z Jedwabnego Szlaku

FILIPINY - inny świat?

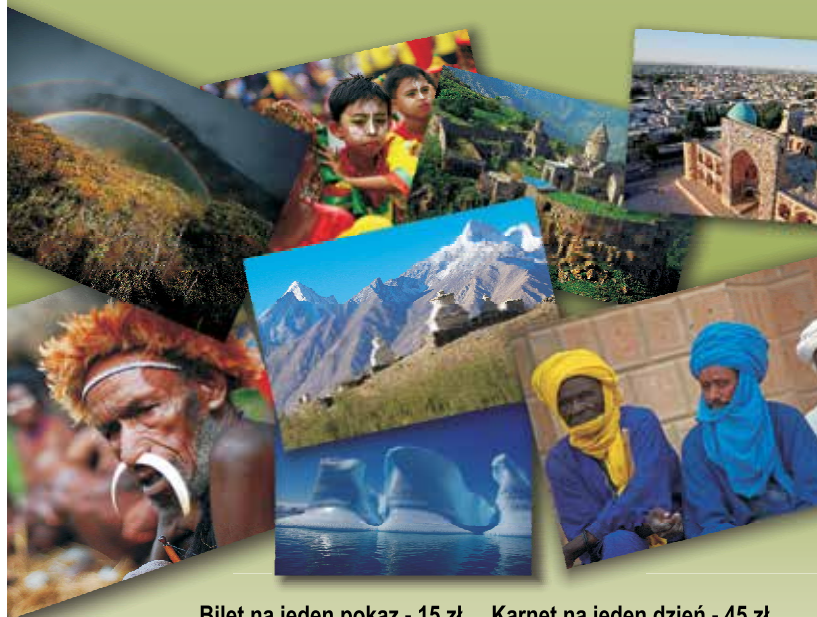
AFRYKAŃSKA ODYSEJA - osobową Toyotą przez piaski Sahary

ANTARKTYKA - z wizytą w raj

POWROTY W HIMALAJE - Zanskar

NA BEZDROŻACH KAUKAZU - Armenia i Gruzja

W POSZUKIWANIU BIAŁEJ PLAMY NA MAPIE - zdobycie Tramén Tepui



Bilet na jeden pokaz - 15 zł Karnet na jeden dzień - 45 zł
Przedprzedaż od 1 X do 28 XI na stronie festiwalu: www.festiwalterra.pl

Patronat medialny



Sponsorzy



Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej

receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Indyk to główna potrawa podawana podczas Święta Dziękczynienia, które Amerykanie obchodzą w czwarty czwartek listopada. Tego dnia w USA spożywa się blisko 50 milionów indyków. Tradycję tę zapoczątkowali pielgrzymi, którzy przybili do Ameryki na statku „Mayflower” w listopadzie 1620 roku. Pierwszą zimę przeżyli jedynie dzięki życzliwości i pomocy Indian, którzy dzielili się z przybyszami swoimi zapasami żywności. Wdzięczni pielgrzymi po obfitych jesiennych zbiorach odwdzięczyli się Indianom, zapraszając ich na trzydniową ucztę.

SOS ŻURAWINOWY

SKŁADNIKI:

- 0,5 kg żurawiny
- 1 szklanka cukru
- 1 szklanka wody
- 1 szklanka orzechów włoskich
- 1 szklanka jabłek
- 0,5 szklanki rodzynek
- 1/4 szklanki koniaku
- 1/2 szklanki soku z pomarańczy
- 1/2 szklanki soku z cytryny
- 1 łyżeczka cynamonu
- 1 łyżeczka gałki muskatołowej

Zagotować cukier z wodą, dodać żurawinę, ponownie zagotować, zmniejszyć ogień, dodać jabłka i pozostałe składniki i gotować jeszcze 10-15 minut. Po wystygnięciu zmiksować. Podawać na ciepło lub na zimno.



INDYK PO AMERYKAŃSKU

SKŁADNIKI (12 osób):

czas przygotowania: 40 minut

czas pieczenia: 3-5 godzin

2 łyżeczki soli	1 kg gruszek
2 łyżeczki pieprzu	2 pomarańcze
2-3 łyżeczki suszonego tymianku	garść rodzynek
2-3 łyżeczki suszonego rozmarynu	garść śliwek suszonych
2-3 łyżeczki suszonego szczypiorku	1 mały słoik musztardy sarepskiej
średnia główka wyciśniętego czosnku	4 łyżki miodu
kostka masła	10-12 dużych plasterów boczku wędzonego
1 kg jabłek	1 litr 100% soku pomarańczowego
	1 butelka piwa

Indyka umyć i osuszyć. Masło, czosnek, tymianek, rozmaryn, szczypiorek, sól i pieprz dokładnie wymieszać. Zrobić nacięcie, włożyć rękę pod skórę i rozsmarować masło z przyprawami po całym indyku.

Połowę pokrojonych na kawałki owoców nafaszerować indyka, następnie nitką związać nogi, aby farsz nie wypadł i ułożyć go na blasze z piekarnika (najlepiej głębszej). Resztę owoców ułożyć wokół indyka.

Wymieszać musztardę z miodem i natrzeć całego indyka. Następnie obłożyć go plasterami boczku. Piec w temperaturze 250 stopni przez 3-5 godzin. Przez pierwsze 3 godziny przykryć folią aluminiową, na ostatnią godzinę odkryć, aby skórka i boczek się zrumieniły. W trakcie pieczenia podlewać na zmianę sokiem pomarańczowym i piwem. Podawać z pieczonymi ziemniakami i sosem żurawinowym.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

Jak najlepiej dobrać skarpety? Na co zwrócić szczególną uwagę? Z jakich materiałów powinny być wykonane?

SKARPETY

IDEALNE

Skarpety to jeden z najbardziej niedocenianych elementów garderoby. Na ogół całkowicie nie zwraca się na nie uwagi, a w momencie dokonywania zakupów traktuje bardzo marginalnie – dorzucając do reszty kupowanego stroju czy sprzętu sportowego. Często, wybrane na „chybił trafił”, całkowicie się nie sprawdzają, a nawet doprowadzają do otarć, kontuzji czy odmrożeń. Co więc powinniśmy o nich wiedzieć?

BUDOWA I RODZAJE SKARPET

Cechy konstrukcyjne każdego rodzaju skarpet powinny wynikać z rodzaju sportu czy aktywności do jakiej zostały stworzone. Zupełnie inaczej są zbudowane skarpety rowerowe, biegowe, trekkingowe czy też narciarskie. Każda

dyscyplina sportowa określa konkretny sposób pracy stóp – a

tym samym wskazuje, gdzie

znajdują się strefy szczególnie narażone na urazy

czy otarcia. Dodatkowo

należy pamiętać, że

skarpety przeznaczone

do uprawiania konkretnych

aktywności projektowane są w taki

sposób, aby razem z odpowiednimi

butami czy ochraniaczami tworzyły

idealne połączenia. Przykładowo

skarpety narciarskie posiadają

dotychczasowe wzmocnienia w górnym

ściągaczu – tak aby

cholewa buta narciarskiego nie uciskała

nogi.

Z kolei skarpetki przeznaczone do kolarstwa mają ażurową konstrukcję w tych miejscach, w których obuwie rowerowe jest najcieńsze i najlepiej przepuszcza powietrze. Dzięki temu pot może szybko i skutecznie odparować.

Unikajmy pułapki „skarpet uniwersalnych”. W dzisiejszych czasach prawie każdy sprzęt sportowy opiera się na najnowszych rozwiązaniach technologicznych. Wszystko po to, żebyśmy podczas uprawiania ulubionych dyscyplin czuli się możliwie komfortowo i bezpiecznie. Źle dobrana skarpetka bardzo często blokuje i uniemożliwia zadziałanie zaawansowanych systemów i rozwiązań technicznych. Przykładowo, buty wielu znanych marek przeznaczone dla biegaczy zapewniają przepływ powietrza, wentylację i chłodzenie ze wszystkich stron obuwia. Jeśli włożymy do nich stopę w zwykłej skarpecie wykonanej z gładkiej dzianiny, żadne z tych rozwiązań nie będzie miało szansy zadziałać. Skarpetka przytrzyma wilgoć i pot przy sobie, co w bardzo krótkim czasie doprowadzi do przegrzania i odparzeń. Podobnie będzie w przypadku butów przeznaczonych do trekkingu, piłki nożnej, roweru, wspinaczki, narciarstwa czy snowboardu. Skarpetka uniwersalna ograniczy ich działanie i skuteczność.

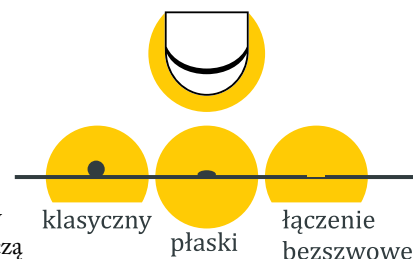
Zawsze zwracajmy baczność uwagę na długość skarpety. Powinna ona lekko wystawać spoza buta – tak aby zniwelować możliwość otarć.

SZWY

Producenci skarpet bardzo często chwalą się, że ich produkt posiada płaski szew. Co to właściwie oznacza?

Maszyny tkające skarpety zaczynają swoją pracę od cholewki i powoli idą w stronę palców. Kiedy do nich dochodzą kończą pracę, a skarpetka wyglądem przypomina rękaw. Trzeba więc go zaszyć bezpośrednio przy palcach. Określenie „płaski szew” czy też „ultrapłaski” dotyczy właśnie tego miejsca na skarpecie. Im jest on mniej wyczuwalny i mniej wypukły, tym lepiej dla nogi. Zmniejsza się ryzyko otarć i powstania pęcherzy. Od niedawna na rynku dostępne są także skarpetki wykonane w jeszcze nowocześniejszej technologii. Posiadają one bezszwowe łączenie nad palcami, a tym samym są całkowicie niewyczuwalne.

Rodzaje szwów nad palcami



Włókna
najczęściej wykorzystywane przy produkcji skarpet

naturalne

Wełna
Bawełna
Bambus
Hot Cotton
Merino Wool

syntetyczne

Thermolite
Coolmax
Primaloft
Silver fibre
Prolen

ŚCIAĞACZE

Skarpety sportowe muszą być wyposażone w ściągacze – to one gwarantują przyleganie dzianiny do nogi i nie pozwalają jej się zsunąć. Przy wzmożonym wysiłku fizycznym, kiedy pracują wszystkie partie ciała, bardzo łatwo jest o sytuację, w której skarpeta zaczyna zsuwać się ze stopy i wpada coraz głębiej do buta. Chwila nieuwagi, a pęcherze i otarcia dadzą się porządnie we znaki. Dlatego tak ważne są dodatkowe ściągacze umiejscowione na śródstopiu oraz w okolicy pięt – skutecznie utrzymują one skarpetę na swoim miejscu nawet podczas wielogodzinnej aktywności. Jeśli mamy na sobie dłuższe buty – np. do trekkingu – warto zaopatrzyć się w skarpety posiadające ściągacze w cholewce.

W tym miejscu należy zwrócić szczególną uwagę na właściwy dobór rozmiaru. Ze względu na dodatkowe ściągacze skarpeta musi idealnie pasować do stopy. Za mały rozmiar spowoduje nadmierny ucisk i ograniczenie dopływu krwi do nogi. W warunkach zimowych może doprowadzić to do bardzo poważnych odmrożeń, nawet jeśli na nodze będziemy mieli pozornie ciepłą skarpetę z wełny czy Primaloftu.

Warstwa wewnętrzna pełni rolę higieniczną. W jej skład wchodzi nowocześniejsze włókna o działaniu antybakteryjnym oraz antyzapachowym.

SKARPETA PODWÓJNA

Na rynku istnieje jeden bardzo szczególny rodzaj skarpet (tworzony nawet przez jedną z polskich marek) – skarpety dwuwarstwowe. Zostały one stworzone na potrzeby polskiej ekspedycji arktycznej Torell Expedition 2012. Chodziło o to, aby ograniczyć ilość zabranego sprzętu do minimum – stąd idea połączenia dwóch skarpet w jedną. Ich konstrukcja pozwala na łączenie w sobie warstw o różnych właściwościach. Na przykład warstwa przylegająca bezpośrednio do skóry wykonana jest z włókien o działaniu antybakteryjnym i antyzapachowym, a warstwa zewnętrzna składa się z ciepłej wełny. Warstwy są ze sobą połączone w całej swojej budowie, co całkowicie zapobiega ich przesuwaniu się względem siebie.



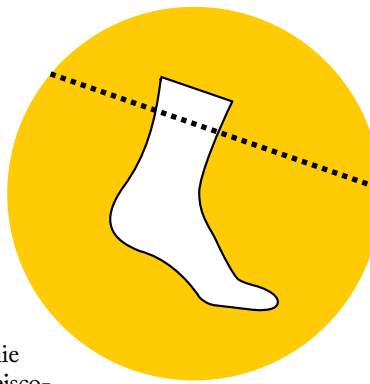
Wszystkie skarpety powinny prać w temperaturze nie przekraczającej 30°C. Jest to zasada ogólna, a jej celem jest zapobiegnięcie kurczeniu się skarpet czy odbarwieniom przedzdy.



Nigdy nie susz skarpet w suszarce bębnowej, gdyż zawarte w nich włókna elastanowe ulegną uszkodzeniu w strukturze i nie będą już miały tak dobrych właściwości elastycznych.



Pod żadnym pozorem nie czyść skarpet chemicznie! Powoduje to nieodwracalne szkody w strukturze włókien, tym samym pozbawiając ich swoich właściwości.



Pamiętaj!

Skarpeta powinna być zawsze dłuższa od cholewy noszonego buta!

DOBÓR WŁÓKIEŃ

Odpowiednia konstrukcja i budowa skarpety to jednak nie wszystko. Ostatnim, ale niezwykle istotnym kryterium, jakim powinniśmy się kierować przy wyborze skarpety, jest jej skład surowcowy. Włókna różnią się między sobą możliwościami termoizolacyjnymi, przepuszczalnością powietrza, chłonnością wilgoci i zdolnościami do jej oddawania. Zawsze dobierajmy takie włókna, które swoje najlepsze efekty termoizolacyjne osiągają w tym samym zakresie temperatur, w której uprawiamy ulubiony sport. Ciepła wełna doskonale sprawdzi się na nartach, natomiast podczas letniego trekkingu może



Z e w n ę t r z n a , termoizolacyjna warstwa skarpety wykonana jest z naturalnej wełny. Doskonale utrzymuje ciepło wewnątrz obuwia nawet w czasie największych mrozów.

doprowadzić do niebezpiecznych odparzeń. Uważajmy również na włókna naturalne, takie jak bawełna czy tzw. Hot Cotton. Chociaż doskonale sprawdzają się one w warunkach wiosenno-letnich, to wbrew obiegowej opinii, jako składnik skarpet typowo zimowych – narciarskich czy snowboardowych – są całkowicie bezradne i mogą narazić na odmrożenia.

**WIĘCEJ PORAD ZNAJDZIESZ NA:
WWW.NORDHORN.COM.PL**

Szykujemy się na stoki

Mimo że w Polsce zimy jeszcze nie widać, niektórzy z nas już szykują się do pierwszych szusów na alpejskich lodowcach. Producenci sprzętu narciarskiego, snowboardowego, odzieży i akcesoriów prześcigają się w nowych koncepcjach – zarówno od strony technologii, jak i designu. Poniżej przedstawiamy kilka z nich.

Cena: 53 zł
www.nordhorn.com.pl



NOWOCZEŚNIE I WYGODNIE NORDHORN NH1+2

Najnowsza propozycja na sezon 2012/2013. Skarpet przeznaczona zarówno dla narciarzy i snowboardzistów. Włókna Thermolite gwarantują komfort ciepły, podczas gdy Coolmax odprowadza pot na zewnątrz.



komfort ciepły
aż do -30 °C



dotatkowe
ściągacze



bezszywowe łączenie
nad palcami



system wzmocnień
dopasowany do butów
narciarskich i
snowboardowych

Cena: ok. 160 zł
www.goggle.pl

...I WSZYSTKO WIDZISZ GOGGLE H885



Ramka wyprodukowana jest z grilamidu, który charakteryzuje się wysoką elastycznością i trwałością.

Dzięki temu nawet przy upadku gogle nie powinny pęknąć. Model wyposażony jest w podwójną soczewkę z poliwęglanu. Soczewki pokryte są warstwą Fog Block zabezpieczającą przed parowaniem. Gogle mają taśmę gumową oraz dodatkowo wyposażone są w profilowaną wkładkę zapewniającą komfort użytkowania.

Sprzedawane są w zestawie z miękkim etui.

CIEPŁO I SUCHO SPAIO

Cena: ok. 125 zł
www.spaio.pl

Bielizna termoaktywna wykonana z miękkiej przędzy o wyjątkowych właściwościach bakteriostrycznych oraz antyzapachowych. Jej zaletą jest trójwymiarowa elastyczność - rozciągliwość we wszystkich kierunkach, a odpowiednio dobrany rozmiar gwarantuje idealne dopasowanie do sylwetki. Wyjątkowa dwuwarstwowa struktura dzianiny w połączeniu z technologią płaskich szwów zapewnia odprowadzenie wilgoci i potu na zewnątrz, dzięki czemu skóra pozostaje zawsze sucha i chroniona przed otarciami, a ciepło zatrzymywane jest przy ciele.



Cena: ok. 450 zł
www.freeway.com.pl

DLA WYMAGAJĄCYCH DAKINE COBRA

Rękawice z membraną Gore Tex® oraz warstwę izolacyjną High loft synthetic [60/220 g].

Na zewnątrz impregnowana skóra, wewnątrz nylon / poliester z powłoką DWR. Zapinane na zamek, z powierzchnią kciuka przystosowaną do wycierania nosa. Niezawodne w każdych warunkach.

NA KAŻDE WARUNKI FISCHER HYBRID 7.0 3D

Nowa rewolucyjna hybrydowa technologia Fischera łączy to, co najlepsze z obu stylów jazdy! Za pomocą kliknięcia przekształca narty do jazdy po stokach w narty do freeski. Dla narciarzy, którzy są rozdarci między chęcią doświadczania prędkości na przygotowanym stoku a zapierającą dech w piersiach jazdą poza trasą. A wszystko to możliwe jest dzięki technologii Rocker. Również podniesienie tyłu nart oraz podwójna powłoka titalanowa daje najwyższą wydajność zarówno krótkich, jak i długich skrętów na wszystkich stokach, we wszystkich warunkach śniegowych.

Cena: ok. 2800 zł
www.fischersports.com





MODNIE I WYGODNIE
DIEDRE PANT

Wodoodporne i ocieplane spodnie narciarskie Diedre zostały wykonane z materiału HyVent™, który połączono z elastycznym ociepleniem dostosowanym do anatomii ciała. Zapewnia to swobodę ruchu przy zachowaniu prostego, górskiego kroju. Wodoodporny, „oddychający” materiał wyposażony jest w system wentylacji Chimney Venting™ umożliwiający odprowadzanie wilgoci i ciepła. Spodnie wyposażone zostały również w zintegrowane stuptuty i reflektor lawinowy Recco®.

Cena: 160 zł
www.artica.pl



NAJNOWSZY DESIGN
ARCTICA G-88

Gogle z systemem podwójnych szkieł (kat. 2). Szyba zewnętrzna pomarańczowa wykonana z poliwęglanu pokryta delikatną powłoką lustrzaną, szyba wewnętrzna z octanu celulozy pokryta warstwą antifog, zapobiegającą parowaniu. Przepuszczalność światła 18%-43%. Pasują do większości kasków.

Cena: ok. 1050 zł
www.thenorthface.com

Cena: ok. 530 zł
www.freeway.com.pl

STYLOWO I FUNKCJONALNIE
DAKINE FALL LINE DOUBLE

Torba na narty z pianką zabezpieczającą je podczas transportu. Posiada zewnętrzne kieszenie na zamek oraz ręczki na obu końcach. Końcówki zamków przystosowane do zakładania kłódki. Wykonana z poliestru 600D. Sprzedawana w 2 wersjach: 175 cm (30 x 16 x 188 cm) i 190 cm (30 x 16 x 203 cm).



NAJWYŻSZA PÓŁKA
THE NORTH FACE CRESTONE JACKET

Ocieplana, wodoodporna kurtka narciarska łączy w sobie górski krój, nowoczesny styl i najlepszą jakość. Wodoodporna, „oddychająca” warstwa zewnętrzna Hy-Vent® Alpha słynie z mechanicznej rozciągliwości, która zwiększa mobilność. Kurtkę można używać przez cały sezon dzięki ociepleniu Heatseeker™ Eco i odczepianemu kapturowi. Zastosowany reflektor lawinowy Recco®, ułatwia poszukiwanie osób zasypanych przez lawiny.

Cena: ok. 1600 zł
www.thenorthface.com



Cena: ok. 1200 zł
www.greenland.com.pl



JAKOŚĆ I KOMFORT
TECNICA PHOENIX 100 AIR

Buty świetnie dopasowane do potrzeb średnio zaawansowanych narciarzy, którzy szukają niezawodnego sprzętu w przystępnej cenie. Twardość buta zapewnia właściwy przekaz energii, a komfortowa wyściółka i system Air dbają o to, by jazda była nie tylko szybka, ale i komfortowa.





Wielkie jednostki

Przy Dworcu Morskim w Gdyni cumują MS Batory i MS Piłsudski. Transatlantyki te były jednostkami bliźniaczymi. Zbudowane zostały we włoskiej stoczni w Monfalcone: Piłsudski w 1935 r., a Batory w 1936 r. Miały po 160 m długości i 21 m szerokości, a każdy z nich mógł pomieścić 700 podróżnych i 300 osób załogi. Jako statki pasażerskie pływały na trasie Gdynia – Nowy Jork. Przejście przez ocean trwało 8-9 dni, w zależności od warunków atmosferycznych. Zdjęcie zostało wykonane w 1936 r.



Fotografia i opis pochodzą z albumu „Przedwojenne Wybrzeże” wydawnictwa RM. www.rm.com.pl



WYSPA BOŻEGO NARODZENIA



SUAZI



MALEZJA

Poznaj Świat

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski

dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego

Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl · tel. 501 602 401

Sekretarz redakcji

Julia Michalczevska

redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy

Wojciech Albiński, Ryszard Badowski,
Józef Baran, Agnieszka Bartusiak, Paweł Chara,
Grzegorz Kapla, Marcin Kołpanowicz,
Romuald Koperski, Robert Mazurek, Dariusz Rosiak,
Marek Szpendowski

Grafika DTP & Prepress

Artur Bury

Adres redakcji

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl

www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo

PROBIER sp. z o.o. sp.k.

80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

Koordinator do spraw wydawniczych

Beata Pernak

tel. 583 508 464

www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

PRENUMERATA KRAJOWA

numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004

posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8

IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004

SWIFT BREXPLPWGDA



facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama

Grzegorz Miedziński

tel. 501 641 706

grzegorz.miedziński@poznaj-swiat.pl

Aleksandra Musiał

tel. 664 115 333

aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl

Olga Kołakowska

tel. 501 050 624

olga.kolakowska@poznaj-swiat.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.

Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

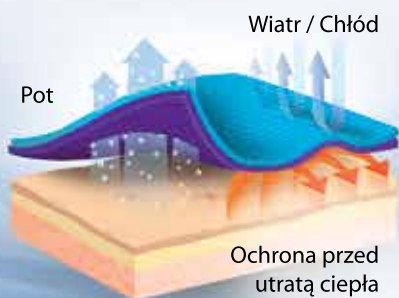
Your comfort
is our priority



BRUBECK
B O D Y + G U A R D



THERMOACTIVE SYSTEM IN SPORTSWEAR



100% WEŁNY MERINO
W WARSTWIE ZEWNĘTRZNEJ



100% WEŁNY MERINO
W WARSTWIE ZEWNĘTRZNEJ



SECOND
SKIN



QUICK
ABSORPTION



QUICK
DRY



HYDROFILIC



SEAMLESS



BACTERIOSTATIC

WWW.BRUBECK.PL

Ten ptak nauczył się gasić niepotrzebnie grający telewizor w ciągu 14 dni.*



A Tobie ile czasu to zajmie? Wyłączenie niepotrzebnie działających urządzeń elektrycznych to pierwszy krok do bycia eko. Przyłącz się do nas, a zrobisz kolejny, równie prosty. Energa to największy dostawca zielonej energii w Polsce. Jej produkcja odbywa się w 46 własnych elektrowniach wodnych oraz licznych elektrowniach wiatrowych. Aż 40% wytwarzanej w kraju energii ze źródeł odnawialnych trafia do naszych sieci. Nie bądź obojętny na nasz prąd, jeśli nie jest Ci obojętne dobro natury.



*Zeskanuj QR Code lub wejdź na energa.pl i zobacz, jak on to robi.



Energa

Po prostu włącz